

na

WINNICY

ISSN 2544-2880



fot. Wiesław Płachciński

Nowe Miasto, czyli dawna gmina wiejska Zielona Góra, to między innymi ośrodek sportowy na Drzonkowie, lotnisko na Przylepie, Muzeum Etnograficzne na Ochli, pałac na Starym Kisielinie, strefa ekonomiczna na Nowym Kisielinie, park z ruinami pałacu na Zatoniu. Szczególnie to ostatnie miejsce polubili zielonogórzanie i przyjezdni. Zniszczony w czasie ostatniej wojny pałac (są tacy, którzy twierdzą, że po wojnie popadał w ruinę. Na szczęście zachowały się mury, które po zabezpieczeniu nie powinny nikomu runąć na głowę. Jeszcze w tym roku nad ruinami pałacu ma się pojawić szklany dach o powierzchni 730 m kw. Otwory okienne wypełnią szyby. Wszystko po to, żeby w ruinach pałacu odbywały się

spotkania bez względu na pogodę. W planie jest rozbudowa oranżerii z przeznaczeniem na jeszcze większą kawiarnię. W pobliżu ruin powstanie woliera dla paw, które będą spacerowały po parku. Nieopodal miał powstać plac piknikowy i parking z miejscami najpierw dla 1,5 tys. aut, potem 400. Podczas zebrania mieszkańcy Zatonia sprzeciwili się inwestycjom. Parking i plac władze miasta zaplanowały z myślą o gościach, którzy tłumnie odwiedzają przede wszystkim park zwany Książęcym i bywają na odbywających się tu imprezach. Na zdjęciu: oświetlone ruiny pałacu wieczorem. Na stronie 2 pokazujemy, co się działo w parku zimą 2023/24.



Olśniewające Zatonie

fol. Alicja Błażyńska, Monika Kaczmarczyk



W NUMERZE:

<i>Na obrzeżach</i>	
Olśniewające Zatonie	2
<i>Od redakcji</i>	
Z tutejszym rodowodem	3
<i>Wokół ratusza</i>	
Jedno miasto, wiele nacji	4-7
Zajęte przez Polaka	8-10
Wschodnie mniejszości narodowe	11
Studenci zagraniczni na uniwersytecie	12-13
Trzy dekady zafascynowania Grecją	14-15
Niedalecy sąsiedzi Serbowie Łużyccy	16
Wiadomości ze stowarzyszenia tutejszych Niemców	17
<i>Konkurs o tematyce zielonogórskiej</i>	
Spinka	18-21
Konkurs „Z miłości do miasta”	21
Nagroda literacka „Winiarka”	21
Zielona Góra – archipelag światła i czasu	22
<i>Recenzje i omówienia</i>	
Tajemnica panny	23
Codzienność widziana z dwunastu perspektyw	24
Kawałek historii ziemi najbliższej	25
<i>Portrety</i>	
Od pomocnika traktorzysty do artysty fotografika	26
Studentka ze zdjęcia	27
Duchowa więź artysty z naturą	28
<i>Ponad słowami</i>	
Festiwalowe szlaki kabaretów	29-30
Spacer po mieście z hrabiną	31
Al. Niepodległości 22	32
Degustacja komentowana	33
<i>Sport</i>	
Nasi medaliści olimpijscy	34
<i>Jak zostałem zielonogórzaninem</i>	
Bliscy mojemu sercu	35-37
Francuskie winogrona	37
<i>Kronika</i>	
Nasze jesienne gale: literacka, przyjacielska i jubileuszowa	38-39
Od jesieni do wiosny	40
<i>Blisko ratusza</i>	
Ku pamięci	41
<i>Gdzie indziej</i>	
Pierwsza encyklopedia regionalna wyszła w Głogowie	42

Z tutejszym rodowodem

W tej sprawie nic się nie zmienia. Żeby zostać kimś ważnym w administracji krajowej, trzeba: należeć do tej partii, która aktualnie rządzi albo pochodzić z Warszawy, Śląska, Krakowa, Gdańska czy Szczecina.

W PRL spośród zielonogórczan najwyżej wspięli się: Henryk Stawski – członek Rady Państwa, Zygmunt Najdowski – minister kultury i sztuki, Stanisław Gura – wiceminister zdrowia i Edward Dębecki – wiceminister rolnictwa.

W III Rzeczypospolitej najwięcej szczęścia miał Józef Zych, który zaczął od funkcji wicemarszałka sejmiku. W latach 1995-97 był marszałkiem tej izby. A nawet w 1995 r., po zakończeniu kadencji Lecha Wałęsy i przed zaprzysiężeniem Aleksandra Kwaśniewskiego, przez kilka godzin pełnił obowiązki głowy państwa. Jego podpis znajduje się na oryginale Konstytucji RP z 1997 r. W latach 2015-19 był członkiem Trybunału Stanu i ponownie od 2023 r. Komisją Konstytucyjną Zgromadzenia Narodowego kierował Walerian Piotrowski w latach 1992-95.

Podinspektor policji w stanie spoczynku Jolanta Danielak przez dwie kadencje była senatorką, ale pewnie z tej drugiej jest bardziej zadowolona, ponieważ wtedy była wicemarszałkinią izby wyższej.

Tytuł foteli, na ilu siedziała Jolanta Fedak, nikt nie wygrał. Karierę zaczęła w zielonogórskim biurze PSL, potem była wicemarszałkinią województwa, wicewojewodą lubuską i sekretarzem gminy Krosno Odrzańskie. W 2007 r. awansowała na wiceprezeskę naczelnego komitetu PSL i zaraz po tym weszła w skład rządu jako minister pracy i polityki społecznej.

Andrzej Brachmański z SLD w 2005 r. został wiceministrem spraw wewnętrznych i administracji. Był nim troszkę dłużej niż rok. Odwołując go, premier uzasadnił to potrzebą poniesienia odpowiedzialności politycznej za stan chaosu i pogorszenie się wizerunku policji.

Lider lubuskiej PO Waldemar Sługocki dwa razy zmieniał fotele ministerialne. W 2010 r. przez półtora roku był wiceministrem rozwoju regionalnego. Pięć lat później przez dziesięć miesięcy sprawował funkcję wiceministra infrastruktury i rozwoju. Marcin Jabłoński był marszałkiem województwa, wojewodą lubuskim, starostą słubickim, dyrektorem szpitala i przez dziewięć miesięcy wiceministrem spraw wewnętrznych odpowiedzialnym m.in. za policję.

Kiedy ugrupowania prawicowe przejęły władzę w kraju, były wojewoda zielonogórski Jarosław Barańczak został wiceministrem gospodarki, był nim w latach 2000-2001. Jego poprzednik w urzędzie wojewódzkim Marian Miłek w tym samym czasie był wiceministrem skarbu państwa. Jerzy Materna urzędował jako wiceminister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej od 2015 do 2018 r. W 2021 r. szef lubuskiego NFZ Piotr Bromber został wiceministrem zdrowia. Zaledwie trzy miesiące w 2021 Łukasz Mejza był wiceministrem kultury, dziedzictwa narodowego oraz sportu i turystyki.

Pochodzący z Zielonej Góry Krzysztof Bosak 13 listopada 2023 r. został wicemarszałkiem sejmiku. W ostatnim rozdaniu W. Sługocki wrócił do gabinetu wiceministra rozwoju i technologii, prorektor UZ Maria Mrówczyńska otrzymała tekę wiceministerki nauki i szkolnictwa wyższego.

Z zielonogórczanami na wysokich stanowiskach tak było, tak jest i zanosi się, że tak będzie.

Alfred Siatecki

Jedno miasto, wiele nacji

W drugiej połowie lat 40. i przez cały okres lat 50. poszukiwano potwierdzenia, że Zielona Góra, jak i całe Ziemie Zachodnie były piastowskie, czyli polskie. Doprowadziło to do upowszechnienia się schematu, że najpierw były to obszary polskie, a później zostały przejęte przez Niemcy i dopiero po drugiej wojnie światowej powróciły jako Ziemie Piastowskie. Stało się tak, bo myślenie o teraźniejszości i przeszłości, a wyrażane przy pomocy określonego języka (zrozumiałego dla większości), nie oparte zostało o szerszą perspektywę dziejową.

Przykładem niech będzie pojęcie niemieckości (Niemiec), które na przestrzeni wieków miało różne znaczenie i było bardzo szeroko rozumiane, bo przez długi czas Niemcem nazywano każdego, kto mówił niezrozumiałym językiem. Mógł to być zatem Flamand, Walończyk, Frank, Sas, Fryz czy nawet Szwajcar, Hiszpan itd. Drugie i również ważne zagadnienie, to przemiany ludnościowe, które należy widzieć w dłuższej perspektywie czasowej, bo życie społeczno-polityczne i terytorium mają swoją dynamikę wewnętrzną i zewnętrzną. Zaznaczmy tu od razu, że każde terytorium, nawet obszary trudne do zamieszkania (np. podbiegunowe i biegunowe), zawsze były i są areną procesów społecznych. Stąd inaczej te procesy będą przebiegały w Anglii, gdzie już od 1215 r. ludzie było wolni, a ogranicznikiem była tylko wyspa. Na pozostałych terytoriach odbywały się naturalne procesy demograficzne, czyli takie zjawiska jak: przyrost naturalny, migracje, struktura społeczna (wiek, płeć, przynależność zawodowa, narodowość, wyznanie) oraz ich rozmieszczenie przestrzenne i oddziaływania społeczne. Mają one swoją perspektywę indywidualną i społeczną, a przede wszystkim bardzo często ponadpaństwową, bo uzależnione są od warunków geograficzno-klimatycznych, możliwości rozwoju gospodarczego i dorobku cywilizacyjnego. Tu koniecznie musimy dodać, że organizacja państwowa była i jest tworem historycznym, który istnieje w określonych warunkach. Z tych właśnie względów najczęściej dochodzi do przesuwania się centrów migracyjnych, a tym samym powstawania nowych państw, które orężem ideologicznym będą organizować i bronić swoich nowych terytoriów. Często były

to wojny, zabory i podboje ziem, i związane z tym przymusowe wysiedlenia. Związane to było z ukształtowaniem się najpierw władzy religijno-ekonomicznej i następnie biologicznej, która sterowała dobrowolnymi, indywidualnymi i zbiorowymi migracjami ludzi, poszukujących lepszych warunków i perspektyw życia.

Zielona Góra, jedno z dwóch miast siedzib administracyjnych województwa lubuskiego, ośrodek akademicki, duże centrum handlowe oraz ośrodek sportowy Ziemi Lubuskiej, żyje i rozwija się dzięki ciągłemu napływowi ludności.

Owe przesunięcia i migracje nabrały znaczenia w miarę rosnącej liczby ludności na świecie, a zatem i w Europie. Szczególnie w Europie, bo na tym małym skrawku naszego globu były najlepsze warunki rozwoju społeczno-gospodarczego. Najpierw były to przesunięcia z północy na południe, a później ze wschodu na zachód. Interesujący nas obszar, północno-zachodnia część Śląska, położona w widłach Bobru i Odry, a więc terytorium, na którym powstało później miasto Zielona Góra, był penetrowany przez plemiona germańskie z północy i słoweńskie ze wschodu.

Rozrost ludnościowy plemion spowodował, a także wcześniejszy szybki rozwój systemu państwowego i obronnego, że zabrakło miejsca w Europie na swobodne przemieszczanie, co zmuszało do osadniczego trybu życia. Osadnictwo rozwijało się najpierw wzdłuż owego systemu obronnego Rzymu (limes), a następnie na pozostałych obszarach Europy. Związane to też było z rozwojem globalnej gospodarki, która

nabrała nowej dynamiki po rozkwicie cesarstwa chińskiego i renesansu na Bliskim Wschodzie. Większego znaczenia nabrały też lądowe szlaki handlowe, obsługiwane przez karawany wozów z zaprzęgiem konnym, wyposażonym w nowoczesne chomąta. Szlaki te przecinały dawne obszary plemienne, co wymuszało nową organizację społeczną. Wykorzystując dorobek rzymski w zakresie prawa i państwa, rozpoczęła się kolonizacja Europy prowadzona przez Kościół, osoby świeckie i związki miast. Dogodne położenie Wrocławia przy Via Regia spowodowało, że Związek Miast Hanzeatyckich szybko zadbał o szlaki kupieckie łączące ośrodki takie jak Wrocław z Głogowem, Krosnem Odrzańskim oraz ze Świebodzinem i Międzyrzeczem, a także z Frankfurtem nad Odrą, bo to były bardzo ważne węzły komunikacyjne i przeprawowe. Razem z kupcami szli osadnicy, którzy ze względu na dynamiczny przyrost ludnościowy i nowe technologie, szukali lepszych perspektyw życiowych. Szczególnie dotyczyło to mieszkańców Flandrii, którym zaczynało brakować ziemi do osiedlania. Siłą rzeczy wypychali oni sąsiadów coraz bardziej na wschód. Oni, czyli

mieszkańcy Flandrii jako pierwsi pojawili się w Zielonej Górze.

Zasadnicze zmiany w Europie następują na przełomie XIII i XIV w., kiedy dochodzi do intensyfikacji osadnictwa kierowanego już przez organizacje kościelne i świeckie, które zaczęły ściągać przybyszów z zachodniej Europy. Po kolonizacji religijnej przyszedł czas na kolonizację świecką rodów książęcych, które wyłoniły się ze starszyny plemiennej. System ten nazwano feudalnym, bo rody książęce nie pochodziły

z wyboru czy akłamacji, a posiadały władzę dziedziczną, którą wymuszano przysięgą poddańczą. Bo tym razem chodziło już o przybyszów znających prawem osadniczym, a przede wszystkim prawem magdeburskim, gdyż potrzebne były nowe ośrodki wymiany lokalnej i europejskiej. A zatem wszystkie zawierane transakcje nie mogły być już dowolne, ale oparte o zasady prawa rzymskiego. Stąd potrzebni byli znawcy i praktycy tego prawa.

Ugruntowanie się tych praktyk umożliwiło rozwój następnego etapu rozwoju Zielonej Góry, czyli tzw. wewnętrzną kolonizację, która przyczyniała się do wyznaczenia jej nowej roli: ośrodka dystryktu na czele z dziedzicznym wójtem. Kolonizacja ta odbywała się już z potrzeby kolejnego szczebla, po europejskim i regionalnym, czyli dzielnicowej aktywności gospodarczej książąt głogowsko-żagańskich.

W praktyce oznaczało to, że Zielona Góra związana została z księżecą metropolią w Głogowie. Ale z takimi samymi ambicjami występowali bliźsi i dalsi sąsiedzi, co prowadziło do częstych sporów i przetargów możnowładców. Nie sprzyjało to stabilizacji demograficznej. Na częstą wymianę ludności w Zielonej Górze wpływały nie tylko wojny regionalne, ale też klęski pożarów, nieurodzaju, choroby, szarańcze, a także czarna ospa (śmierć) z przełomu lat 40. i 50. XIV wieku. Ta ostatnia zabiła większość mieszkańców, pozostawiając przy życiu tylko garstkę.

Jeżeli chodzi o straty ludnościowe, to w Zielonej Górze dość często dochodziło do całkowitej wymiany ludności. Przypomnę tylko, że już w 1314 r., na początku owej epidemii, pozostało w mieście tylko 100 osób, które przeżyło zarazę. Podobnie było w 1349 r., bo uchowało się niewiele więcej. W 1412 r. epidemia zarazy spowodowała śmierć kilkuset mieszkańców. W 1497 r. zmarła 2/3 mieszkańców w wyniku pomoru – z 1800 pozostało 600 osób. Podobnie było w latach wojny 30-letniej, bo w 1631 r. doszło do spadku z około 10 000 do 5000, by w 1636 r. pozostało w mieście – około 600 mieszkańców. By odbudować poniesione straty, nie można było liczyć na okoliczne wsie, ale sięgnąć po pomoc do innych miast i krajów. Podobnie było po drugiej wojnie światowej, kiedy nastąpiła ostatnia całkowita wymiana ludności, bo w 1939

niemiecka Zielona Góra liczyła 26 076, a polska w 1946 r. 15 738 mieszkańców, którzy pochodzili z różnych części Polski i świata.

By kontrolować przepływy ludności, wprowadzono rejestry przyjęcia do prawa miejskiego, a następnie księgi meldunkowe. Z danych tych wyraźnie wynika, że Zielona Góra, a także inne

miasta mogły funkcjonować dzięki stałemu napływowi ludności.

W średniowieczu były to też obowiązkowe wędrówki czeladników i uczniów rzemieślników oraz kupców. Nie można zapominać o wędrówkach żebraków, wagańdów, pielgrzymów, czyli wszystkich tzw. ludzi gościńca, wędrujących z miast do miasta, z jednego święta i miejsca świętego do następnego. Do pewnego czasu były to ruchy spontaniczne, ale od XVII i XVIII w. zaczęto nimi kierować.

Gdzieś od XIV w. możemy mówić o świadomej polityce państwowej (władzy biologicznej – policyjnej), której celem było zarządzanie zasobami ludzkimi. Wynikało to z kilku przyczyn, osłabło bowiem „poddaństwo”, wzrosło znaczenie wolnej woli jednostki, pojawiła się wolność religijna i polityczna. Rodom księżecy nie wystarczy już ich posiadłość i dążyły do stworzenia większych i silniejszych ośrodków władzy. Po rodzie piastowskim pojawił się na Środkowym Nadodrzu mały ród Luksemburgów z Lotaryngii. Jego karierę rozpoczął Henryk VII, który koronował się w Rzymie w 1312 r. na cesarza, ale niespodziewanie zmarł w czasie kolejnej wyprawy na Półwysep Apeniński. Jego syn Jan w wieku zaledwie 15 lat

zasiadł na tronie czeskim, bo dzięki żonnie Elżbiecie, córce Wacława II, a siostrze Wacława III, przejął władztwo po Przemysławach. Stąd też jego pretensje do objęcia tronu polskiego i prawa do Śląska. W ostateczności zhołdował na rzecz Czech Śląsk, a prawa do korony polskiej odsprzedał Kazimierzowi Wielkiemu za 20 tys. kop groszy praskich.

Jan był wojownikiem, ale jego syn Karol to dobry gospodarz, m.in. sprowadził z Francji czy Austrii szczyptę winnej latorośli na Morawy, osiedlał w Czechach kongregacje zakonne oraz fundował dla nich kościoły i klasztory. Miał dwanaścioro dzieci urodzonych przez cztery żony, dwie ostatnie związane były z Polską: Anna Świdnicka, która wniosła w posagu księstwo jaworsko-świdnickie (ostatnie niezależne księstwo) i Elżbieta, wnuczka Kazimierza Wielkiego. Przez korzystne mariaże zapewnił córkom kariery u boku europejskich władców, a synom zagwarantował korony: Wacławowi cesarską, Zygmuntovi węgierską. Złota Bulla (z 10 stycznia 1356 r.) Karola przekształciła Rzeszę w jednolity organizm państwowy na czele z Czechami. Czechy poszły nawet dalej, bo próbowały zerwać z feudalizmem Kościoła katolickiego, co doprowadziło do wojen husyckich i spalania Jana Husa.

Mimo wspomnianych wojen pozycja czeskiego państwa narodowego stała się tak silna w Europie Wschodniej, szczególnie za panowania husyckiego króla Czech Jerzego z Podiebradów, że ich drogą poszły Polska i Węgry. Drogą czeską poszedł Maciej Korwin, kolejny władca węgierski, który na przełomie 1466 i 1467 po apelu papieża o walkę



Dokument cesarza rzymskiego Leopolda I, króla Niemiec, Czech, Dalmacji, Chorwacji, Sławonii, arcyksięcia Austrii, margrabiego Moraw, księcia Luksemburga i Śląska, margrabiego Łużyc, wystawiony w Wiedniu, w którym władca nadaje cechowi grunberskich piwowarów przywileje statutowe w 53 punktach. Dokument na pergaminie, pochodzący z 28 marca 1676 roku, został sporządzony po niemiecku. Źródło: Archiwum Państwowe w Zielonej Górze.

z husytami, rozpoczął wojnę z władcą Czech. Przejęcie władzy przez Korwina w Czechach miało ogromne znaczenie dla Środkowego Nadodrza, bo dokonał on zjednoczenia Księstwa Głogowskiego. Rządy w księstwie sprawowali następnie, jako namiestnicy króla Czech, Jagiellonowie. Od 1491 r. ziemia głogowska wraz z Zieloną Górą była rządzona przez Jana Olbrachta (króla polskiego 1492-1501), a od 1499 zarządzał tym terytorium Zygmunt I Stary (brat króla Władysława), który w 1508 r. jako król Polski oddał księstwo głogowskie wraz z Zieloną Górą Władysławowi Jagiellończykowi, a ten z kolei włączył je do korony czeskiej. Okres ten w historii

zdobywać i sprzedawać a także zyskiwać w drodze ożenku i spadku. Po Luksemburgach i władcach narodowych na taką ścieżkę weszli Habsburgowie, a szczególnie cesarz Maksymilian I (1459-1519). Zaproponował on w taką dewizę: „Bella gerant alii, tu, felix Austria, nube” (Niech inni prowadzą wojny, ty, szczęśliwa Austrio, zaślubiaj). Maksymilian w 1515 r. zaaranżował małżeństwa swoich wnuków Ferdynanda i Marii z dziećmi króla Czech i Węgier Władysława II Anną i Ludwikiem II. W 1515 r. podczas zjazdu w Wiedniu uzyskał dla tego aktu zgodę brata Władysława II, króla Polski Zygmunta I Starego. Po klęsce w wojnie z Turkami

czyli w oparciu o jedną grupę społeczną – szlachtę (Polska, Węgry).

Takie wybory, szczególnie na obszarach pogranicznych, doprowadziły do znacznego kryzysu ideologiczno-religijnego. Wywołały one również w Zielonej Górze ostre konflikty, które odbiły się zarówno na życiu wewnętrznym miasta (spory o kościoły i prawo do korzystania z cmentarzy itp.), jak i na zagrożeniach zewnętrznych (kontrybucje, wojny, przemarsze wojsk, płądrowanie majątków). Mimo tego, a może dzięki temu, w mieście rozwinęło się sukiennictwo, produkcja wina, powstała mennica i uruchomiono wodociągi. Powstała papiernia oraz różne gałęzie rzemiosła, m.in. piwowarstwo, kowalstwo, ślusarstwo i rusznikarstwo. Konflikty te dotknęły również Zieloną Górę, która leżała na granicy głównej linii sporów, wywoływanych na tle religijnym, z których największym była wojna trzydziestoletnia (1618-1648) oraz wielkie pożary w 1626 i 1683 r. doprowadziły do upadku gospodarczego miasta.

Ofiarami tego sporu byli też Żydzi,

którzy dotarli do Zielonej Góry za sprawą gminy żydowskiej w Głogowie. Z tego tytułu miasto otrzymało też przywilej *De non tolerandis Judaeis*, co pozwalało przybywać tu na określony czas Żydom z Głogowa. Po wypędzeniu Żydów ze Śląska przez cesarza Ferdynanda I w 1558 r. przez pewien okres w ogóle ich tu nie było. Dopiero wydanie w 1812 r. edyktu o prawie obywatelstwa dla Żydów umożliwiło im swobodne osiedlanie się w Zielonej Górze. Mimo to od końca lat 80. XIX w. liczba członków gminy żydowskiej zaczęła spadać. W 1880 r. na ogólną liczbę 13 039 zielonogórczyków do gminy żydowskiej należały 264 osoby. W 1899 r. liczba Żydów w Zielonej Górze zmalała do 153. Powód – jak wszędzie na niemieckim wschodzie – był taki sam, emigracja do dużych miast, w tym do Berlina, gdzie łatwiej było o zarobek, edukację i większą anonimowość. W 1905 r. do gminy synagogalnej należało już tylko 45 rodzin. W mieście mieszkało 39 rodzin, w Otyniu – dwie rodziny i po jednej w Zaborze, Nietkowicach, Drzonkowie i Studzieńcu. Liczba ludności Zielonej Góry wzrosła do 21 630, a liczba żydowskich mieszkańców zmalała do 126 osób. Również po drugiej wojnie światowej ludność żydowska w Zielonej



Synagoga według projektu Gidona Weinerta została zbudowana w latach 1882-1883 przy obecnym pl. Powstańców Wielkopolskich. Mogła pomieścić 350 osób. Została spalona w czasie tzw. nocy kryształowej 9/10 listopada 1938 r.

miasta zapisał się jako czas odbudowy po wyniszczających je w drugiej połowie XV w. wojnach o sukcesję, przetargach i ogólnym nieładzie, niesprzyjającym rozwojowi handlu i rzemiosła. Za czasów Zygmunta I wybudowano w mieście pierwsze murowane domy, a znane tu już od początków osadnictwa rzemiosło sukiennicze zyskało ważny impuls do dalszego rozwoju dzięki otrzymanemu od Zygmunta w 1505 r. przywilejowi sprzedaży sukna w całej Polsce. Władysław Jagiellończyk zmarł w 1516 r., a dziesięć lat później zginął pod Mohaczem jego syn Ludwik. W 1526 r. korona czeska przeszła w ręce Habsburgów i wraz z nią cały Śląsk razem z Zieloną Górą.

Feudalna własność pozwalała przedmiotowo traktować posiadane obszary i dzięki temu można było ją

osmańskimi pod Mohaczem w 1526 r., w której zginął Ludwik II, Habsburgowie w myśl układu zawartego w 1515 r. objęli we władanie trony Czech i Węgier. W ten sposób Zielona Góra dostawała się pod rządy Habsburgów na ponad dwa następne stulecia. Był to bardzo trudny okres w dziejach miasta ze względu na uwarunkowania polityczne, religijne oraz gospodarcze.

Na przełomie XV i XVI w. doszło do podziału Europy na dwa różne obszary, które przyjęły dwa rodzaje prędkości rozwoju. Państwa zachodnie postawiły na intensywny rozwój, czyli wolne społeczeństwo – początkowo byli głównie mieszczańscy (rzemiosło i handel). Widać to było już w Czechach, a następnie we Francji i wreszcie w Rzeszy Niemieckiej. Państwa na wschód od Łaby widziały swoją szansę w rozwoju ekstensywnym,



foto. Archiwum Nowej Białorusi

Zielonogórskim Stowarzyszeniem Przyaciół Białorusi „Nowa Białoruś” kieruje malarka Alena Kot

Górze nie stanowiła już grupy. Warto wspomnieć, że po marcu 1968 r. w Zielonej Górze było tylko 29 osób, a obecnie mieszka tu około 10 osób mających pochodzenie żydowskie.

Jeżeli myśl technologiczną w pierwszej połowie XIX w. w niemieckiej Zielonej Górze rozwijali Anglicy (Charles James i John Cockerill czy O'Brien), to pod koniec tego wieku napłynęło do miasta sporo polskich rzemieślników. Szacuje się, że w 1898 r. i w latach następnych ludność polska nie przekraczała 1000 osób. Początkowo pracowali oni głównie w zakładach Beuchelt & Co., ale stopniowo zatrudniani byli w szeregu innych zakładów, a nawet organizowali własne warsztaty pracy. Ich przywódcą stał się Kazimierz Lisowski.

Co warto podkreślić, w kontekście sprawy żydowskiej, to fakt, że już w trakcie wojny 30-letniej Brandenburgia zaprosiła do siebie Żydów wiedeńskich, by rozbudowali jej stolicę Berlin. Obok nich zaproszeni zostali francuscy hugenoci i holenderscy ogrodnicy, którzy w krótkim czasie piaski, laski i mokradła przemienili w rozwinięty region gospodarczy. Brandenburgia i później Prusy w XVII i XVIII w. zdecydowały

się na wdrożenie władzy biologicznej z pełną konsekwencją, która objęła takie dziedziny, jak demografię, administrację, wojsko i szkolnictwo, a zatem postawiono na kształtowanie nowoczesnego narodu niemieckiego. Kiedy 6 grudnia 1740 r. do Zielonej Góry wkroczyły wojska pruskie, to państwo było na drodze, której celem stało się odgrywanie wiodącej roli po Austrii w Rzeszy Niemieckiej. Wkrótce Prusy opanowały prawie cały Śląsk (bez Śląska Opawskiego i Cieszyńskiego) i od tego czasu miasto znalazło się na terenie pruskiej prowincji śląskiej ze stolicą

we Wrocławiu. Wojny napoleońskie i przemarsz wojsk francuskich i polskich ułanów na wschód spowodowały, że w 1812 r. miasto pozostawało pod faktyczną okupacją francuską. Po klęsce Wielkiej Armii w wojnie przeciw Rosji Francuzi wycofali się 8 sierpnia 1813 r., a 27 sierpnia do miasta wkroczyły oddziały rosyjskie i pruskie.

Zielona Góra pozostawała we władaniu królów pruskich

a po I wojnie światowej w rękach rządu niemieckiego. Lata 30. i 40. to okres dominacji wpływu władzy biologicznej na przemiany ludnościowe w mieście, bo w 1938 r. podczas tzw. nocy kryształowej narodowi socjaliści spalili synagogę i zdewastowali kirkut. W czasie drugiej wojny światowej w Zielonej Górze działał podobóz kobiecy obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, 11 obozów pracy przymusowej, 4 oddziały robotnicze jeńców sowieckich, francuskich, polskich i włoskich, stanowiące filię obozu w Żarach aż do 1945 r., kiedy 14 lutego wkroczyły tu wojska 3 Armii Gwardii I Frontu Ukraińskiego. W mieście pozostawało już tylko 4000 niemieckich mieszkańców miasta. Z tej liczby w pierwszych dniach po zajęciu Zielonej Góry w głąb Rosji wywieziono około tysiąca mężczyzn.

Na koniec należy podkreślić, że Zielona Góra, jedno z dwóch miast siedzib administracyjnych województwa lubuskiego, ośrodek akademicki, duże centrum handlowe oraz ośrodek sportowy Ziemi Lubuskiej, żyje i rozwija się dzięki ciągłemu napływowi ludności. Na przestrzeni dziejów przedstawiciele wielu narodowości, grup społecznych i wyznań religijnych znajdowali tu schronienie, swój dom, swoją miłość, szczęście i nieszczęście i koniec drogi życiowej.

KTO MIESZKA W ZIELONEJ GÓRZE

Według ostatniego spisu powszechnego ludności w 2021 r. w samorządowej stolicy województwa lubuskiego mieszkają 140 002 osoby, wśród nich są 634 z obywatelstwem niepolskim. Najwięcej zielonogórczan z niepolskim obywatelstwem to Ukraińcy – 443. W dalszej kolejności są przybyli z następujących państw: Białoruś – 52, Niemcy – 24, Rosja – 20, Wielka Brytania, Wietnam – po 10, Włochy – 9, Francja, Grecja, Holandia – po 5, Armenia, Indie – po 4, Bułgaria, Grecja, Serbia, Słowacja, USA – po 3, Litwa, Bangladesz, Rumunia, Szwecja – po 2. Pojedyncze osoby pochodzą między innymi z takich państw jak: Algieria, Brazylia, Egipt, Filipiny, Gruzja, Gujana, Jordania, Kanada, Kosowo, Liechtenstein, Mongolia, Nigeria, Pakistan, Tajlandia, Turcja. Dane z tego samego roku podają, że 7,2 proc. mieszkańców miasta przebywa w nim czasowo.

Ryszard Zaradny

Zajęte przez Polaka

O zmianach terytorialnych i migracyjnych po zakończeniu drugiej wojny światowej decydowała wielka trójka: Franklin D. Roosevelt, Winston Churchill i Józef Stalin. Najpierw na konferencji w Teheranie w 1943 r. zdecydowano, że tereny zajęte jesienią 1939 r. przez Armię Czerwoną muszą pozostać przy Związku Radzieckim, a wschodnią granicę Polski poprowadzi się według linii Curzona.

Na kolejnym spotkaniu wielkiej trójki w Jałcie w 1945 r., a więc w sytuacji wkroczenia wojsk alianckich zarówno od zachodu, jak i od wschodu na terytorium Niemiec sprzed 1937 r., zdecydowano o podziale Niemiec na cztery strefy okupacyjne, utrzymano decyzję dotyczącą granic Polski (utrąte kresów wschodnich i rekompensatę terytorialną z wschodnich terenów Niemiec i Prus Wschodnich) oraz transferu ludności między państwami, w tym wysiedlenia ludności niemieckiej z terenów na wschód od Odry i Nisy Łużyckiej. Istotną kwestią była zgoda na utworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej poprzez poszerzenie urzędującego w Warszawie, ustanowionego przez Stalina, Rządu Tymczasowego RP o demokratycznych polityków z kraju i emigracji, w zamian za zobowiązanie go do przeprowadzenia wolnych wyborów na zasadzie powszechnego głosowania. 27 lipca 1944 r. gen. Michał Rola-Żymierski i Edward Osóbka-Morawski podpisali tajną umowę moskiewską, w której akceptowali na wschodzie granicę opierającą się na linii Curzona, w zamian za zobowiązanie ZSRR do oparcia polskiej granicy na zachodzie na linii Odry i Nisy.

Ostateczne

porozumienie w kwestii polskiej granicy zachodniej osiągnięto na konferencji w Poczdamie

w 1945 r. dopiero na ostatnim posiedzeniu plenarnym 31 lipca. Decyzja o przekazaniu Polsce byłych ziem niemieckich na wschód od linii Odry i Nisy, z wyłączeniem części Prus Wschodnich z Królewcem, znalazła się w rozdziale IX uchwał konferencji poczdamskiej. Ziemie te mocarstwa okupacyjne oddały w suwerenne władanie Polski przed zawarciem traktatu pokojowego z Niemcami. Używając w umowie poczdamskiej określenia „byłe obszary niemieckie” podkreślono, że ziemie przyznane Polsce przestały stanowić część terytorium państwa

niemieckiego. Objęcie tego terytorium przez Polskę nie miało zatem nic wspólnego ani formalnie, ani merytorycznie z okupacją Niemiec.

Podjęto również decyzję o masowych przesiedleniach ludności niemieckiej pozostającej na tym terenie. Obowiązek ten winna Polska wykonać według planu Sojuszniczej Rady Kontroli nad Niemcami i w ścisłym porozumieniu z mocarstwami okupującymi Niemcy. Taki plan rada opracowała 22 listopada 1945 r. Przewidywał, że ludność niemiecka, której liczbę określono na 3,5 mln, zostanie przesiedlona do strefy radzieckiej (2 mln) i do strefy brytyjskiej (1,5 mln). W wykonaniu tego planu utworzony został Mieszany Urząd Repatriacyjny, w ramach którego między władzami polskimi i brytyjskimi doszło w 1946 r. do zawarcia porozumienia dotyczącego różnych technicznych spraw związanych z przeprowadzeniem przesiedlenia (środki transportowe, trasy i daty transportów przesiedleńców).

W kwestii przesiedlania ludności polskiej z terenów Białorusi i Ukrainy oraz Litwy (z terenów II RP przyłączonych do ZSRR), a także ludności ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej zamieszkującej w nowych granicach państwa polskiego, zawarte zostały odpowiednie umowy między Ukrainą, Białoruską i Litewską socjalistycznymi republikami radzieckimi a Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego w 1944 r. W lipcu 1945 r. podpisana została umowa ze Związkiem Radzieckim o repatriacji obywateli polskich z całego terenu radzieckiego. Całością spraw związanych z przesiedleniem ludności w imieniu PKWN zajmował się Państwowy Urząd Repatriacyjny. Przyjęto zasadę dobrowolności przesiedleń, przy czym strona przyjmująca musiała zaakceptować każdego repatrianta. Do końca 1946 r. zza wschodniej granicy przybyło do Polski 1 227 457 osób, w tym z Litwy 170 880, z Ukrainy – 784 524 i z Białorusi – 272 053 osoby. Zdecydowana większość



Obraz Andrzeja Strumiłły (1928-2020) „Nasza ziemia” z 1953-1954 w zbiorach Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, olej, płótno, 200 x 250 cm

fot. Archiwum MZL

repatriantów osiedlona została na Ziemiach Odzyskanych. Akcja ta odbywała się równolegle z przesiedleniem ludności niemieckiej, co niejednokrotnie prowadziło do kolizji organizacyjnych i było częstokroć pretekstem do ekscesów na tle narodowościowym.

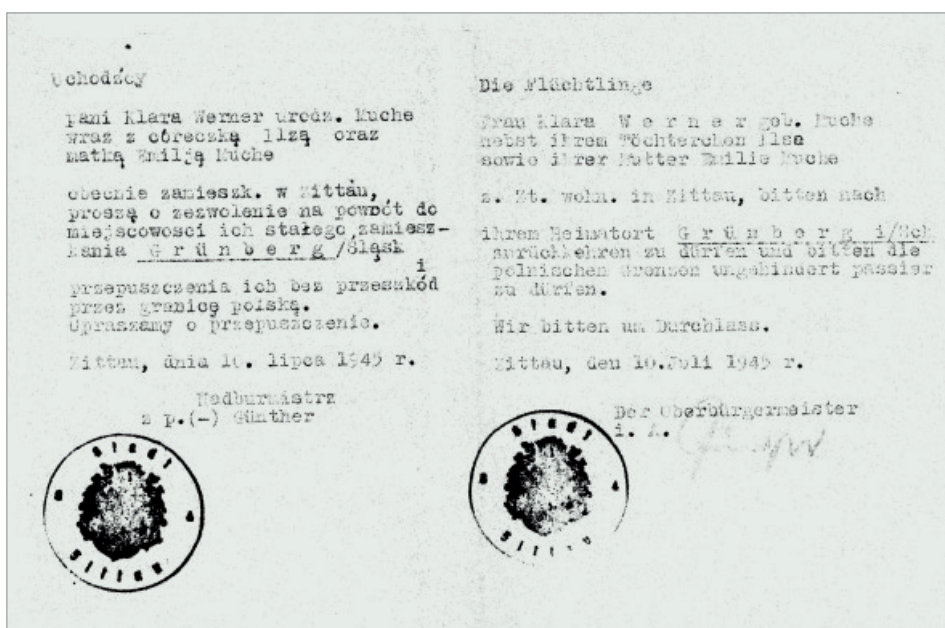
W lutym 1945 r. Rząd Tymczasowy powołał Biuro Ziem Zachodnich, którego zadaniem miało być przeprowadzenie badań dla opracowania schematu organizacyjnego ziem nowo odzyskanych oraz planu ich zasiedlenia. Równocześnie w wyniku porozumienia polsko-radzieckiego powołano przy dowództwach frontów Armii Czerwonej pełnomocników rządu RP, których zadaniem miało być nawiązanie łączności z właściwymi władzami wojskowymi w celu przedstawienia im postulatów w sprawie tworzenia administracji polskiej, zatrzymywania ludności polskiej powracającej z Niemiec, osadnictwa polskiego, jak również rozwiązywania niektórych zagadnień gospodarczych i politycznych na nowych ziemiach.

Akcja przesiedleńcza nie odbywała się spontanicznie. 7 lutego 1945 r. Władysław Gomułka powiedział, że zasadniczą sprawą był problem „odniemczenia ziem historycznie polskich”, a w konsekwencji: „Na ziemię zachodnie musimy sprowadzić i osiedlić Polaków bądź to z terenów państwa polskiego, bądź też Polaków, którzy żyją jeszcze poza granicami państwa polskiego a więc na Białorusi, Ukrainie, Litwie lub w innych państwach. Tu nie chodzi o tysiące ludzi, których musimy przesiedlić, tu idzie o miliony i ta akcja ogarnie dosłownie cały naród”.

Dla ostatecznego opracowania planu organizacyjnego administracji odzyskanych ziem Rada Ministrów powołała specjalną komisję. Opierając się na postulatach poprzednio wysuwanych na posiedzeniach rządu, komisja wysunęła koncepcję powołania pełnomocników okręgowych i obwodowych jako przedstawicieli Rządu Tymczasowego, w którego imieniu organizowaliby oni i sprawowali władzę terenową na nowych ziemiach. Rada Ministrów podjęła uchwałę o pierwszym podziale administracyjnym odzyskanych ziem na cztery okręgi administracyjne: Śląsk Opolski, Śląsk Dolny, Pomorze Zachodnie, Mazury i Warmię.

Zielona Góra (Grünberg) została zdobyta przez wojska radzieckie 14 lutego 1945 r.,

a więc trzy dni po konferencji jałtańskiej. Ale dopiero 12 czerwca 1945 r. – najpóźniej na obszarze obecnego województwa lubuskiego – powstał w Zielonej Górze urząd pełnomocnika rządu. Organizowanie polskiej władzy rozpoczęło się jednak znacznie wcześniej, bowiem już 8 maja dotarła do



Niemiecki dokument z 10 lipca 1945 r.

miasta 10-osobowa grupa operacyjna Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i ministerstwa przemysłu na czele, której stał Kazimierz Paszyński.

Przed wojną Zielona Góra liczyła 25 804 mieszkańców. W dniu zdobycia miasta przez Armię Czerwoną przebywało w nim około 4 tys. mieszkańców, chociaż jeszcze w połowie stycznia ich liczba sięgała 35 tys. osób. Zbliżający się front spowodował, że 12 lutego ważniejsze urzędy i zarządy większych przedsiębiorstw ewakuowano za linię Nysy (ostatni pociąg z uciekinierami odjechał wieczorem 13 lutego), pozostały przeważnie osoby starsze, kobiety i dzieci. W mieście znajdowało się także kilkuset robotników przymusowych. Przybyły już pierwsze grupy Polaków.

W ostatnich dniach kwietnia, po sforsowaniu Odry i Nysy Łużyckiej, Zielona Góra przestała być miastem przyfrontowym i zaczęły powracać grupy stałych mieszkańców. Na początku maja w mieście było około 9 tys. Niemców. Ich liczba

ciągle się zwiększała, bowiem okazało się, że za linię Nysy trudności aprowizacyjne są większe niż przypuszczano – między innymi dlatego, że tam teraz toczyły się walki. Wśród części grünerczyków szerzyło się przekonanie, że miasto pozostanie w granicach Niemiec.

W czerwcu 1945 r. w Zielonej Górze przebywało około 11 tys. Niemców. Polaków zameldowanych w tym czasie było dopiero 566. Rozpoczęcie ogromnego procesu zasiedlania Ziemi Zachodnich i Północnych przez ludność polską możliwe było po wysiedleniu z tych terenów ludności niemieckiej. W mieście wysiedlanie rozpoczęło się 24 czerwca 1945 r., a więc jeszcze przed ustaleniami poczdamskimi. W ramach tej akcji wysiedlono z Zielonej Góry ponad 8 tys. Niemców. Niemców pozostało już tylko 2798, a ilość Polaków zwiększyła się do prawie 6 tys.

W literaturze wysiedlenia okresu przedpoczdamskiego (czerwiec-lipiec 1945 r.) określane są mianem „dzikiego”,

W Zielonej Górze wysiedlanie Niemców rozpoczęło się 24 czerwca 1945 r., a więc jeszcze przed ustaleniami poczdamskimi.

które – jak podaje Hieronim Szczegóła – „nosi wszystkie cechy wypędzenia, tak dobrze znane Polakom z doświadczeń wysiedleń hitlerowskich i deportacji stalinowskich”. Podstawą do wysiedleń z tego okresu był rozkaz Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego z 10 czerwca 1945 r. Udział wojska w tym procederze spowodowany był faktem, że wówczas nie było żadnej innej formacji cywilnej zdolnej do przeprowadzenia tej operacji.

Na posiedzeniu międzypartyjnym pod koniec lipca 1945 r. z udziałem przedstawicieli PPS, PPR, SL i SD oraz organów rządowych i samorządowych w Zielonej Górze dyskutowano nad akcją przesiedleńczą. Stwierdzono między innymi, że wysiedlenie Niemców przeprowadzono „zbyt radykalnie”, bowiem po ich usunięciu nie miał kto pilnować pozostawionego mienia, „nie było milicji, nie było ani broni, ani amunicji, tysiące szabrowników robiło tu żniwa”. Przyjezdni wywieszali biało-czerwone flagi i przyklejali nalepki „zajęte przez Polaka” i tak długo zajmowali mieszkanie i sklepy, „jak długo było co kraść”.

Na podstawie prawa o publicznej gospodarce lokalami i kontroli najmu Ministerstwo Ziem Odzyskanych wydało zarządzenie, w myśl którego osadnicy kierowani byli na mocy pisemnego skierowania do określonej pracy przez władze i instytucje państwowe i samorządowe, organizacje i instytucje społeczne lub pisemnego wezwania z Ziem Odzyskanych do objęcia określonej pracy. W oparciu o wspólne zarządzenie tego ministerstwa i Ministerstwa Administracji Publicznej utworzono struktury administracyjne dotyczące osadnictwa i do ich obowiązków należało ewidencjonowanie przeznaczonych do zagospodarowania warsztatów

pracy i prowadzenia na tej podstawie polityki osadniczej, współdziałanie (opiniowanie) przy przydzielaniu lokali handlowych i zakładów przemysłowych, a także prowadzenie nadzoru na działaniami komisji kwaterunkowej i urzędami likwidacyjnymi. W efekcie w Zielonej Górze, według danych PUR, na koniec października 1946 r. mieszkało 24 371 osób, z czego 12 018 to byli repatrianci, przede wszystkim z kresów wschodnich, a 12 251 przesiedleńcy z różnych stron Polski. W ciągu następnego roku – na koniec grudnia – znacząco wzrosła liczba repatriantów (do 15 832), przy niemal niezmienniej liczbie przesiedleńców (wzrost o 182). Rezultatem dynamiki zasiedlania było osiągnięcie w 1950 r. poziomu 112,5 proc. stanu zaludnienia w stosunku do 1939 r.

W okresie zasadniczego przesiedlania ludności niemieckiej, od 3 listopada 1946 r. do 7 stycznia 1947 r., z miasta wyjechało 9170 Niemców. Odbywało się to już w oparciu o postanowienia poczdamskie. W pierwszej kolejności wysiedleni zostali niepracujący (starczy, dzieci, kobiety w ciąży), pracownicy niewykwalifikowani i „element uciążliwy”. Potem wydano wytyczne, w których Niemców podzielono na trzy grupy. Przynależność do odpowiedniej grupy była decydująca o kolejności przesiedlenia w zależności od przydatności „dla ciągłości produkcji i istnienia zakładu”. Każda z tych grup otrzymywała karty reklamacyjne w odpowiednim kolorze. Karty koloru czerwonego otrzymywali wybitni specjaliści, którzy praktycznie zostali wyłączeni z repatriacji. Niebieskie były karty dla pracowników wykwalifikowanych, których można zastąpić dopiero po skompletowaniu odpowiednich kadr z Polaków oraz fachowców reprezentujących nie występujące w Polsce gałęzie przemysłu. Białe były przeznaczone

dla pracowników koniecznych ze względu na ciągłość produkcji lub funkcjonowanie instytucji państwowych i samorządowych (fabryki, elektrownie, gazownie, wodociągi, szpitale itp.), których nie można zastąpić pracownikami polskimi z powodu ich braku na miejscu.

W lipcu 1946 r. straciły moc karty białe, w związku z czym ich posiadaczy zwolniono z pracy, przygotowując do przesiedlenia. Na ich miejsce wprowadzono karty zielone dla wybitnych fachowców. W miarę napływu osadników polskich krąg zatrudnionych Niemców coraz bardziej się zwężał. W maju 1947 r. uległy likwidacji karty niebieskie i czerwone, w związku z czym zatrudniano odtąd tylko nielicznych, ale niezbędnych jeszcze fachowców, posiadających karty reklamacyjne zielone.



Źródło: Zintegrowana Platforma Edukacyjna

Wschodnie mniejszości narodowe

Po piątej, przystanek komunikacji miejskiej. Powoli schodzą się osoby jadące do pracy na poranną zmianę. Dominuje język rosyjski, gdzieś w tle słychać bardziej orientalny.

Większość z ludzi na przystanku pochodzi z terenów byłego Związku Radzieckiego. Trudno o nich powiedzieć, że są Rosjanami, ale dziesięciolecia rusyfikacji sprawiły, że to jedyny język jaki znają. W polskim przeświadczeniu wszyscy oni są Ukraińcami, co jest błędnym przekonaniem. Wśród nich są osoby pochodzące z Białorusi, Armenii, Gruzji i Mołdawii. W tym ostatnim przypadku to rzeczywiście Rosjanie z separatystycznego Naddniestrza. Oczywiście wśród nich są i Ukraińcy, a to, że posługują się rosyjskim, świadczy, iż pochodzą ze wschodniej części kraju. Język ukraiński jest używany na zachodzie, czyli tych ziemiach, które przez drugą wojnę światową należały do Polski, Czechosłowacji i Rumunii. Większość z nich to migranci zarobkowi.

Na początku lutego Urząd Statystyczny opublikował wyniki spisu powszechnego z 2021 roku. Według zawartych w nim danych w województwie lubuskim 15,8 tys. osób nie uważa się za Polaków. Wśród tej grupy najwięcej deklaracji dotyczyło przynależności do narodu niemieckiego. Na drugim miejscu określano siebie jako Ukraińców (2,5 tys. badanych), na trzecim jako Łemków (1,7 tys. badanych). Licznie w województwie zamieszkują przedstawiciele mniejszości białoruskiej (0,8 tys.). Z racji tego, że są to osoby posługujące się obywatelstwem polskim, powstaje pytanie: jak znaleźli się w Zielonej Górze? Przecież nie przybyli tutaj kilka lat temu. Dla wielu odpowiedź może być zaskakująca: Ukraińcy i Łemkowie zostali wysiedleni z Polski południowo-wschodniej w ramach Akcji „Wisła” w 1947 r. Wówczas wojsko wysiedlało całe rodziny i przenosiło je do obozów zbiorczych. W wielu przypadkach proces ten odbywał się w sposób bestialski. Następnie pociągami ci ludzie byli przewożeni na Ziemię Odzyskaną. Główne skupiska przesiedlanej ludności znajdowały się na terenie wspólnego Zagłębia Miedziowego na Dolnym Śląsku, w południowej części Ziemi Lubuskiej, w okolicach Świebodzina i Sulechowa oraz na północy w okolicach Wałcza i Koszalina. Zielona Góra była jednym z miast, w którym osiedlono Ukraińców i Łemków.

Winy Gród stał się siedzibą wojewódzkiego oddziału Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i tym samym został centrum kultury dla tej mniejszości narodowej. Organizacja została zdominowana przez Łemków, którzy po 1947 r. byli uważani za część narodu ukraińskiego. Łemkowie w Zielonej Górze podjęli działania mające na celu stworzenia reprezentacji narodowej w Polsce. Z racji tego, że ich dążenia uznano za wywrotowe, całe struktury tutejszego UTSK

zlikwidowano. Obecnie w Zielonej Górze swoją siedzibę ma lubuski oddział Związku Ukraińców w Polsce, który był jedną z bardziej aktywnie działających organizacji społeczno-kulturalnych w naszym mieście, głównie za sprawą energicznej Stefanii Jawornickiej. Z racji obecności wschodnich mniejszości narodowych w Zielonej Górze powstała parafia prawosławna oraz została zorganizowana placówka Kościoła greckokatolickiego. Ta mieściła się przez długi czas w kaplicy znajdującej się w budynku konkatedry, a obecnie ma swoją świątynię przy ul. Boduena. Parafia prawosławna znalazła miejsce w kaplicy poewangelickiej przy ul. Partyzantów.

Warto w kilku słowach wspomnieć o mniejszości białoruskiej. Wiele osób przybyło z kresów wschodnich w ramach repatriacji, zwłaszcza tej ostatniej z lat 1955-1959. Często wynikało to z posiadania przez te osoby podwójnej świadomości narodowej, zarówno polskiej, jak i białoruskiej. Niektórzy przybyli do Polski przez to, że współtworzyli mieszane rodziny polsko-białoruskie. Tereny radzieckiej Białorusi opuszczali przede wszystkim inteligenci i osoby obawiające się sowieckich represji za wyznawanie poglądów patriotycznych. Trze-



Zielona Góra doczekała się dwóch konsulatów – Słowenii i Ukrainy. Konsulat Honorowy Ukrainy mieścił się do niedawna przy ul. Pod Filarami

fot. Daniel Jung

ba zaznaczyć, że historia zielonogórskich Białorusinów jest znacznie słabiej opracowana niż Ukraińców i Łemków. Ciągłe czeka na swojego badacza. Jednak i tak obecność białoruska jest mocno zaznaczona, gdyż bardzo aktywnie działa stowarzyszenie Nowa Białoruś. Prowadzi ono działalność kulturalną z zakresu literatury, śpiewu itp., włącza się w wiele inicjatyw charytatywnych. Stowarzyszenie prowadzi również pomoc dla emigrantów z Białorusi i organizuje protesty przeciwko sankcjom wprowadzonym przez białoruskie władze, wymierzonym we własny naród.

Studenci zagraniczni na uniwersytecie

W semestrze zimowym 2023/2024 w ramach umów z uczelniami zagranicznymi i na podstawie międzynarodowych programów przebywało na Uniwersytecie Zielonogórskim 61 studentów. Najwięcej na wydziałach Nauk Biologicznych i Humanistycznym – po 13.

Przed powstaniem UZ uczelnie gościły grupy czy pojedyncze osoby z zagranicy odwiedzające zielonogórskie szkoły wyższe w ramach wymiany z podobnymi instytucjami z krajów bloku wschodniego. Pojawiali się (dosłownie) także pracownicy, na przykład lektorzy języka angielskiego. W latach 70. i 80. dom studencki Wyższej Szkoły Inżynierskiej / Politechniki Zielonogórskiej w okresie wakacji stawał się Międzynarodowym Hotelem Studenckim. Jednak o prawdziwej obecności osób z zagranicy studiujących w Zielonej Górze można mówić dopiero po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej i włączeniu uniwersytetu do sieci programów Erasmus+ i szeregu umów z uczelniami z całego świata.

– Ważnym zadaniem na najbliższe lata jest umiędzynarodowienie kształcenia na naszym uniwersytecie – powiedział rektor prof. dr hab. Wojciech Strzyżewski podczas inauguracji roku akademickiego 2023/2024.

Obecnie mamy podpisanych 217 umów o współpracy w ramach programu Erasmus+, w tym 23 z nowymi uczelniami, między innymi z Niemiec, Włoch, Austrii i Armenii. Finalizowane są kolejne z uczelniami z Indii, Kenii i Nigerii. Posiadamy również 58 umów bilateralnych, w tym nowe, między innymi z Gruzją, Tajlandią, Ukrainą i Wietnamem. W ramach wspomnianych umów

Zielona Góra jest dziesiątym ośrodkiem akademickim w Polsce z biurem Erasmus Student Network, a UZ 30. uniwersytetem spośród ponad 400 uczelni, które w swoich zasobach posiadają biuro ESN.

w ubiegłym roku akademickim do naszej uczelni przyjechało 90 studentów, wyjechało 50, a liczba obcokrajowców, którzy studiowali na Uniwersytecie Zielonogórskim wyniosła 170 osób.

W ubiegłym roku w ramach Erasmus+ wyjechało również 89 pracowników, a na naszą uczelnię przyjechało ponad 60 naukowców. Proces umiędzynarodowienia wymaga zmian w kształceniu. Stąd też otwieramy się na kształcenie cudzoziemców. Z myślą o cudzoziemskich studentach poszerzamy ofertę kształcenia o kierunki prowadzone w języku angielskim, będą to: astronomia, ekonomia i zarządzanie, a także inżynieria produkcji. Łącznie w języku angielskim na naszej uczelni prowadzonych jest 13 kierunków.

Zagraniczni studenci UZ pochodzą z wielu państw Europy i Azji. Bywa, że osoba mieszka w Afryce, ale do Zielonej Góry przyjechała jako student uczelni europejskiej. Goście zagraniczni przyjeżdżają najczęściej na czas jednego semestru.

Główne kierunki, z których przyjechali studenci w ramach Erasmus+ w semestrze zimowym 2023/2024 to: Chiny, Jemen (uczelnia turecka), Republika Zielonego Przylądka (uczelnia hiszpańska), Turcja, Gambia (uczelnia portugalska), Gruzja, Słowacja, Pakistan, Portugalia i Włochy.

Wśród przyjezdnych są studenci trzeciego stopnia, czyli kandydaci na doktorów. Na Wydziale Fizyki i Astronomii są dwie osoby z Wietnamu. W tym miejscu trzeba podać, że w 2023 r. uniwersytet po raz dziesiąty podpisał umowę dotyczącą współpracy z wietnamskim Instytutem Zastosowań Technologii i Rozwoju Edukacji w Hanoi. W 2023 r. pracę doktorską obroniła studentka pedagogiki. Prof. Van Cao Long, pełnomocnik rektora ds. współpracy z Wietnamem, twierdzi, że Uniwersytet Zielonogórski jest na pierwszym miejscu w kraju, jeśli chodzi o naukową współpracę polsko-wietnamską. Głównie z zakresu dziedzin ścisłych.

Formalną opiekę nad osobami przyjezdnymi pełni w UZ dział współpracy z zagranicą. Wieloletnie kontakty uniwersytetu na przykład z Lumelem dotyczą wspólnego prowadzenia prac dyplomowych, organizacji praktyk i staży studenckich i doktoranckich



W 2023 r. Uniwersytet Zielonogórski zawarł umowę o współpracy z Nasarawa State University w Keffi w Nigerii. Umowę podpisali rektor UZ prof. dr hab. Wojciech Strzyżewski i prorektor uczelni nigeryjskiej prof. Suleiman Bala Mohammed.

oraz dostosowania programu studiów do realiów rynku pracy. Obejmują również organizację szkoleń i specjalistycznych kursów oraz współpracę przy promocji kształcenia w zawodach związanych z branżą elektryczną, energetyczną, informatyczną. W 2023 r. po raz drugi rozpoczęto studia II stopnia dla inżynierów z Indii na kierunku zarządzanie i inżynieria produkcji. Są one prowadzone w języku angielskim, a finansowane przez Lumel i Lumel Alucast. Studenci kształcą się na UZ i jednocześnie pracują w tym przedsiębiorstwie.

W kilku firmach zielonogórskich odbywają praktyki zawodowe osoby z Turcji, Grecji i Rumunii.

W semestrze zimowym 2023/2024 na UZ przebywało 61 studentów zagranicznych. Na Wydziale Informatyki, Elektrotechniki i Automatyki – 8 osób, na Wydziale Humanistycznym – 13, na Wydziale Ekonomii i Zarządzania – 4, na Wydziale Nauk Biologicznych – 13, na Wydziale Nauk Społecznych – 7, na Wydziale Matematyki, Informatyki i Ekonometrii – 6, na Wydziale Mechanicznym – 8 i na Wydziale Fizyki i Astronomii – 2.

W planie na semestr letni 2024 r. UZ ma przyjąć 38 studentów z zagranicy, chociaż może być ich więcej. Wydział Nauk Społecznych – podejmie 3 osoby, Wydział Nauk Biologicznych – 9, Wydział Humanistyczny – 12, Wydział Matematyki, Informatyki i Ekonometrii – 5, Wydział Fizyki i Astronomii – 4, Wydział

Informatyki, Elektrotechniki i Automatyki – 5.

Na uniwersytecie działa międzynarodowa organizacja studencka Erasmus Student Network. ESN to ogólnoeuropejska sieć zajmująca się wspieraniem i rozwojem programów międzynarodowych wymian studenckich, w tym zwłaszcza programu Erasmus, wśród studentów na własnej uczelni (lub danym mieście) oraz opieką nad studentami zagranicznymi przyjeżdżającymi w ramach tej wymiany. Na sieć ESN składa się około 15 tys. członków z ponad 500 sekcji zakładanych przy uczelniach wyższych w 40 krajach. ESN wspiera integrację społeczną studentów międzynarodowych w danych krajach. Lokalne sekcje (oddziały organizacji) oferują wsparcie, wydarzenia oraz informacje zarówno dla studentów z wymiany, jak i stałych studentów zagranicznych. ESN dostarcza także informacji dotyczących programów wymiany studenckiej i szeroko rozumianej mobilności pozostałym studentom, planującym wymianę zagraniczną.

Zielonogórska sekcja ESN sięga swoimi początkami lat 2007-2008, kiedy to m.in. autor tekstu brał udział w tworzeniu uczelnianego oddziału. Po latach kolejnym pokoleniom studentów udało się zrealizować cel i sprawić, by ESN UZ stał się pełnoprawną sekcją. Stało się to 11 grudnia 2022 r. Podczas National Assembly w Gdańsku Erasmus Student Network ESN UZ został oficjalnie przyjęty w struktury ESN Polska.

– Na początku każdego semestru organizowany jest Orientation Week, podczas którego chętni studenci międzynarodowi mogą poznać nas, naszą uczelnię (oprowadzanie po obu kampusach, biblioteczki. W kampusie A zawsze mamy organizowane pokazy itd.). Na terenie miasta jest to oprowadzanie po najciekawszych miejscach plus edukacyjna gra miejska. Tydzień kończymy kolacją międzynarodową, podczas której studenci poznają smaki z różnych stron świata, ale też i z Polski – mówi Julia Kowalczykiewicz, przewodnicząca ESN UZ. – W trakcie roku przygotowujemy różne eventy, między innymi takie jak: Erasmus w szkole, gdzie studenci międzynarodowi mają okazję przedstawić siebie, swój kraj, a także poznać uczniów liceów. Sezonowo są organizowane warsztaty, na przykład dekorowania pierników, które później są przekazywane jako upominki seniorom z klubu Wrzos. Podczas spotkania studenci próbują swoich sił, by powiedzieć coś o sobie w języku polskim. Seniorzy mają okazję poznać osoby z różnych krajów i dowiedzieć się o ciekawych miejscach, z których pochodzą nasi studenci. Planujemy organizację warsztatów malowania pisanek.

Od czerwca 2021 r. w budynku głównym przy al. Wojska Polskiego ESN UZ posiada swoje biuro. Zielona Góra jest dziesiątym ośrodkiem akademickim w Polsce z biurem ESN, a UZ 30. uniwersytetem spośród ponad 400 uczelni, które w swoich zasobach posiada biuro ESN. Stowarzyszenie liczy około 25 członków. Studenci działający w jego strukturze pomagają osobom przyjeżdżającym do Zielonej Góry w ramach programu Erasmus+. Pomoc ta obejmuje organizację toku studiów, realizację wycieczek i ciekawych form spędzania czasu wolnego. Członkowie stowarzyszenia sprawują opiekę nad przyjeżdżającymi, aby zaaklimatyzowali się na UZ, poznali kulturę i ciekawe miejsca i jak najlepiej spędzili czas w mieście. Chodzi również o wsparcie czy pomoc przy wszelkiego rodzaju formalnościach. Również studenci Uniwersytetu Zielonogórskiego przychodzą do biura ESN UZ po informacje o wyjazdach w ramach programu Erasmus+.



for. Archiwum UZ

Studenci zagraniczni na meczu koszykarskiego Zastalu z drużyną z Gliwic (94:99). W sezonie 2023/2024 oprócz Polaków zespół Enea Stelmet Zastal reprezentowali koszykarze z Czarnogóry, Serbii i Stanów Zjednoczonych. Trener to obywatel Słowenii, jego asystent ma obywatelstwo litewskie.

Mieczysław Wojecki

Trzy dekady zafascynowania Grecją

Z myślą o powołaniu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Greckiej nosiły się takie ośrodki jak Kraków, Poznań, Szczecin i Wrocław, jednak największą żywotność i dynamikę w tej sprawie wykazała Zielona Góra.

To właśnie tutaj znalazła się grupka zapaleńców, owładnięta duchem przyjaźni polsko-greckiej, kryjąca w sobie pokłady nadziei i wiary, iż w czasach groźnych napięć międzynarodowych coraz bardziej potrzebna staje się wyciągnięta dłoń, głos ufności i braterstwa. To właśnie ta grupka, wspomagana życzliwymi zachętami ze wszystkich stron Polski położyła kamień węgielny pod nowe towarzystwo, co miało miejsce pod koniec 1981 r.

Grecja i Grecy stali się modnym tematem w województwie zielonogórskim dzięki temu, że w Zielonej Górze powstało TPPG. Stanowi to pewien ewenement, gdyż działające w Polsce stowarzyszenia przyjaźni z różnymi narodami (w liczbie 38) w większości (35) miały siedziby w Warszawie.

Dlaczego Zielona Góra? Otóż po wojnie domowej w Grecji (1946-1949) około 150 tys. uchodźców politycznych (Grecy i greccy Macedończycy), głównie uczestnicy walk i ich rodziny, uciekło przez zieloną granicę do Albanii, Jugosławii i Bułgarii. Następnie statkami i pociągami ewakuowano ich do krajów obozu socjalistycznego. Późniejsze rządy greckie pozbawiły ich obywatelstwa greckiego. Polska przyjęła 13 134 uchodźców z Grecji, w tym 3934 dzieci. Przybyłych osiedlono na Ziemiach Zachodnich, ponieważ tu były rezerwy mieszkaniowe i istniała możliwość uniknięcia konfliktów społecznych. Sporym ośrodkiem „greckim” stała się Zielona Góra, a także pobliskie Lubsko, Kożuchów i Nowa Sól.

Co stanowiło siłę przyciągania do Grecji, intelektu, sfery emocjonalnej i zainteresowań mieszkańca Polski Ludowej? Na pewno uchodźcy polityczni. I, trzeba z całą mocą podkreślić, wyjątkowość Grecji, kolebki europejskiej cywilizacji. Grecja stała się ziemią „świętą naszej cywilizacji”, jak pisał Jan Parandowski. Dla Polaków Grecja ma w sobie coś metafizycznego z jej wonią, winem, pieśnią, muzyką, tańcami i ruinami.

Ideę przyjaźni polsko-greckiej zapoczątkowało w Polsce Towarzystwo Przyjaciół Demokratycznej Grecji, istniejące w latach 1948-1953, którego prezesem był Władysław Broniewski. Do tego stowarzyszenia należeli między innymi Zofia Nałkowska i Julian Tuwim.

Utworzenie w Zielonej Górze TPPG było kontynuacją stowarzyszenia z końca lat 40. i początku 50., bowiem dojrzała idea powołania organizacji, zwłaszcza że w Grecji dokonały się przemiany demokratyczne. Do władzy doszła partia PASOK, a jej przewodniczącym był Andreas Papandreu, wnuk polskiego patrioty Zygmunta Mineyki.

Inicjatorami powstania TPPG byli: Christos Andoniadis – przewodniczący zielonogórskiego oddziału Związku Uchodźców Politycznych z Grecji w Polsce i ja, nauczyciel geografii w lubskim Liceum Ogólnokształcącym, specjalista od uchodźców greckich w Polsce ze stopniem naukowym doktora. Z Ch. Andonidisem znałem się od 1973 r., kiedy zacząłem zbierać materiały do pracy doktorskiej. Nasza współpraca obejmowała organizowanie spotkań w Lubsku i Zielonej Górze, cieszących się niemałym zainteresowaniem społeczeństwa.

5 stycznia 1977 r. w Lubsku powstało Młodzieżowe Stowarzyszenie Przyjaciół Grecji im. Zygmunta Mineyki.

Niebawem w Lubsku i Zielonej Górze zawiązały się grupy inicjatywne zmierzające do utworzenia Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Greckiej. Motorem działania był Ch. Andoniadis, wówczas pracownik Zastalu. W 1980 r. przeszedł na emeryturę i przestał pełnić funkcję przewodniczącego oddziału związku uchodźców. On to wystąpił do wojewody zielonogórskiego w sprawie powołania TPPG. 2 października 1981 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych odpowiedziało, że nie zgłasza uwag, żeby powstało takie stowarzyszenie z siedzibą zarządu głównego w Zielonej Górze.

Zebranie założycielskie TPPG odbyło się 12 czerwca 1981 r. w Lubsku. 6 listopada tego samego roku stowarzyszenie zostało zarejestrowane. 6 grudnia ukonstytuował się tymczasowy zarząd główny. Prezesem zostałem ja, wiceprezesem – Alfred Chwastyk, sekretarzem – Michał Horowicz, skarbnikiem – Ryszard Kuczer, członkiem – Ryszard Sławiński.

Pierwsza siedziba stowarzyszenia była w Zielonej Górze przy al. Niepodległości 1, następna w budynku na zapleczu amfiteatru przy Festiwalowej 3 i ostatnia przy Świerczewskiego/Kupieckiej 32/6.

W czasie stanu wojennego (13 grudnia 1981 – 22 lipca 1983 r.) główna



Tablica informacyjna na budynku, w którym mieściła się siedziba zarządu głównego TPPG



Eklibris wykonany przez zielonogórskiego grafika Stanisława Parę (1934-2010)

działalność TPPG była prowadzona w Lubsku, gdzie wtedy mieszkałem i pracowałem. Zorganizowaliśmy m.in. uroczystość z okazji święta narodowego Grecji, wieczór grecki, odbywały się prelekcje i spotkania z osobami, które znały Grecję lub stamtąd się wywodzili, np. z poetą Nikosem Chadzinikolau, piosenkarzem Iliasem Wrazasem, plastykiem Telemachem Pilitsidisem.

Pieniądze na działalność towarzystwo otrzymywało z Rady Towarzystw Przyjaźni z Narodami. Były to sumy ledwie wystarczające na utrzymanie biura. Na działalność musieliśmy zdobywać środki finansowe lub się składać.

Pierwszym prezesem oddziału wojewódzkiego w Zielonej Górze był Krzysztof Chmielnik. Po nim tę funkcję objął najpierw Wojciech J. Pawłowski, potem Longin Wojciech, Józef Grabowy i znowu L. Wojciech.

Przedmiotem działania TPPG w pierwszym etapie były sprawy propagandowe i organizacyjne oraz zabiegi wokół stworzenia warunków materialno-rzeczowych. Po 1981 r. podstawowym zadaniem stało się dążenie do powoływania oddziałów wojewódzkich.

Jak podałem wcześniej, jako pierwszy powstał oddział zielonogórski. Początek działalności oddziałów w Poznaniu i Krakowie to 1982 r. W następnych latach powstały oddziały wojewódzkie w Bielsku-Białej, Wrocławiu, Toruniu, Szczecinie, Katowicach, Tarnowie, Chełmie, Warszawie, Łodzi, Gorzowie Wielkopolskim, Kaliszu, Zgorzelcu, Olsztynie, Opolu i Gdańsku.

Proces kształtowania się organizacyjnego TPPG zakończył zjazd delegatów, który odbył się 10 września 1983 r. w Zielonej Górze. Uczestniczyło w nim 61 osób spośród 70 delegatów wybranych w 12 oddziałach stowarzyszenia. W tym czasie do TPPG należało około 1 tys. osób. Podczas zjazdu wybrano władze krajowe. Prezesem został zielonogórzanin Henryk Stawski (1925-1998), wieloletni poseł i członek Rady Państwa w latach 1983-1985. Pozostali członkowie zarządu to: wiceprezesa – M. Wojecki i A. Chwastyk (obaj Zielona Góra) i Stanisław Srokowski (Wrocław), sekretarz generalny – M. Horowicz (Zielona Góra), sekretarze – Andrzej Beryt (Poznań) i Janusz Traczykowski (Toruń), skarbnik – Daniela Bieława (Zielona Góra).

Kolejny zjazd odbył się w 1986 r. z udziałem 88 delegatów. Wtedy TPPG miało około 5 tys. członków. Zostałem prezesem, mimo że tłumaczyłem się brakiem czasu i zamieszkiwaniem w Lubsku. Na wiceprezesów delegaci wybrali – A. Chwastyka, Andrzeja Sendrakowskiego (Kraków) i Kazimierza Furmaniaka (Łódź). Niedługo po tym zrezygnowałem z funkcji prezesa. Obowiązek ten przejął A. Chwastyk. On też został wybrany na prezesa podczas zjazdów w 1991 i 1995 r. Po jego śmierci w 1996 r. obowiązki prezesa przejął Jerzy Szewczyk z Zielonej Góry. Rok później odbył się zjazd, wtedy J. Szewczyk został wybrany na prezesa i był nim aż do zakończenia działalności stowarzyszenia w 2013 r.

W programie działania stowarzyszenia było m.in. organizowanie imprez,

odczytów, spotkań, kursów języka greckiego, wspieranie przekładów z greckiego na polski, współdziałanie z organizacjami społecznymi i biurami turystycznymi. Co roku zarząd główny organizował uroczystości z okazji narodowego święta Grecji i Dni Kultury Greckiej. W obchodach w 1984 r. uczestniczył ambasador Grecji w Polsce Leonidas Evangelidis, który m.in. wziął udział w otwarciu wystawy T. Pilitsidisa i sesji naukowej o tematyce greckiej. W następnym roku Dni Kultury Greckiej odbyły się we Wrocławiu, potem w Szczecinie, Kielcach i Łodzi. W niektórych ośrodkach po kilka razy.

W 1999 i 2000 r. Zielona Góra była miejscem centralnych obchodów święta narodowego Grecji. Uczestniczył w nich ambasador Leonidas Chri-santhopoulos.

W stosunkowo krótkim czasie TPPG stało się zjawiskiem społecznym. Stworzyło płaszczyznę intelektualnej, artystycznej i społecznej aktywizacji obywateli z wielu środowisk. Było wsparciem dla polskiej polityki zagranicznej. Do stowarzyszenia należeli naukowcy, artyści, nauczyciele, inżynierowie, urzędnicy, tzw. działacze społeczni.

Zakończenie działalności stowarzyszenia w 2023 r. spowodowały problemy finansowe, zniesienie wiz do wielu krajów, zestarzenie się pierwszych członków i malejący brak zainteresowania problematyką grecką przez młodsze pokolenie.

Do osiągnięć TPPG należy zaliczyć zorganizowanie Dni Polskich w Salonikach, zainicjowanie połączenia lotniczego z Wrocławia do Salonik, utworzenie centralnego banku informacji o Grecji w Łodzi, organizowanie spotkań dzieci emigrantów politycznych z Grecji z lat 1948-1956. W 1995 r. stowarzyszenie zorganizowało 15 wycieczek do Grecji, w których uczestniczyło około 600 osób. Ukazywały się biuletyny, informatory i inne publikacje o Grecji dawnej i współczesnej. W okresie 32-letniej działalności TPPG zorganizowało: 1658 wieczornic o tematyce greckiej, 52 sesje popularno-naukowe na temat przeszłości Hellady, 75 koncertów muzyki greckiej, 102 wieczory poezji greckiej, 64 projekcje filmów greckich, 16 kursów języka nowogreckiego i 174 wycieczki do Grecji.

Niedalecy sąsiedzi Serbowie Łużyccy

Wzrost zainteresowań historią i kulturą Serbołużyczan, najmniejszego narodu słowiańskiego, następował od lat 80. XX wieku za sprawą działaczy regionalnych towarzystw kultury w Żarach (Tomasz Jaworski i Witold Piwoński), Lubsku (Lucjan Grzeja i Mieczysław Wojecki) oraz nauczycieli akademickich Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze (prof. Jerzy Brzeziński, dr Adam Demartin).

24 kwietnia 1992 r. w Izbie Kultury Łużyckiej na WSP odbyło się zebranie założycielskie Towarzystwa Studiów Łużyckich w Zielonej Górze, zwołane przez dr. Tomasza Jaworskiego, wtedy adiunkta w instytucie historii. Współzałożycielami byli nauczyciele akademicy, dziennikarze, regionaliści i działacze społeczni: Joachim Benyskiewicz, Wolfgang Brylla, Irena Hardzińska, Karol Irmler, Mieszko Kamiński, Barbara i Franciszek Mincerowie, Mirosław Nowinka, Mieczysław Ostrowski, Witold Piwoński, Alfred Siatecki, Romuald Szura, M. Wojecki i Grażyna Wyder. Prezesem zarządu został T. Jaworski, wiceprezesem Karol Irmler ze stowarzyszenia Civitas Christiana. Do grona założycieli niebawem dołączyli muzealnicy, nauczyciele i studenci historii, blisko 30 osób. Praca i pełnienie funkcji miało charakter społeczny. Zrezygnowano z działalności gospodarczej, z dysponowania środkami trwałymi i z pobierania składek członkowskich.

Zgodnie ze statutem, TSŁ rozpoczęło prace badawczo-naukowe problematyki serbołużyckiej i organizowanie konferencji naukowych. Inicjowało i prowadziło działalność wydawniczą, odczytową, edukacyjną i wystawienniczą w celu promowania i prezentowania historii, kultury, języka, obyczajów i osiągnięć Serbów Łużyckich.

W pierwszej dekadzie była to działalność wielokierunkowa. W Zielonej Górze zorganizowano sześć sesji i konferencji międzynarodowych, m.in.: „Łużyce w nowożytnych i najnowszych dziejach Europy Środkowej” (1992), „Polskie badania nad Łużycami – dorobek i perspektywy” (1994), „Łużyce i Serbołużycanie w historiografii i sztuce Europy Środkowej” (1998) i „Pierwsze przekłady Nowego Testamentu w dziejach i kulturze Europy Środkowej i Północnej”

(1998) – zwołana w 450. rocznicę przekładu Nowego Testamentu przez Mikołaja Jakubicę na język dolnołużycki, z udziałem uczonych z Berlina, Drezna i Budziszyna, Ukrainy, Kanady i sześciu ośrodków akademickich w kraju. Materiały pokonferencyjne zawarto w tomie 27 „Rocznika Lubuskiego” (2001-2002) i trzech publikacjach książkowych, m.in. „Serbołużycanie. Łużyce. Badania historyczne i fascynacje” (1998).

TSŁ nawiązało kontakty ze Związkiem Serbołużyczan „Domowina”, z Macierzą Serbołużycką i Instytutem Serbskim w Budziszynie, uczestnicząc w konferencjach poświęconych bieżącej polsko-łużyckiej współpracy kulturalnej w Chociebużu, w latach 1992 i 1997, pod hasłem „Mosty twariś, mosty wobnowiś” (Mosty budować, mosty odnawiać). Organizowało też wykłady, odczyty i wieczory autorskie z udziałem łużyckich pisarzy Jurija Kocha, Marii Jěwy Čornakec, dziennikarza Horsta Adama, działaczy kultury i naukowców prof. prof. Martina Kaspera, Dietricha Scholzego-Šołty, Heinza Schustera-Šewca, doktorów Elle-Ela, Pětra Kunzego, Měrcina Waldgoe-Walda, Měrcina Vólkela.

Towarzystwo było organizatorem Dni Kultury Łużyckiej w Żarach i Zielonej Górze w 1996 r. (wystawy malarstwa, książek i czasopism, występy zespołów folklorystycznych z Łużyc, filmy) i ponownie w 1998 r. w Zielonej Górze – w nawiązaniu do tradycji wielkanocnych na pograniczu polsko-łużyckim (warsztaty, wystawy pisanek

i świątecznych ozdób, występy zespołów tanecznych, wokalnych).

W następnych latach, po przekształceniu WSP w Uniwersytet Zielonogórski, aktywni członkowie stowarzyszenia, wśród których przeważali studenci i doktoranci, opracowywali tematy w postaci referatów i artykułów, dotyczące dziejów pogranicza śląsko-łużyckiego i szerzej polsko-niemieckiego. Podjęli badania w zakresie demografii historycznej i współczesnej, kultury krajobrazu, polityki leśnej, kapitału ludzkiego, historiografii oraz genealogii dynastii i rodów z obszaru pogranicza, a także prace nad atlasem historycznym ziemi żarskiej. Efektem było osiem kolejnych konferencji i następne wydania materiałów pokonferencyjnych, m.in.: „Kultura krajobrazu Europy Środkowej” (2005), „Człowiek pogranicza polsko-niemieckiego” (2007), „Promnitzowie w dziejach Śląska i Łużyc” (2011).



Znaczki wydane przez pocztę Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Po lewej kobieta w stroju ludowym z wioski Schleife (łuż. Slepó) niedaleko Görlitz, po prawej – Łużyczanka w stroju z miasteczka Hoyerswerda (łuż. Wojerjery) blisko Budziszyna.

Podsumowanie wieloletnich badań stanowiła konferencja naukowa „Kapitał społeczno-polityczny Serbołużyczan” (2012), współorganizowana z Domowiną w setną rocznicę jej powstania. Z powodu braku funduszy materiały z konferencji opublikowano w wersji elektronicznej (2015).

W związku z zaprzestaniem w 2016 r. działalności (spadek liczby członków, brak możliwości zwołania walnego zebrania), prezes T. Jaworski złożył wniosek w sądzie o rozwiązanie Towarzystwa Studiów Łużyckich, co nastąpiło w 2017 r.

Wiadomości ze stowarzyszenia tutejszych Niemców

Założone w 1995 roku Towarzystwa Społeczno-Kulturalne Mniejszości Niemieckiej w Zielonej Górze wydaje „Grünberger Monatsblatt / Miesięcznik Zielonogórski”.

Według ostatniego spisu powszechnego w województwie lubuskim mieszka 1800 osób narodowości niemieckiej. 700 spośród nich należy do Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej w Zielonej Górze. Stowarzyszenie założyło 56 osób w 1995 r. Rok później jego członkami było 119 mieszkańców regionu, w kolejnym już 204. Największe skupiska osób uważających się za Niemców są w Zielonej Górze, Łagowie, okolicach Wschowy i Gorzowie. TSKMN należy do Związku Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce z siedzibą w Opolu.

Stowarzyszenie wydaje czasopismo „Grünberger Monatsblatt / Miesięcznik Zielonogórski” po niemiecku i polsku. Pierwszy numer, jeszcze czarno-biały, formatu A4, wyszedł w 2000 r. Otwiera go wiersz Paula Petrasa (1860-1941), niemieckiego poety pochowanego na

chynowskim cmentarzu, w tłumaczeniu Jana Grzegorzcyka: „Gdzie Odry szmer / Ostatni raz Śląsk pozdrawia, / Stałem często na ubocznym miejscu, / Patrząc z Góry Zielonej hen w dolinę / Na to miasto, które Przeznaczenie / Mi na ojczyznę dało; / Gdzie wzgórze niosą latorośl, / A latorośl – złote grona”. W pierwszym numerze redakcja wyjaśniła, że jej celem jest między innymi przekazywanie czytelnikom „tych wiadomości, których ze zrozumiałych względów propaganda polska i będący pod jej wpływem historycy albo przemilczeli, albo przeinaczyli”. I dalej, że redaktorzy zamierzają „w sposób w miarę lapidarny przedstawić niemiecki zapis historii tych ziem, na których teraz żyjemy”. Po czym dodają, że ponieważ „Ziemia Lubuska jest zlepkiem powstałym z połączenia niemieckich fragmentów Brandenburgii i Śląska”, będą więc pisać o historii Śląska i Brandenburgii.

Na stronie tytułowej niemal każdego numeru redakcja publikuje wiersz autora niemieckiego w języku oryginału i przekładzie na polski. Są wśród nich utwory grünberczyków, już wspomnianego P. Petrasa i Ottona Bierbauma (1865-1910), uważanego za ojca niemieckiego kabaretu, a także mieszkającego w Zielonej Górze Rolanda Hellmanna (czyt. str. 35-37). Współczesnych autorów utworów do śpiewania reprezentuje Bolesław Bernaczek, autor słów i muzyki do „Zielonogórskiej tradycji”. Rzecz zaczyna się tak: „Zielone miasto pośród wzgórz / tradycje winne w nim od lat / i winorośli tutaj w bród / co wina dają słodki smak”. Redakcja publikuje słowa i zapisy nutowe popularnych piosenek śpiewanych w Niemczech. W miesięczniku dominują informacje i sprawozdania obejmujące działalność statutową stowarzyszenia. Na przykład dotyczące organizowanych obozów i wycieczek, kursów języka niemieckiego, konkursów recytatorskich

„Poezja bez granic”, konkursów piosenek niemieckich, dyktand z języka niemieckiego, spotkań ze studentami filologii germańskiej. „GM” zamieszcza materiały dotyczące „historii Śląska i Brandenburgii”, co zapowiada redakcja w pierwszym numerze, ale niezbyt obfite. Dominują wspomnienia Niemców, którzy po 1945 r. opuścili ziemię przez Polaków nazywane odzyskanymi. Miesięcznik przypomina raczej powszechnie znane fakty na przykład z historii Zielonej Góry, podawane w polskich publikacjach. Niektóre numery zawierają wkładki adresowane do młodych czytelników „Nasz kącik dla dzieci”, zawierające m.in. piosenki z nutami, rebusy, krzyżówki. Wśród autorów tekstów oprócz członków władz stowarzyszenia są pracownicy Uniwersytetu Zielonogórskiego, nauczyciele, literaci.

W podwójnym numerze 3 i 4 z 2022 r. można przeczytać, że „Kontakty ze Ślązakami, którzy nie mieszkają na Śląsku, lecz rozważają, czy w najbliższych latach nie przenieść się na Śląsk, były istotnym elementem dotychczasowej pracy zarządu. Tak samo ważna była współpraca z licznymi szkołami regionu, w których język niemiecki nauczany był jako język mniejszości narodowej. Dalsza przyszłość jest niepewna. (...) Szczególnie chętnie chcielibyśmy współpracować z różnymi związkami Ślązaków w Wolnym Państwie Saksonia, w Berlinie i Marchii Brandenburskiej”.

Mimo że tytuł wskazuje, iż czytelnik ma do czynienia z miesięcznikiem, czyli czasopismem wychodzącym raz w miesiącu, tak nie jest. W pierwszym roku wydawania ukazało się 12 numerów, w kolejnych latach było ich mniej, a numery łączone. Zazwyczaj ukazuje się sześć numerów „GM” w roku. Objętość miesięcznika także jest różna – od 4 stron w pierwszym numerze do 14 w lipcu i sierpniu 2010 r. Najczęściej czytelnik otrzymuje czasopismo 6-8-10-stronicowe. Od numeru 51, który ukazał się w styczniu 2007 r., wydanie na papierze wychodzi w kolorze. Jest także wersja elektroniczna do pobrania ze strony <http://tskmn.pl>.



Katarzyna Grabias-Banaszewska

Spinka

Stara, pomarszczona, szara kobieta leżała na rozłożonej wersalce z głową opartą o pękatej poduchę w pstre kwiaty. Wy pukłe elementy haftu zdawały się wbijać w jej kark i szyję, czyniąc to miejsce okrutnie niewygodnym, co sugerował zastygły na jej twarzy grymas. W pokoju panował półmrok. Przyjemny chłód wpadał przez zasłonięte, ale uchylone okna. I gdyby nie dusząca woń ogrodowych kwiatów, ustawionych w hurtowych ilościach u wezglowia, można by z wielką przyjemnością spędzić tu ten parny, sierpniowy dzień. Była sama, nie licząc rodziny z oleodruku, najwyraźniej nic nierobiącej sobie z jej śmierci. Mężczyzna nadal pochylał się nad ciesielskim stołem. W zadumie spoglądał na uśmiechniętą żonę i syna. Chłopiec, spoczywający na kolanach matki, wyciągał dłoń z zieloną gałązką w stronę owieczki. Wokół nich piękny krajobraz, wszechobecna zieleń, kwitnące drzewa jabłoni. Oni zajęci sobą. Nawet ukradkiem nie spojrzą na martwą. A przecież ona każdego ranka i wieczora patrzyła na nich, mówiła do nich, prosiła ich.

Dobiegało późne popołudnie, gdy ciszę przerwało rytmiczne, ociężałe szuranie. W domu pojawiła się inna stara, szara kobieta. Helena nie była już sama. Elka rozsunała ciężkie, kwieciste zasłony i szerzej otworzyła okno. Do pomieszczenia wlało się popołudniowe, lekko już przytłumione światło oraz zapach wilgotnej ziemi. Teraz dopiero pokój objawił swą okazałość. Było tam jeszcze jedno łóżko. A może rozłożona wersalka? Trudno rozstrzygnąć, bo zalegała nań góra kotłery i pierzyn, zasłana starannie kwiecistą, turecką kapą. Cały kopiec zwieńczona duża, porcelanowa, wystrojona lalka, siedząca na środku posłania, niczym księżniczka na ziarnku grochu. Obok taboret pełniący funkcję nocnej szafki, rozłożysta, trzydrzwiowa szafa oraz mnóstwo świętych spoglądających ze ścian. Było po deszczu. Ogromne krzewy dalii wdzierały się do pomieszczenia. Ich gigantyczne, mokre i ciężkie kwiatostany przechyliły się i oparły na parapecie. Sprawiały wrażenie, jakby z ciekawością zaglądały do sypialni Heleny. Georginie to były jej ulubione kwiaty. Uprawiała je jeszcze w Skafacie, a pierwsze okazy w zielonogórskim ogrodzie wyhodowała z bulw, które przywiozła ze Wschodu. Może właśnie dlatego tak bardzo je kochała? Dwa wysuszone kłaczka, zawinięte w płótno. Każdego roku nabywała nowe odmiany i kolory. Szukała ich na targu, u sąsiadów, a czasem w ogrodach u obcych ludzi. Jeśli tylko dostrzegła dalię, której nie ma, pukała i dopytywała o sadzonki lub bulwy. W ostatnim czasie zamawiała egzotyczne odmiany z wysyłkowych katalogów florystycznych, których obco brzmiących nazw nie umiała wymówić, i z wypiekami odbierała paczki od listonosza. Zawsze istniało bowiem ryzyko, że ktoś się pomylił i z dalii pomponowej Boom Boom White wyrosnie dalia gigant Striped Emory Paul lub odwrotnie. Zakupy przypominały ruletkę, jednak po kilkunastu latach mały przydomowy ogród przy ulicy Lisiej barwił się rozmaitymi gatunkami georginii, które przypominały jej wszystko to, o czym nigdy nie mówiła, a co jedynie

niemio wspominała, leżąc nocą w łóżku pod wyblakłym oleodrukiem – rodzinny dom, sad na wzgórzu, ogród i studnię.

– Teraz to już ci wszystko jedno – wzdychała Elka, zdejmując z Heleny codzienną sukienkę. Szykowała ją do trumny. Na leżało umyć ciało i włosy. Przyciąć paznokcie, uczesać, umalować. Za życia nigdy nie robiła makijażu, dlatego tym razem jedynie musnęła jej policzki różem, aby wyglądała bardziej świeżo. Wiedziała, że według zwyczajów nie ona powinna przygotowywać Helenę do pochówku, ale kto miał to zrobić? Była jej jedyną krewną. Józek umarł wiele lat wcześniej. Została tylko ona.

– Teraz to już ci wszystko jedno – powtarzała, otwierając skrzypiące drzwi drewnianej szafy, wyjmując długą, granatową sukienkę z białymi detalami. Była to trumienna suknia, którą Helena kazała sobie uszyć na wiele lat wcześniej. Zawsze lubiła być przygotowana na każdą okazję, więc i tym razem uprzedziła los. Dużo było zamieszania z tą kreacją, bo modelka okazała się bardzo wymagająca. Najpierw nie mogła się zdecydować na kolor, a później wprowadzała liczne poprawki, które Elka wdrażała w czyn.

– No i jak ci się widzi?

– No...

– Co no? Mów jak człowiek.

– Muszę się przymierzyć.

– Jak przymierzyć? Przecież ubranaś.

– Do trumny się przymierzyć. Na stojąco niby dobrze, ale ja w trumnie będę na leżąc, więc trzeba się ułożyć. Muszę być przygotowana na każdą okazję. Próba generalna – odpowiedziała i położyła się na wąskiej leżance, składając ręce na piersi. Elce kazała tańcować nad sobą z lustrem, a ona oglądała się pod każdym kątem. Grymasiła przy tym, stękała i parskała niemilosiernie.

– I jak? – dopytywała zniecierpliwiona szwaczka w nadziei, że to już ostatni raz. – No jak?

– W sumie dobrze, ale... – zawiesiła głos.

I w tym momencie Elka wiedziała, że za chwilę usłyszy jakieś uwagi co do fasonu, koloru, dodatków. Całe to wybrzydzenie i wymyślanie sprawiało wrażenie, jakby ostateczne zaakceptowanie sukni oznaczało rychłą śmierć, a przecież nikt tu nie chciał umierać.

– Ale co ci się nie widzi?

– Rękawy ciut za krótkie. Zdecydowanie. Za krótkie!

– Jak za krótkie? Położy ręce na piersi. No. Zobacz. W sam raz. Gdzie za krótkie? To się tak z góry tylko wydaje – zapewniła, naciągając mankiety ku nadgarstkom.

– Ręce na piersi! Też mi coś. A kto tak długo wytrzyma? Nie zamierzam tak leżeć przez wieczność. Już mnie w krzyżu łupie, a ledwie chwilę na tym katafalku.

– Matko, a kto widział, aby w trumnie rękami machać. Jak wieko zamkną, to się i tak nie zamachnie.

– Zamachnie albo nie zamachnie. Zrób coś z tymi rękawami, bo mi będzie wstyd stanąć przed św. Piotrem.

– To może koronkę doszyjemy?

Była to dość szeroka, gruba, biała bordiura, którą teraz Elka prasowała przez płócienną szmatkę. Z wielką starannością pilnując, aby się ani nie przypaliła, ani nie ubrudziła. Trudne to było zadanie, bo matka była oszczędna i nie kupowała żadnych nowości. Żelazko miała stare, z duszą, pamiętające pierwszych właścicieli domu. Grzać je trzeba było na gazie, bo ani płyty, ani rozżarzonych węgla dawno już nie było. Czarne się więc robiło, okopcone. Wszystko było tu z duszą. Helena szczyliła się tym, często mówiąc, że ona wszystko szanuje i ma jak nowe, choć przecież po Niemcu odziedziczone. Cały ten dom, utkany z historii i niepamięci wydawał się Elce dziwnie obcy. Dziwnie, bo przecież wychowała się w nim. Dziwnie, bo nadal nie znała wszystkich jego zakamarków. Matka zabraniała jej wchodzić na strych i schodzić do piwnicy. Najbardziej jednak broniła dostępu do szafy w sypialni. Mała Ela była posłuszna, choć nie rozumiała, dlaczego tyle tych zakazów. Jako dorosła panna marzyła o mieszkaniu w bloku. W okolicy powstawały ogromne osiedla. Nowe, czyste bez tej całej historii, bez pamięci w szafach. Zaraz po ślubie złożyła wniosek i kilka lat później otrzymała przydział na dwupokojowe mieszkanie z balkonem w wieżowcu przy ulicy Lisiej. Dziewiąte piętro. Z okna widziała dom rodzinny zatopiony w gąszczu ogrodu, który wydawał się z tej perspektywy dziwnie mały i bajkowy. Gdy odwiedzała matkę, miała wrażenie wizyty w muzeum. Nawet wnuki mówiły, że u babci można kręcić filmy wojenne, bo tu jest tak, jakby Niemiec wyszedł dziś rano. Lisia się zmieniała.

Kiedy skończyła przygotowywać zmarłą, zajęła się domem. Szorując wytarte już posadzki,

myślała o tym, jak przeskakując poszczególne kafle, bawiła się w dzieciństwie. Jednym razem chodząc tylko po żółtych, a innym po czarnych trójkątach lub stając tak, aby nie nadepnąć na linię. Kiedy poczuła łyzy ciekące po policzkach, nie była w stanie określić, dlaczego płacze. Czy zażęskniła za matką, czy za czymś innym, nienazywalnym? Był to ten dziwny stan, jaki miała zaledwie kilkanaście razy w życiu. Przeszywał ją do kości, niczym straszny chłód albo ból zęba, długo nie dając o sobie zapomnieć. Miał jednak w sobie coś pierwotnie przyjemnego, za czym się tęskni. Jeszcze wtedy nie wiedziała, czym jest to uczucie, które przez całe jej życie starało się wyjawić prawdę o niej samej.



rys. Helena Urbaniak

Urobiła się przy tych podłogach. Pot spływał stróżkami po karku i obfitym biuście. Czuła się zmęczona i brudna, ale w takim dniu córki nie mogą wziąć wolnego. Jej dwa lata młodszy brat Józef zmarł kilka lat wcześniej. Ojca nie znała. Została tylko ona. Obmyła się pobieżnie, włożyła czystą, czarną sukienkę kupioną dzień wcześniej na targu. Matka byłaby wściekła, gdyby wiedział, że nie byłam przygotowana na każdą okazję – pomyślała, upinając siwe włosy w ciasny, mały koczek tuż nad karkiem. Spojrzała w lustro.

– Jesteśmy gotowe.

Chwilę później do domu wlała się fala starych kobiet w czarnych strojach. Były małe, zgarbione i jeszcze bardziej szare niż Elka i jej nieżyjąca matka, leżąca teraz w trumnie, na katafalku z wąskiego tapczanu. Tego samego, na którym odbywały się próby generalne. Był późny wieczór. W pomieszczeniu jarzyła się gromnica i kilka gipsowych zniczy, dających niewiele światła. Z ogrodu nie dochodziła już nawet poświata dnia. Posadzone pod oknami dalej w odmianie gigant Striped Emory Paul oparty się na szybach, zaglądając do środka i zastaniając całe światło wieczoru. Baby zaczęły lamentować. Helena prezentowała się dobrze. Leżała wygodnie i widać przestała ją już uciskać poduszka, bo dostrzegalny wcześniej grymas zniknął z jej twarzy.

– Porządnie ją córka wyrzuchiła. Dobre dziecko – szepotały, przerywając śpiew, do którego zaraz wracały. „Pójdziemy, pójdziemy z łąk w niewiadome krainy. Z tego świata grzeszne sny”.

– Ale ona w tych butach nie da rady – zaczęła Elkę jedna z kobiet.

– Przecież leży.

– Teraz leży, ale skąd wiesz, jak tam później jest? Ona była dobry człowiek. Ty nawet nie wiesz dziecko jak bardzo dobry człowiek. Nie wiesz! Pan Bóg by zbrodniarza tak nie ukarał, aby leżał przez wieczność. To i Helenie wstać pozwoli. Bo ona była bardzo dobry człowiek – powtórzyła kilka razy. Nie wiesz jak dobry!

Dajże jej jakie wygodne łapcie – poprosiła i natychmiast dołączyła do zawodzących – „Bóg wam zapłać, przyjaciele, którzyście przy mym ciele. Za posługę wam dziękuję, w daleką drogę wędruję” – jednocześnie nie spuszczając z oczu Elki wychodzącej z pokoju. Wróciła z parą zdeptanych, bamboszy, które po niemej aprobacie żalobnic położyła w nogach matki obutej w kremowe sandały na obcasie.

– I wygodnie, i zimą ciepło jej będzie. „Czemu wam z oczu łzy płyną i smutek obleka twarz? Wszak życie to godzina, a w Panu żywot nasz!” – śpiewały dalej i lamentowały jedna przez drugą jeszcze przez trzy dni i trzy noce. Był to ostatni tego typu obrządek w tej okolicy. Baby z każdym rokiem robiły się coraz mniejsze i słabsze. I kiedy rok później umarła Lewandowska żadna nie miała już siły na puste noce. Zmarłą zabrano czarnym karawanem prosto ze szpitala i nikt jej więcej nie widział. Stare kobiety umierały w ciszy, a domy przy ulicy Lisiej stawały się coraz mniejsze. Pozostawione same sobie niszczały i zapadały się w zielen. Niektóre zniknęły zupełnie, a jedynym po nich śladem stawała się stara jabłoń lub czereśnia, rosnące niegdyś przy ganku.

Elka od miesiący nie zaglądała do domu matki. Stał zamknięty i chłodny. Ogród pogrzyżył się we własnym rytmie. Zwieszona, szaro-brunatne główki uschniętych dalii przerażała perz oraz soczyste łany lebiody i pokrzywy. Nie pozostał

już żaden ślad po ich sierpniowej świetności. Zapomniane i zmarznięte odeszły razem z Heleną. Za to dzika róża, rosnąca przy furcie, rozgościła się na całym ogrodzeniu, utrudniając wejście na posesję. Oj, gdyby Helka to widziała? – pomyślała, przedzierając się przez pachnące goryczką, sięgające do ramion, rozłożyste krzaki piołunu. W głowie dźwięczał głos matki. – Jak ty mi ten ogród zapuściłaś? Klucz zaskrzyphiał w drzwiach. Dostrzegła fragment posadzki. Sień była chłodna i ciemna. Gdyby nie konieczność załatwienia spraw urzędowych, pewnie nie prędko by tu przyszła. Nic ją już z tym miejscem nie łączyło. Nawet kiedy patrzyła przez okno swojego mieszkania, omijała wzrokiem ten fragment krajobrazu ulicy Lisiej. Miejsce jak miejsce, dom jak dom – myślała, przeglądając zawartość skórzanej saszetki na dokumenty. Nie było tam jednak tego, czego szukała. Matka gromadziła wszystko. Szafy uginały się od starych gazet, książek, albumów fotograficznych, broszur i pojedynczych skrawków papieru. Nie wyrzucała niczego, bo przecież wszystko mogło się kiedyś przydać. Kuchenne szuflady, oprócz przedmiotów oczywistych, wypełniały pożółkłe kartki z kalendarzy. Każdego dnia rozpoczynała od zdarcia kartki i dokładnej jej lektury. Po zaznajomieniu się z najważniejszymi wiadomościami dnia poprzedniego przechodziła do rewersu, na którym znajdowała się niespodzianka. Czasami był to przepis kulinarny, innym razem porada dla pani domu lub ogrodniczki. Chowała te kartki w szufladzie z myślą, że przydadzą się, kiedy postanowi upiec sernik z galaretką lub zaszcześcić porzeczkę na agrestie. Piekła jednak zawsze ten sam sernik, w typie wiedeńskim a w ogrodnictwie interesowały ją jedynie dalie. Przekopywała kolejno pawlacze, skrytki i saszetki. Z każdą obejrzaną kartką, przełożoną gazetą, przewertowaną książką narastało w niej przekonanie o bezcelowości całych tych wielkich wykopalisk. Zorientowała się jednak, że nie szuka wszędzie. Intuicyjnie omija strefy zakazane. Czas i energia matki nie poszły na marne. Nawet po jej śmierci Elka nie zjazała do szafy w sypialni. Omijała to miejsce, jak omija się rozgrzane drzwiczki od pieca lub budę groźnego psa. Kiedy stanęła w końcu przed ogromną, rzeźbioną, trzydrzwiową połącją mebla z lustrem w środku tryptyku, poczuła niesamowity chłód. To dziwne uczucie przyszło znowu. Nie dawało o sobie zapomnieć. Nie wiedziała, co je wyzwalało. Wtedy jeszcze nie wiedziała.

Powoli otworzyła skrzypiące drzwi dębowej szafy. Zapach kurzu i naftaliny wlał się do pokoju, a ich woń nasilała się z jej każdym ruchem. Wcisnęła dłonie pod stopy ubrań złożonych w kostkę, bo matka miała zwyczaj chować tam różne papiery. Rozchyłała sukienki i płaszcze upchane ciasno na wieszakach. Grzebała w kieszeniach. Były tam kreacje, które Helena nosiła w młodości. Spódnice o taliach osy, pożółkłe koronkowe bluzki, płaszcze z wyliniałym lisem. Było jej coraz zimniej. Im głębiej zanurzała się w czeluście szafy, tym większy niepokój ją ogarniał. Czuła, że zbliża się do sedna, że odkrywa jakąś tajemnicę. Zapomniała zupełnie czego szuka i po co tu przyszła. Grzebała na oślep, wyciągając na podłogę wszystko, co wpadło jej w ręce. Dno szafy zajmowały pudła pełne wyblakłych pocztówek. Helena korespondowała okolicznościowo, a okoliczności było wiele. Kartki układała według roczników i tematów. Były tu więc okazałe kartony imieninowe, wielkanoce i bożonarodzeniowe. Nieco mniejszy noworoczny i zupełnie malutki z pozdrowieniami z różnych miast polskich.

Ostatnie i największe pudło kryło kilka zmurszałych ram z oprawionymi pod szkłem wizerunkami „świętych”, książki i parę zawiniątek z gazety. Pamiętała te obrazy z dzieciństwa. Wisiały w różnych częściach domu. Błogosławiona Salomea w sypialni między oknami, czarno-biały Jezus w pokoju dzieci, Maryjka z Jezusem w kuchni. Wcześniej nie zwróciła uwagi, że zniknęli i pozostały po nich jedynie gwoździe i brudne ślady na dawno niemalowanych ścianach. Dlaczego je zdjęła? – zastanawiała się, rozwijając jedno z zawiniątek. W sercu gazety znajdowała się niewielkich rozmiarów spinka do włosów w kształcie grzebienia. Przedmiot nie wyglądał na cenny, ale był bardzo ładny. Wieńczył go stroik wykończony kwiecistym ornamentem. Wpięła grzebień w siwe włosy i spojrzała w lustro. Ozdoba wyglądała na niej komicznie. Dzisiaj piernik – pomyślała, jednak coś kazało zostawić grzebyk na głowie.

– Nic, nic tu nie ma! Same śmieci, szpargały – mówiła do siebie, dręczona świdrującym chłodem, który teraz wdarł się do jej żołądka, ściskając go i wyzwalając ten rodzaj niepokoju, który czuje się tuż przed najważniejszymi momentami w życiu. A ona siedziała przecież na podłodze na wprost wybebeszonej szafy z dziecięcą spinką w siwych włosach. Co mogło się stać? Salomea i Jezus spoglądali na nią z podłogi. Postanowiła, że już czas, aby wrócili na dawne miejsca.

– Chociaż przez chwilę sobie na dawnym powiesicie – utyskiwała pod nosem, wiedząc że kiedy sprzeda dom, wszystko to zniknie raz na zawsze. Nie chciała się przyznać, nawet sama przed sobą, ale jej się te wizerunki podobały. Lubiła na nie patrzeć w dzieciństwie. Szczególnie na wielobarwną, tłoczoną bordiurę otaczającą postać Salomei. Powiesiła ją na zardzewiałym gwoździu między oknami i wpatrywała się jak dawniej. Na chwilę znów była małą dziewczynką, z nie swoją spinką we włosach, gdy nagle obrazek zsunął się po ścianie, uderzając o podłogę. Szybka pękła na dziesiątki małych, ostrych kawałeczków. Sprzątając zorientowała się, że zachwycająca ją kwietna ozdoba nie należy do Błogosławionej Salomei, a do Wilhelma II Kaisera. Miała w rękach dwa zupełnie odrębne wizerunki, które przez tyle lat tworzyły tu jedną całość. Było jej zimno.

– Cała Helena. Powinam się domyślić, że te ramki też ponemieckie. Nawet bordiury nie pozwoliła zmarnować. Cała Helena – mówiła do siebie, wyjmując z ramy wizerunek Jezusa. Była ciekawa, co kryje się pod pozostałymi świętymi i błogosławionymi.

Siedziała na podłodze w towarzystwie setek kartek pocztowych na rozmaite okazje. Wokół unosił się zapach naftaliny i kurzu. Patrzyła to na swoje odbicie w lustrze, to na fotografię trzymaną w ręce. Wyjęła ją spod Jezusa Miłosiernego. Rodzina. Elegancka kobieta. Młoda. Ładna. Przystojny mężczyzna w niemieckim mundurze. Dwoje dzieci. Chłopiec jeszcze bardzo mały siedzi na kolanach kobiety. Dziewczynka tylko trochę starsza. Stoi obok mężczyzny. W jasnych włosach ma śliczną spinkę w kształcie grzebienia wykończoną kwiecistym ornamentem.

Chłód minął.



Konkurs „Z miłości do miasta”

Organizatorem konkursu jest Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”. Praca powinna mieć formę poetycką lub prozatorską (opowiadanie, legenda, esej). Ich tematyka jest dowolna. Praca musi jednakże w swej treści nawiązywać do tematu Zielonej Góry. Mile widziane teksty odnoszące się do przypadającego w 2025 r. podniesienia Zielonej Góry do rangi stolicy województwa.

Prace nieprzekraczające 10 stron w trzech egzemplarzach (1800 znaków na stronie) należy przesyłać tradycyjną pocztą pod adresem: Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, ul. Lisia 37, 65-093 Zielona Góra. Każda praca powinna być opatrzona godłem. W kopercie oznaczonej tym samym godłem należy umieścić: imię i nazwisko autora, adres, e-mail, telefon. Przesyłkę należy podpisać „Konkurs na utwór zielonogórski”. Ponadto utwór zapisany w formacie doc/docx) należy przesłać pocztą elektroniczną pod adresem: tmzg-winnica@o2.pl. W tytule maila proszę podać „Konkurs literacki”.

Prace będzie oceniać jury. Nominowani zostaną poinformowani o tym drogą telefoniczną lub mailową. Uhonorowanie laureata nastąpi podczas gali w listopadzie br.

Nagrodą główną jest dyplom i wydanie książki laureata (który przekaże materiał do druku organizatorom konkursu do 31 maja 2025 r.). Termin nadsyłania prac – 15 października 2024 r.

Szczegółowy regulamin znajduje się na www.tmzg.org.pl.

Nagroda literacka Winiarka 2024

Zielonogórską Nagrodę Literacką „Winiarka” przyznaje Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica” za szeroko pojętą działalność pisarską, a szczególnie za: prace poetyckie i prozatorskie sytuujące Zieloną Górę jako miejsce akcji i jako podmiot ekspresji twórczej; dzieła autorstwa lokalnych poetów, pisarzy, dziennikarzy i innych osób, których prace wyróżniają się znakomitą warsztat literackim; prace naukowe odnoszące się do popularyzacji literatury regionu; prace publicystyczne uwzględniające dzieje miasta i jego najważniejszych obywateli. Kandydatów mogą zgłaszać instytucje, stowarzyszenia i osoby prywatne przesyłając pisemny wniosek pod adresem: Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, ul. Lisia 37, 65-093 Zielona Góra lub e-mail: tmzg-winnica@o2.pl do 15 października 2024 r. Laureatem wyróżnienia można zostać tylko jeden raz. Regulamin jest na www.tmzg.org.pl.

Arkadiusz Stosur

Zielona Góra – archipelag światła i cienia

(fragmenty)

Archipelag 1

Cokolwiek zrobię nie wiem co będzie dalej Tak pomyślał poszedł skrajem drogi Słońce dopalało się nad wzgórzami gasiło swoją urodę Pierwszy dzień zimy kończył się niespodziewanie

To nic takiego
myśl jest senna ospała nieprzyjemna
tonie w głębinach nieoczywistych
myśli i zdarzeń jeszcze chaos
ten mistrz patosu i hałasu
jest zawsze blisko czaruje olśnieniem
i zachwytem nad pokazem światłocienia w lustrze
załamaniem pogody bruzda na policzku
trywialnym przyszczem
Światło zapala się jasną smugą
do pokoju dziecka
wchodzi matka świeca w dłoniach
drży jest wzrok nie nadąża
za przemianami świata
a jednak jej ufność nie zawodzi
nigdy jej miłość
jest dowodem na istnienie
aniołów synek budzi się rano
i znajduje jedno białe pióro na szarym dywanie
to znak niewątpliwie przywiązania
bogów do ludzi
szczegół który budzi zaufanie

Dziecko wsiada na konika
mach szabelką budzi się
w chmurze chciałoby się bawić
z aniołami ale ich zabrakło
są na ziemi poszły na wojnę
pochylone zgarbione brudne i głodne
w brunatnych i zielonych mundurach
udają nieporadnie ludzi
jedynie w ich oczach
płonie ogień może to lampa życia
nieporuszony płomyk niesiony
przez świętą postać

Świat staje się przezroczysty jak ikona
ma geometryczne kształty
wymiary niebiańskiej nieprzyzwoitości
mieni się barwami czerwieni błękitu
lekkiej zieleni jakby nie istniały pory roku
i czas odłożony w kalendarze



rys. Izabela Sak

Archipelag 2

Mówił jak mędrzec chciał być pobożny i dostojny
a jednak był tylko zwykłym człowiekiem pozbawio-
nym nadzwyczajnej mocy

Załamaniem pogody w środku małego pokoju
nie zdarzało się zbyt często
światło gasło nie pokazywało
swojej niszczycielskiej mocy
dni skracały się na środku
rosła kupka popiołu
melancholijny kurz dostojnie
osiadał na nieporuszonych przedmiotach
nawet kotnie wiedział
gdzie zdrzemnąć się na chwilę
marzył żeby zjeść tłustą rybę
na kolację i zatopić się w marzeniu
o innym świecie tymczasem wszędzie
rozrzucone były zabawki
nieporządek rujnował świat
ułożony od dwóch lat bez
słów za pomocą gestów
i nieporadnych dźwięków
wydawanych przez bliźnięta
dotykające każdej rzeczy z nabożeństwem
lekiem przekonaniem że to tutaj
kończy się nie poznany dotychczas świat
jak archipelag gdzie
rosną egzotyczne rośliny
pachną zioła słyszą cichą muzykę
a my nie możemy doliczyć się
wszystkich szczegółów ufamy
w sens i porządek ruchu wskazówek
zegara nurtu rzeki lotu ptaków
obrotu dalekich planet tylko
czasem udajemy że jesteśmy
filozofami i stwarzamy coś z niczego
mówimy to jest albo tego tu nie było
to jest bytem a to nie jest
zamyślamy się na losie piórka
opadającego w dół aż wreszcie
nadciąga księżyc kroimy chleb na ćwiartki
kropimy go wonną oliwą
gryziemy do sedna smaku
już wiedząc że przyjemność nie jest
grzechem lecz raczej koniecznością
i zasypiamy czekając na poranne
niebo wypełnione obłokami
jak dziecko które chce złapać
krótkimi rączkami balon wspinający się do nieba

Michalina Majkowska

Tajemnica panny

Pod koniec 2023 roku miałam przyjemność przeczytać powieść Marty Ruszczyńskiej „Diabeł i panna”. Już tytuł zaciekawił mnie i postawił przede mną pytanie o tytułowe postaci. Zupełnie jak w przypadku „Mistrza i Małgorzaty”.

Nazwa książki znakomicie zapowiada fabułę utworu. Podobnie jak oprawa stylistyczna. Prawie stykające się dłonie na tle morza są bardzo wymowne. Okładka świetnie dopełnia tytuł i opisuje treść lektury. Jest to powieść kryminalna, więc spodziewałam się zagadki jako głównej osi fabuły. Nie sądziłam jednak, że aż tak mnie ta opowieść wciągnie.

Książka rozpoczyna się podróżą głównej bohaterki Joanny nad morze. Kobieta ma tam spotkać się ze swoją przyjaciółką Elżbietą. Pierwszoplanowa postać jest bardzo bliska współczesnym odbiorcom. Do jej wypowiedzi przenikają często potoczny, znane powszechnie zwroty, a nawet lekkie przekleństwa. Joanna często snuje refleksje o życiu, prowadzi monologi wewnętrzne, pozwalające jej na uporządkowanie emocji i zdarzeń, a odbiorcy umożliwiają one poznanie bohaterki. Kobieta prowadzi także pierwszoosobową narrację, więc perspektywa powieści została zawężona do jej pozycji.



Marta Ruszczyńska, „Diabeł i panna”, Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, Zielona Góra 2023, 546 s.

Sprawia to, że bezpośrednio towarzyszymy głównej postaci w jej detektywistycznych przygodach.

Akcja zawiązuje się w momencie, gdy Joanna zauważa, że jej przyjaciółka dotarła do Kołobrzegu i zniknęła w tajemniczych okolicznościach. Tak właśnie zaczyna się kryminalna przygoda. Czytając, mamy wrażenie, że tydzień po tygodniu wraz z Joanną niepokoiimy się o życie Elżbiety. Z początku kobieta idzie na policję, a nawet zwraca się o pomoc do detektywa, ale nie mogąc bezczynnie czekać na rezultaty, sama podejmuje działanie i zbiera poszlaki. Wielokrotnie kursuje pomiędzy Kołobrzegiem, rodzimą Zieloną Górą, a Wrocławiem, z którym związana jest jej przyjaciółka. To właśnie wartki bieg zdarzeń w utworze, szybkie zawiązanie jego akcji i dynamika głównej bohaterki sprawia, że lektura jest tak interesująca. Ponadto autorka nie skupia się na nieistotnych wątkach. Wyjątkiem jest epizod miłosny pomiędzy główną bohaterką i policjantem prowadzącym sprawę zaginionej. Ich pocałunek jest nieskomentowany przez narratora i w żaden sposób dalej nierozwinięty. Nie wniosło to nic potrzebnego do akcji. Jednak to jedyny niepotrzebny element powieści. Generalnie twórczyni nie wprowadziła zbędnych postaci i wszystko ma pewien zamysł. Nawet postać detektywa nie jest przypadkowa, gdyż wnosi on dodatkowy trop i chaos w pracy samozwańczej detektywki. W pozycji nie brakuje motywów rozbudowujących powieść. Wielokrotnie przeszłość przenika się z terażniejszością. Zdarzenia historyczne budują fabułę utworu i stanowią tło dla głównego wątku (zaginięcia Elżbiety). Joanna najpierw sama, potem z Adamem (znajomym Elżbiety z Wrocławia), odkrywa zapomnianą historię. Ich praca pokazuje czytelnikowi wygasłe już w ogólnej świadomości obrazy miast przed wojną. Miejsc, które już nigdy nie powrócą. Również trzeba zwrócić uwagę na to, że nadmorska sceneria opisywana przez narratora, stwarza znakomity nastrój dla tejże historii, która osiąga niekiedy metafizyczny wymiar. Główna bohaterka wielokrotnie śni o rzeczach, które mają dać jej wskazówkę. Również doświadcza irracjonalnych zdarzeń, rozbudowujących płaszczyznę powieści i potęgujących tajemnicę, która w kryminałach jest tak pożądana. To kolejny ciekawy motyw w tej pozycji. Książka jest przebogata także w konteksty kulturowe, które pobudzają świadomość odbiorcy, zachęcając go do własnych interpretacji. Czytając ją, wielokrotnie natknęłam się na przywołane teksty kultury jak na przykład utwory Wagnera, Goethego czy znany film „Pulp Fiction”. Joannie towarzyszą liczne perypetie, przykuwające uwagę czytelnika, aby w końcu zaskoczyć go ostatecznym rozwiązaniem. Na koniec powrócę jeszcze do postaci Adama, z którym to główna postać tworzy mistrzowski duet niczym Sherlock Holmes i doktor Watson. Ich przeciwne charaktery genialnie dopełniają się w śledztwie. Kobieta jest porywcą i silną feministką, natomiast Adam to zrównoważony, stereotypowy mężczyzna, który stawia na chłodną kalkulację.

Nie jestem miłośniczką kryminałów i od takiej literatury raczej stronię. Jednakże ta książka przez nasycenie akcji nie pozwala na nudę. Bohaterowie stale odkrywają coś nowego, a wraz z nimi czytelnik. Powieść wywarła na mnie bardzo pozytywne wrażenie. Jest to przyjemna pozycja do zabrania ze sobą w podróż czy czytania w domowym zaciszu. Utwór zaciekawia od pierwszych stron i trzyma w napięciu do ostatniej chwili. Polecam każdemu, kto chciałby poznać fascynującą historię.

Aldona Reich

Codziennosc widziana z dwunastu perspektyw

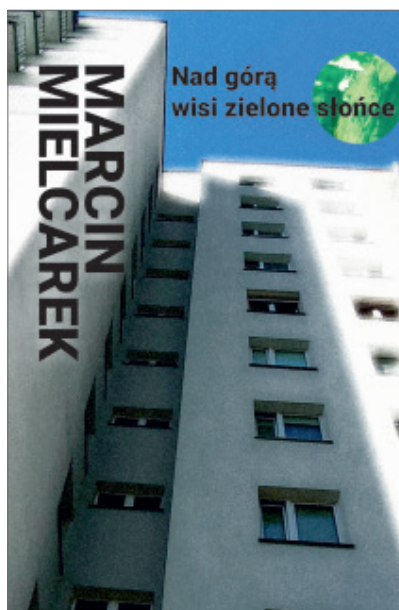
W 2022 roku Marcin Mielcarek wygrał konkurs na utwór o tematyce zielonogórskiej. Nagrodą było wydanie książki literackiej. M. Mielcarek spisał się doskonale.

Sięgając po książkę, i to niezależnie od tego, jaki gatunek reprezentuje, mamy wobec niej pewne czytelnicze oczekiwania. Mają głównie odpowiadać naszym gustom, mieć wyraźnie zarysowaną fabułę, bohaterów realnych tak bardzo, jak jest to tylko możliwe, bądź przeciwnie. Chcemy zagłębiać się w ich doświadczenia, reagując emocjonalnie na każdy nagły zwrot bądź epizod, który kłóci się z naszym wyobrażeniem ciągu przyczynowo-skutkowego.

Ale czy zwykle w takiej sytuacji zwracamy uwagę na tło wydarzeń? Na scenografię opowiadanej przez autora historii? Czy idąc jego śladami, widzimy to samo, co on? Z pewnością większość z nas na myśl o opisach przyrody, których po brzegi pełne były szkolne lektury, czuje lekki dreszcz niepokoju: długie, szczegółowe, opóźniające akcję. A jednak z jakiegoś wyraźnego powodu się tam pojawiły. Być może dlatego, że historia przedstawiona na bezbarwnym, nieruchomym tle nie wybrzmiałaby tak wyraźnie i mocno? Dziś nasza przestrzeń została niejako zamknięta, a raczej ograniczona do uporządkowanego świata form i kształtów, składających się na inny krajobraz: miasto. I właśnie miasto w zbiorze opowiadań M. Mielcarka „Nad górą wisi zielone słońce” stanowi zarazem tło, jak i predestynuje do miana współbohatera wszystkich historii.

Miasto. Obiekt jednocześnie wdzięczy i odpychający, temat dzieł, które przeszły do historii literatury i filmu, na stałe zamieszkując w świadomości odbiorcy: „Metropolis”, czyli dystopijna wizja miasta przyszłości w powieści Thei von Harbou z 1926 r., które stało się podstawą scenariusza filmu o tym samym tytule, zrealizowanego przez Fritza Langa rok później. To właśnie Metropolis zamieszkuje komiksowy Superman, bohater amerykańskiej popkultury. Metropolis wreszcie jest tytułem albumów muzycznych współczesnych twórców. To bezsprzeczny dowód na wciąż obecną fascynację tym gigantycznym organizmem, oddychającym, wypełnionym dźwiękiem i zapachem, przetykanym arteriami ulic i chodników, niustannie żywym, pulsującym nawet gdy ruch zamiera i światła gasną. Bo ta z pozoru uspiona tkanka to niezliczona ilość komórek, niustannie powstających, wibrujących, tętniących, przemieszczających się i rozmnażających, by po chwili obumrzeć. Niestrudzenie wypełniających swoje zadanie, aby napędzić miasto życiodajną siłą. Bo dzięki temu ono nigdy nie jest nudne, przewidywalne, oczywiste.

Miastem M. Mielcarka, które uczynił zarazem tłem i bohaterem swoich opowiadań, jest Zielona Góra. Autor w ciekawy sposób pokazał ją w różnych odsłonach. Każde z opowiadań, zatytułowane nazwą kolejnego miesiąca, dotyczy innego bohatera, wkomponowanego w inny element miasta. Prym wiodą tu wysokie budynki, wieżowce, których zarazem przekleństwem i błogosławieństwem jest anonimowość,



Marcin Mielcarek, „Nad górą wisi zielone słońce”, Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, Zielona Góra 2023, 210 s.

możliwość zniknięcia wszystkim z oczu, całkowita izolacja i... dojmująca samotność. Razem z narratorem i bohaterami odnajdujemy znajome elementy tego miasta, które dopiero widziane z oddalenia składają się na całość. Widzimy nie tylko różne miejsca, ale i różne warstwy tkanki tego organizmu – od tych niemal dominujących po niewidoczne na co dzień, a każda zbudowana z pojedynczych ludzkich historii, tych spraw niepozornych dla ogółu, a jednak urastających do rangi problemu dla jednostki. Tu wszystko jest ważne, każda myśl, pojedyncza refleksja, trudne wybory i obciążone konsekwencjami decyzje. Jakość przeżytego dnia, która stanowi wyznacznik sensowności nadejścia kolejnych.

Oszczędny w środkach język nadaje zbiorowi niemal reporterskiego charakteru. Widzimy tu swoiste stopklatki, pojedyncze, kameralne sceny, których autor niepotrzebnie nie ubarwia i w żaden sposób nie zmiękcza. Jest naturalistycznie, surowo, blisko prawdziwego życia. Dzięki temu ów niemal beznamiętny przekaz nie zakłóca obrazu, jest jak głos lektora nałożony na ścieżkę dźwiękową oglądanego filmu: nie słyszymy go, choć właśnie dzięki niemu jesteśmy w stanie zrozumieć to, co dzieje się na ekranie.

Niewątpliwym atutem zbioru jest ukazanie codzienności widzianej z dwunastu różnych perspektyw, co pozwala czytelnikowi odnaleźć w niej fragmenty idealnie pasujące do jego życia. Co ważne, na różnych jego etapach. Widzimy młodość, wchodzenie w dorosłość, dojrzałość i schyłek, a dzięki temu poznajemy indywidualne, na swój sposób wyjątkowe postrzeganie tego, co na danym etapie życia jest ważne. Autor każdorazowo wstrzymuje się od ocen i pozwala nam zobaczyć swoich bohaterów *sauté*, w ich „tu i teraz”, bez tłumaczenia czegokolwiek. Razem z nim jesteśmy zaledwie niemyim świadkiem wydarzeń rozgrywających się w scenografii miasta, przyglądając się wszystkiemu przez szkło powiększające.

Alina Polak-Woźniak

Kawałek historii ziemi najbliższej

Polskie Towarzystwo Historyczne włączyło się do obchodów zielonogórskich jubileuszy. Z tej okazji historycy przygotowali dwie publikacje. Pierwsza dotyczy tych zielonogórczan, których nazwiska są w honorowej księdze mieszkańców miasta. Druga to lektura pomocnicza do nauczania historii regionu lubuskiego.

31 października 2023 roku w Muzeum Ziemi Lubuskiej odbyła się promocja książki o honorowych obywatelach Winnego Grodu pod redakcją prof. dr hab. Bogumiły Burdy – prezeski zielonogórskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Publikacja ma na celu między innymi utrwalenie wiedzy o ważnych osobach, które budowały potencjał naszego miasta, ale także pamięć o jego przeszłości, która jest niezwykle ważnym elementem kreowania tożsamości lokalnej. W książce tej zawarto biogramy 62 honorowych obywateli, wśród nich naukowców, polityków, artystów, osób duchownych, sportowców czy dziennikarzy. Ten zaszczytny tytuł można nadawać w Zielonej Górze od 1993 r. (Uchwała nr XXXI/287/93). Stosowny wniosek mogą składać zakłady pracy, organizacje pozarządowe, polityczne, ale i osoby fizyczne. Decyzje podejmuje kapituła, m.in. z prezydentem miasta oraz przewodniczącym rady miejskiej w składzie. Autorami biogramów są wykładowcy Uniwersytetu Zielonogórskiego, nauczyciele, muzealnicy, artyści oraz działacze społeczni, zaś do honorowych obywateli Zielonej Góry, których warto wymienić w kontekście ogólnopolskim, należą Andrzej Huszcza, zmarły niedawno ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Ryszard Kaczorowski, Lech Wałęsa czy Maryla Rodowicz. Książka została wydana z okazji obchodów jubileuszu 800-lecia Zielonej Góry i 700-lecia nadania praw miejskich.

Kolejną jubileuszową publikacją, która ukazała się pod egidą oddziału PTH w Zielonej Górze, jest podręcznik poświęcony dziejom naszego regionu od czasów najdawniejszych do współczesności. Jest skierowany do uczniów szkół ponadpodstawowych i może stać się bazą zarówno do lekcji w szkole, jak i do rozwijania przez uczniów ich zainteresowania historią, czyli może być pomocą dydaktyczną, jak i lekturą uzupełniającą. Materiał merytoryczny posiada układ chronologiczno-problemowy, dodatkowo został wzbogacony przez ilustracje, mapy, teksty źródłowe, wyjaśnienia trudnych pojęć oraz ciekawostki. Na końcu każdego podrozdziału zamieszczono wykaz literatury, dzięki której czytelnik może poszerzyć swoją wiedzę. Podręcznik poddano ocenie doświadczonych nauczycieli szkół ponadpodstawowych województwa lubuskiego. Autorami rozdziałów podręcznika są historycy, archiwiści, muzealnicy i regionaliści związani z Polskim Towarzystwem Historycznym. Rozdział wstępny omawiający trudne i zmienne dzieje regionu oraz wyjaśnienie sporów o jego nazwę przygotował prof. dr hab. Czesław Osękowski. Wieloletnie prace przygotowawcze, twórcze oraz starania o wydanie podręcznika wspierały instytucje takie jak Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Urząd Lubuskiego Konserwatora Zabytków czy Muzeum Ziemi Lubuskiej, a także Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego oraz rektor Uniwersytetu Zielonogórskiego.



„Honorowi Obywatele Miasta Zielona Góra w latach 1993-2023”, red. B. Burda, Zielona Góra 2023, 400 s.



„Dziedzictwo Ziemi Lubuskiej. Dzieje i kultura”, red. B. Burda, M. Szymczak, Zielona Góra 2023, 527 s.

Angelika Wójtowicz

Od pomocnika traktorzysty do artysty fotografa

Cały swój dorobek twórczy artysta fotografik Czesław Łuniewicz przekazał Archiwum Państwowemu w Zielonej Górze. Mogą z niego korzystać nie tylko dziennikarze i badacze przeszłości, lecz i inne osoby zainteresowane regionem.

Czesław Łuniewicz urodził się 1 marca 1927 roku we wsi Dziegiary, w powiecie Dzisna, na terenie dzisiejszej Białorusi. Do wybuchu drugiej wojny światowej ukończył cztery klasy szkoły powszechnej. We wrześniu 1939 r., kiedy jego ojciec został aresztowany przez NKWD, przejął obowiązki opiekuna młodszego rodzeństwa.

Po osiedleniu się w Polsce, w sierpniu 1945 r. podjął pracę w Państwowym Przedsiębiorstwie Traktorów i Maszyn Rolniczych w Międzyrzeczu. W kolejnych latach kontynuował swoją edukację w Technikum Farmaceutycznym w Szczecinie, równocześnie pracując w aptece Pod Filarami w Zielonej Górze. Do 1960 r. pracował jako technik. Tam rozpoczął swoją przygodę z fotografią. Aparat, który żona przywiozła mu z podróży do ZSRR – małaobrazkową Smienę – stawiał na aptecznej ladzie i wykonywał amatorskie zdjęcia.

W 1961 r. poznał historyka sztuki Jana Muszyńskiego, ówczesnego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, który zainteresowany dotychczasowymi fotografiami, zachęcił Cz. Łuniewicza do dalszych prac w tym zakresie, jak i studiów na Politechnice Poznańskiej. W tym czasie podjął stałą współpracę z urzędem konserwatorskim oraz Lubuskim Teatrem.

W 1964 r. pod patronatem Lubuskiego Towarzystwa Kultury i redakcji dwutygodnika społeczno-kulturalnego „Nadodrza” odbyła się pierwsza indywidualna wystawa twórczości Cz. Łuniewicza, na której zaprezentowano około 50 fotografii dotyczących różnej tematyki. W tym okresie fotograf wziął również udział w IV Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym Pracowników Służby Zdrowia w Warszawie. Także podjął współpracę z Muzeum Okręgowym w Zielonej Górze.

W 1965 r. został fotoreporterem w „Nadodrzu”. Funkcję tę pełnił nieprzerwanie do 1982 r. W tym okresie w Lubuskim Teatrze odbyła się indywidualna prezentacja „Fotografika teatralna”, a za zdjęcie „Akt”, zaprezentowane na Międzynarodowej Wystawie Fotografii Artystycznej w Katowicach, otrzymał brązowy medal. Rozpoczął też swoją przygodę z kobiecymi aktami, które publikował w „Nadodrzu” pod pseudonimem Jan Trzcina.

Lata 70. to okres, w którym nadal rozwijał swoje pasje. Wtedy pracował nad serią fotografii z zastosowaniem techniki izohelii (wykorzystuje różne stopnie nasycenia obrazów o zmiennej jasności) i solaryzacji (wystawianie negatywu w czasie wywoływania na chwilę na jasne światło w celu uzyskania ekspresyjnych obrazów). Swoje prace prezentował na wystawach indywidualnych między innymi w Chociebuszu (Cottbus) i w Krakowie.

W 1977 r. jako pierwszy spośród zielonogórczyków został przyjęty do Związku Polskich Artystów Fotografików. Wtedy też rozpoczął współpracę z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Zielonej Górze, prowadząc fakultet fotograficzny dla studentów pedagogiki kulturalno-oświatowej.

Kolejna dekada jego działalności twórczej upłynęła pod znakiem organizacji wielu wystaw i uczestniczeniu w wydarzeniach artystycznych. W tym okresie przygotowywał wystawy obrazujące m.in. życie i twórczość malarzy Klema Felchnerowskiego i Hilarego Gwizdały. Był również autorem takich wystaw jak: „Moi współczesni”, „Moje miasto, moja ojczyzna”, „Moje miasto – kontrasty”, „Halina Lubicz i Michał Kaziów”, „Filharmonia”, „Organizacja przestrzeni”. W 1987 r. otrzymał Lubuską Nagrodę Kulturalną i Nagrodę Kulturalną Redakcji „Nadodrza”. Z tej okazji w Muzeum Ziemi Lubuskiej odbył się przekrojowy pokaz jego twórczości artystycznej.

W latach 90., po przejściu na emeryturę, Cz. Łuniewicz oddał się nowej pasji, jaką było malarstwo. Zaczął tworzyć pierwsze obrazy olejne, inspirowane własnymi fotografiami. W tym też okresie odbywał liczne podróże zagraniczne, w trakcie których tworzył swoje fotograficzne archiwum.

Mimo odkrycia nowych talentów i oddaniu się nowemu zajęciu, nie porzucił fotografii artystycznej. Każdy okrągły jubileusz wiązał się z organizacją kolejnych wystaw, pozwalających dotrzeć do szerokiego grona odbiorców. W tym czasie prezentowano nie tylko fotografie, ale również obrazy, które wyszły spod jego pędzla. W 2003 r. pozostawił odcisk dłoni w Zielonogórskim Zaułku Gwiazd, czym na stałe wpisał się w artystyczny krajobraz Zielonej Góry.

Swoje pasje kontynuował aż do dnia śmierci 7 lipca 2014 r. Został pochowany w Alei Zasłużonych na zielonogórskim cmentarzu.

Niewątpliwie Czesław Łuniewicz zapisał się na kartach historii Zielonej Góry jako prawdziwy kronikarz, utrwalając wiele momentów z życia mieszkańców miasta i okolicznych miejscowości.



Czesław Łuniewicz (1927-2014)

fot. Anna Łuniewicz

Eugeniusz Kurzawa

Studentka ze zdjęcia

Pierwsze pokolenia zielonogórskich studentów, wówczas Wyższej Szkoły Inżynierskiej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej, pamiętają zapewne czasopismo młodzieży akademickiej „Faktor”. Zaczęło się ukazywać w maju 1975. W pewnym momencie w redakcji pojawiła się jedna z kilku nowych twarzy, studentka filologii polskiej, Małgorzata Kowalska.

Została skierowana „na odcinek” krytyki literackiej, choć oczywiście nie tylko, gdyż wtedy każdy z członków zespołu wykonywał różne zadania, wśród nich była sprzedaż egzemplarzy na obu uczelniach. Gosia zawsze ambitnie podchodziła do dziennikarskiego i recenzenckiego rzemiosła.

Jako starszy kolega starałem się Małgosię wprowadzać w różne niuansy życia dziennikarskiego i literackiego. W połowie lat 70. zaprosiłem ją do Warszawy na dyskusję o młodej literaturze. Zanim rozpoczęły się rozmowy, goście rozlokowywali się wokół dużego stołu, a Małgorzata cichcem wypytywała mnie who is who. „A kto to jest ten facet z taką czerwoną, przepiłą gębą?” Wyjaśniłem, że to poeta Zbigniew J. „Jezus Maria, to ten subtelny liryk?” – wykrzyknęła.

Małgorzata była pilną studentką, natomiast tzw. działalność społeczną ograniczała chyba do „Faktora” i spraw intelektualnych; może pracowała w jakimś kole naukowym, czego nie jestem pewien. Zachowało się w moich zbiorach



Od lewej: Adam Ruszczyński, Małgorzata Kowalska, Eugeniusz Kurzawa i Anna Bułat-Raczyńska na ryneczku w Miłkowie

zdjęcie, na którym fotograf uwiecznił cztery postacie w zimowej scenerii. Rzecz dzieła się w Miłkowie koło Karpacza na ryneczku. Było to w czasie warsztatowego wyjazdu dziennikarzy studenckich, połączonego z zimowym wypoczynkiem. Obie kobiety z tego zdjęcia już nie żyją: Małgorzata i stojąca obok niej Anna Bułat-Raczyńska, wówczas zatrudniona w „Gazecie Lubuskiej”. Zachował mi się jeszcze inny dokument. To odręczne zaproszenie napisane przez Małgosię, a informujące, że zebranie redakcji i wręczenie Laury Faktorowego Pióra odbędzie się we Wcześniaku 26 maja 1980 r. Duże, wyraźne litery, jej charakter pisma.

Potem drogi nasze się rozeszły, gdyż wyjechałem „daleko stąd”. Po powrocie do Winnego Grodu na początku lat 90. jedną z pierwszych moich czynności było odnalezienie Gosi, wtedy już mężatki, Kowalskiej-Masłowskiej. Poznałem jej męża, choć właściwie mogliśmy na siebie wpadać w czasie studiów, gdyż Zbyszek kończył historię na WSP. Zaczęliśmy się spotykać, a mnie wtedy przyszedł do głowy pomysł, o którym dyskutowaliśmy przed laty w akademiku: założyć niezależne czasopismo kulturalno-literackie. W nowej rzeczywistości było to tym bardziej realne, że Masłowscy w realiach Polski kapitalistycznej okazali się biznesmenami. Zgodzili się, że warto spróbować. Jednak sprawa upadła po pierwszym zebraniu potencjalnej redakcji. W kolejnych latach Gosia gdzieś dorywczo pisywała, pojawiała się w „Gazecie Nowej”, „Kurierze Zielonogórskim”, „Zielonogórskim Informatorze Kulturalnym” (lub zamiennie: „Informatorze Kulturalnym Województwa Zielonogórskiego”), później znalazła się w „Lubuskim Nadodrzu”. Kiedy Ogród Sztuk, który prowadzę z żoną, otrzymał Nagrodę Prezydenta Zielonej Góry, zrobiła z nami rozmowę do „Zielonogórskiego Informatora Kulturalnego”. Warto dodać – wiem to z drugiej ręki – iż w czasie mojej nieobecności w Zielonej Gorze w latach 80. związała się z „Nadodrzem”, a potem z Muzeum Ziemi Lubuskiej, Filharmonią Zielonogórską, a także stała się bywalczynią galerii U Jadźki.

Lecz zdarzyło się również – czy to było w okresie owego dorywczego pisywania do prasy zielonogórskiej – iż przypadkiem zauważyłem ją przez szybę w sklepie perfumeryjnym (zdaje się do niej należącym), ulokowanym niedaleko kościoła Matki Bożej Częstochowskiej. Pracowała tam. Chyba wówczas zajmowała się nie tym, o czym dawno temu marzyliśmy. Chwilę pogadałmy o życiu. Widywaliśmy się zatem rzadko, w przelocie, przypadkiem, na ulicach, placach. Raczej nie na spotkaniach, wystawach i koncertach. Dlatego nie jestem w stanie odnotować żadnych faktów, dat i próbować uporządkować jej życiorys, gdyż te jej lata znam mgliście. Wiadomości o Gosi docierały do mnie przede wszystkim od wspólnych znajomych z czasów studenckich i prasowych. Dowiedziałem się, że chorowała i ta choroba w końcu ją dopadła.

Ostatnie lata, a może nawet dekady, prawdopodobnie żyła poza światem dawnych marzeń o tekstach krytyczno-literackich, zaangażowaniu w pisanie recenzji, promocji literatury. A w końcu cicho, jakby niepostrzeżenie odeszła. Nie chciałbym jednak, żeby została zapomniana. 5 grudnia 2018 r. w auli Biblioteki Uniwersytetu Zielonogórskiego odbyła się debata literacka o lubuskim środowisku pisarskim zatytułowana słowami M. Kowalskiej-Masłowskiej (celnie użytymi w 1979 r. na łamach „Faktora”): „Czego brakuje nam, by tworzyć arcydzieła?”

fot. Archiwum autora

Duchowa więź artysty z naturą

Mimo dużego dorobku artystycznego pochodzącego z Zielonej Góry Gerharda Reischa dysponujemy w języku polskim nader skąpych materiałami dotyczącymi jego życia i twórczości. Gdy mieszkał w Grünbergu (Zielonej Górze), miejscowa prasa również lapidarnie informowała o jego działalności, mimo iż w publikacjach pojawiało się mnóstwo reprodukcji jego dzieł.

G. Reisch urodził się 19 stycznia 1899 roku w Grünbergu. Jego ojciec miał młyn przy ówczesnej Walkweg 44 (ul. Folszowa) nad Złotą Łączą, zajmował się też rolnictwem i hodowlą bydła. Gerhard był najmłodszy z rodzeństwa (miał jeszcze dwie siostry i brata). Cała ich rodzina była uzdolniona muzycznie. Mając cztery lata, przeżył pierwszą większą traumę – przed niechybnym utonięciem ratuje go brat. Drugą była śmierć jego ojca. Gerhard podjął naukę w studium nauczycielskim w Żaganiu. Edukację przerwało w 1917 r. powołanie go do służby wojskowej. Rok później wziął udział w ofensywie we Francji, gdzie w okopach doznał głębokiego urazu psychicznego. Był przekonany, iż przed śmiercią uratował go tajemniczy głos wewnętrzny. Dla tego głęboko religijnego młodego człowieka było to wydarzenie, które stało się bodźcem do poszukiwań duchowej ścieżki życiowej.

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej zdobył kwalifikacje nauczyciela rysunku. Trudna sytuacja materialna zmusiła go jednak do podjęcia pracy w charakterze robotnika w kopalni węgla brunatnego. Po dwóch latach pracy fizycznej podjął studia plastyczne we Wrocławiu, gdzie potajemnie zaręczył się z Edithą Gröger.

Jako grafik G. Reisch pozostawał pod silnym wpływem Rudolpha Bresdina, francuskiego rysownika i grawera. Dlatego cechą charakterystyczną jego grafik są efekty uzyskiwania półtonów i czerni przy pomocy kreski. Szczególną wartość przedstawiają prace z cykli „Zielona Góra – pejzaże miejskie” i „Krajobrazy nadodrzańskie”. Twórca przemierzał miasto i okoliczne tereny, uwieczniając miejsca, które wskutek przemian urbanistycznych zmieniły swój wygląd lub przestały istnieć. Charakterystyczną cechą jego pejzaży nadodrzańskich jest duchowa więź artysty z naturą.

W 1930 r. spotkał się z Kurtem Waltherem z Towarzystwa Antropozoficznego. Za jego namową zdecydował się na budowę własnego domu przy Am Grünen Zipfel 9 (ul.

Władysława Jagiełły 48). W latach 40. XX wieku G. Reisch poza tworzeniem nielicznych grafik poświęcił się całkowicie twórczości przedstawiającej wewnętrzne stany swojej duszy. Powstały wówczas obrazy ilustrujące sceny alegoryczne, religijne, pełne tajemnic i fantastycznych postaci. Te prace nie znalazły uznania w Zielonej Górze, ale były docenione na wystawach we Wrocławiu, Legnicy, Jeleniej Górze, Berlinie, Dreźnie i Królewcu. Artysta poważnie rozważał emigrację do Holandii.

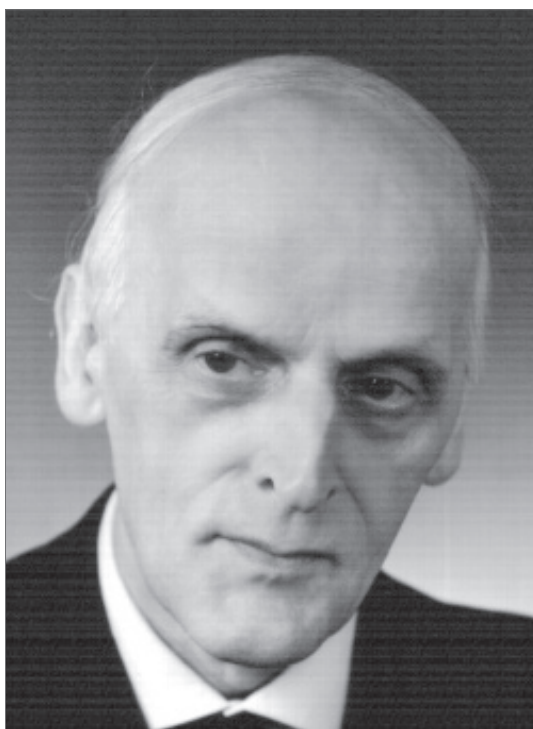
Śmierć matki w 1935 r. wstrząsnęła nim do głębi, powstały wówczas obrazy ilustrujące jej funkcjonowanie w wewnętrznym świecie syna. Twórczość G. Reischa przypomina wielką wędrówkę po światach duchowych i ziemskich. Gdy pięć lat

później umarł jego mentor i przyjaciel Kurt Walther, stworzył serię obrazów mrocznych, budzących niepokój, z uwidocznionym na nich bólem i cierpieniem.

W czasie drugiej wojny światowej G. Reisch został powołany na front wschodni, gdzie dostał się do niewoli. Zwolniony, w październiku 1945 r. przyjechał do Frankfurtu nad Odrą. W 1960 r. Reischowie przenieśli się do Freiburga. Tam w 1961 r. pojawiła się Anne Gret Helmert, uczennica artysty, co spowodowało rozdźwięk między nim i jego żoną. Rok później doszło do rozstania małżonków. W 1962 r. Gerhard i Anne Gret wzięli ślub. W 1970 r. G. Reisch zapadł na ciężką chorobę, mimo to pracował głównie nad publikacjami swoich notatek, łącząc je z reprodukcjami odpowiednich obrazów. Po śmierci artysty w 1975 r. druga żona założyła Fundację im. Gerharda Reischa.

G. Reisch pozostawił bogatą kolekcję grafik i obrazów, przedstawiających z fotograficzną precyzją zarówno Zieloną Górę, jak i jej okolice w latach 20., 30. i 40. XX w. Wielu uwiecznionych przez twórcę miejsc już nie ma albo zmieniły swój wygląd. Trzeba dodać, że upływający czas nie odarł jego dzieł z walorów artystycznych, lecz nadał im także wymiar dokumentalny. Również jego późniejsze alegoryczne obrazy należy potraktować z szacunkiem jako wyraz otwarcia artysty na skomplikowaną naturę człowieka.

Z perspektywy dzisiejszej Zielonej Góry celowe jest przypomnienie twórczości G. Reischa, tym samym oddając artyście należną cześć, której nie zaznał tu w swoich czasach. Jego dzieła znajdują się w galeriach kilkudziesięciu państw świata. Istnieje fundacja, której celem jest pielęgnowanie pamięci o twórcy i prezentacja jego twórczości.



Gerhard Reisch (1899-1975)

Tomasz Kowalski
Sylwester Woźniak

Festiwalowe szlaki kabaretów

Zielonogórskie Zagłębie Kabaretowe wykuwało i hartowało się jak dobra stal w ogniu. Takim ogniem dla kabaretów są festiwale, które uczą, jak stać się doskonałym artystą.

Działalność zielonogórskich kabaretów rozkwitła wraz z powstaniem kabaretu Potem w 1984 roku. Zaraz po pierwszych sukcesach w Zatemie członkowie tej grupy dowiedzieli się, że funkcjonuje coś takiego jak Przegląd Kabaretów Amatorskich w Krakowie. W 1985 r. ten festiwal odbył się po raz pierwszy i w tym czasie kabaret Potem wystąpił na nim, choć jego członkowie nie mieli żadnego doświadczenia w tym zakresie. Jeden z skeczów, „Golfista”, cieszył się popularnością w Polsce, zaś na Pace został przyjęty milczeniem. Na szczęście dzięki skeczowi wymyślonymu na jednej z prób – „Nieme kino” – nie wypadli aż tak bardzo źle i dostali wyróżnienie. Niemniej to właśnie dzięki pierwszemu wystąpieniu na krakowskim festiwalu Władek Sikora zorientował się, na czym polega robienie kabaretu. W 1986 r. Potem dostał I nagrodę, a za skecz „Echo” odebrali Grand Prix. Przy czym zdobycie nagrody nie było takie łatwe. W jury zasiadały osoby wymagające, między innymi Jerzy Markuszewski, Andrzej Suchanek (rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego), Piotr Skrzynecki (założyciel Piwnicy pod Baranami), Jacek Federowicz, Stanisław Tym, lekkoatleta Władysław Kozakiewicz znany z swojego gestu uczynionego na igrzyskach olimpijskich w Moskwie. Ręka zgięta w łokciu stała się później logiem Paki. Rok później potemowcy potwierdzili swoją dominację, dostając Grand Prix za cały program oraz nagrodę publiczności. W kolejnych latach nagrody na Pace zdobywały takie grupy jak: Drugi Garnitur, Teatr Absurdu ŻŻŻ..., Jurki czy też Szum. Sam wyjazd na Pakę dla zielonogórskich kabareciarzy był bardzo ważny. Wiele niewystępujących osób

jechało tylko po to, aby zobaczyć grę innych grup na festiwalu.

Drugim ważnym wydarzeniem dla kabareciarzy był Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej w Świnoujściu. W 1987 r. kabaret Potem zdobył na nim I nagrodę, zaś grupa Drugi Garnitur wygrała Grand Prix w 1988. Dodatkowo Joanna Kołaczkowska (*de domo Chuda*) występująca wówczas w Drugim Garniturze otrzymała indywidualną nagrodę. Ważne jest to, że zielonogórskie środowisko artystyczne dominowało na Fami pod względem liczebności. Jeśli z Warszawy czy z Krakowa przyjeżdżało po 10 osób, to z Winnego Gro-

Zielonogórska Noc Kabaretowa cieszyła się tak dużą popularnością wśród widzów, że podrabiane były bilety i identyfikatory służby technicznej.

du nawet po 60. Z czasem wydzielano osobne obozowisko dla gości z Zielonej Góry. Na Famę przyjeżdżano już z gotowym programem lub tworzone nowe skecze w czasie licznych prób. Sam festiwal trwał około miesiąca, odbywał

się w lipcu. Kabareciarze do swojej dyspozycji mieli kino i amfiteatr oraz klub o wdzięcznej nazwie Ściek. W nim trwały nocne imprezy, które w większości przypadków polegały na improwizowaniu. W latach 1987-1991 to właśnie zielonogórskie środowisko kabaretowe otrzymywało większość nagród.

Ważnym dla osób grających w kabaretach był Festiwal Osobliwości Kabaretowych „Foka” w Warszawie. Nagrodą była gipsowa figurka foki. W 1988 r. duże Grand Prix uzyskał Teatr Absurdu ŻŻŻ..., zaś małe Grand Prix grupa Stajnia Niemożliwych. Świadczy to o tym, jak dobrze wypadły zielonogórskie formacje na różnych festiwalach. W Stajni Niemożliwych występowali m.in.: Adam Nowak, Tomasz Kowalski, Joanna Chuda, Mariusz Elvis Dudkowiak i Remigiusz Kot albo składy muzyczno-kabaretowe takie jak Kibuc, Dybuk, Jego Marskość Wątroba oraz Turbina Pingwina, czyli Kanibalizm Wiewiórek w Paradygmacie Uczuć Krachu Skorumpowanej Beczki Hipolita Wielkiej Pompatycznej Maligny Kosmosu. Cechą charakterystyczną tej ostatniej grupy było to, że jej występy trwały krócej niż wymienienie jej całej nazwy przed występem.



Zielonogórszy kabareciarze na Fami w świnoujskim amfiteatrze, 1997 r.

Nie można zapomnieć o Lidzbarskich Biesiadach Humoru i Satyry. To jeden z najstarszych ogólnopolskich przeglądów kabaretowych, gdyż swoimi korzeniami sięga 1976 r. Patronem festiwalu jest Ignacy Krasicki, który pochodził z Lidzbarka Warmińskiego i jest znany z licznych satyr. Festiwal odbywa się na dziedzińcu lub na salonach pałacu biskupów warmińskich. Wiele zielonogórskich kabaretów otrzymało tam nagrody, jak np. w 1994 r. Jurki II nagrodę, zaś pierwszą zdobył kabaret Ciach.

Innym ważnym punktem na mapie jest Mazurskie Lato Kabaretowe w Elku „Mulatka”. Pierwsza Mulatka odbyła się w 1995 r. i na stałe wpisała się w cykl imprez kabaretowych w Polsce. Co ciekawe, wtedy Grand Prix zdobyły zielonogórskie zespoły Jurki i Ciach.

Od 1985 r. odbywał się Przegląd Piosenki Debilnej we Wrocławiu, organizowany przez studentów Uniwersytetu Ekonomicznego. Jego idea polegała na tym, aby w jak najgłupszy sposób wykonać piosenkę lub w trakcie śpiewania mieć jak najgłupszy strój. W 1987 r. I nagrodę zdobył kabaret Potem. Nagrodę „za tajemniczość” zdobył kabaret Ciach, który miał wystąpić, ale nie wystąpił, a aktorzy siedzieli wśród publiczności.

Ważne rzeczy dzieją się na Rybnickiej Jesieni Kabaretowej „Ryjek”. Wprawdzie środowisko kabaretowe w tym mieście istnieje od lat 60. XX wieku, to jednak zorganizowanie dużego festiwalu kabaretowego było możliwe dopiero w 1996 r. Impreza jest organizowana przez Klub Energetyka Elektrociepłowni „Rybnik” i Kabaret Młodych Panów, a sama elektrociepłownia jest złotym sponsorem. Główną nagrodą jest Złote Koryto. W 1996 r. kabaret Ciach zdobył I nagrodę, tym samym początkując dobrą passę zielonogórskich grup. W 2003 r. zdobył II nagrodę oraz Nagrodę Ukrytego Jurora. W 2005 r. kabaret Jurki zdobył III nagrodę i Nagrodę Ukrytego Jurora.

Od 2005 r. zielonogórzanie zaczęli organizować swój własny festiwal – Zielonogórską Noc Kabaretową. Główną nagrodą jest statuetka Ericha von Patishona, którą zaprojektował Władek Sikora. W składzie zielonogórskiego jury zasiadali m.in.: Olga Lipińska, Stanisław Tym, Zofia Merle oraz osoby wyłaniane

z publiczności. Trzeba zaznaczyć, że jest to festiwal organizowany dla gości z zewnątrz, chociaż na scenie mogą się pojawić zielonogórskie formacje. Na początku festiwal odbywał się w dużej auli UZ na kampusie A. Z czasem został przeniesiony do amfiteatru. Impreza ta sławę zyskała m.in. z powodu rozpieszczania gości. Mogło ono polegać np. na rozwijaniu czerwonego dywanu na dworcu PKP. Jeden z kabareciarzy, który mieszkał w hotelu Śródmiejskim, usłyszał rano pukanie... do okna. Gdy odsłonił je, ukazał mu się kelner na podnośniku serwujący szampana. Pokój hotelowy niekiedy był dekorowany ulubionymi kwiatami artystów lub zdjęciami. W wielu przypadkach rozpieszczanie było okazją do żartów sprawianych gościom. Na przykład stand uper Tomasz Jachimek, gdy kładł się na łóżku, słyszał powtarzające się słowo z jego występów – zło – puszczone z ukrytego odtwarzacza. To wprawiało go w konsternację. Innym razem przyjechał do Zielonej Góry S. Tym, czekała na niego taksówka wraz z jednym miejscowym kabareciarzem. Po drodze do hotelu zaproponował, że zajadą do monopolowego po papierosy. Tylko że do taksówki wsiadł inny kabareciarz. Wtedy S. Tym domyślił się, że prawdopodobnie wkrótce padnie ofiarą dowcipu. Po wejściu do hotelu zmienił się przedstawiciel gospodarzy. W końcu, gdy S. Tym mógł wejść do swojego pokoju, okazało się, że na jego łóżku leżą w kwiatkach

i ubrane w koronki Gośka i Marylka. Jak tylko je zobaczył, to z ukrycia wypadła cała ekipa, aby przywitać tak dostojnego gościa. Zapewniono go, że teraz może spokojnie zostać w pokoju, gdyż jest to koniec niespodzianek. Zaraz po ich wyjściu S. Tym postanowił skorzystać z łazienki. Gdy wszedł i zapalił światło rozległ się krzyk „Zajęte!”. I wówczas S. Tym zobaczył siedzącego na klozecie Lorda Vadera. Był nim T. Kowalski i był to już naprawdę ostatni z dowcipów zorganizowanych na przywitanie S. Tyma. Należy dodać, że Zielonogórska Noc Kabaretowa cieszyła się tak dużą popularnością wśród widzów, że podrabiane były bilety i identyfikatory służby technicznej.

Było wiele innych festiwali, jednak trwały one tylko przez kilka lat lub nie zdobyły większego znaczenia. Wśród nich można wymienić m.in.: Festiwal Dobrego Humoru w Gdańsku, Festiwal Qurza Twarz w Szczecinie czy też Ściema Kabaretowa w Dąbrowie Górniczej organizowana przez kabaret Dno. Zielonogórskie kabarety brały również udział w Studenckim Festiwalu Piosenki. W 1987 r. I nagrodę zdobył kabaret Potem. Swoją ogólnopolską karierę rozpoczął tu zespół Raz, Dwa, Trzy. Jednym z laureatów konkursu był Przemek Mazurek, który obecnie jest związany z poznańskim środowiskiem artystycznym. Zatem droga do kabaretowej sławy wiedzie przez kuźnię licznych festiwali.



Zofia Merle (w środku) i Stanisław Tym jako jurorzy podczas zielonogórskiego festiwalu kabaretowego

Archiwum Tomasza Kowalskiego

Grzegorz Pawłowicz

Spacer po mieście z hrabiną

Zielona Góra jako jedno z pierwszych miast w Polsce może pochwalić się atrakcją turystyczną stworzoną na bazie kryminału retro. W rolę przewodniczki wcieliła się hrabina Franciszka von Häften, postać literacka znana z kart powieści „Wzgórze Piastów”.

„Wzgórze Piastów. Powrót hrabiny” – taki tytuł nosi trasa turystyczno-literacka uruchomiona w Zielonej Górze i oparta na kanwie kryminału retro „Wzgórze Piastów” Krzysztofa Koziołka, dziejącego się wiosną 1939 roku w przedwojennym Grünbergu, czyli Zielonej Górze. Toczy się na tej samej osi czasowej, co książka – ale, co warto podkreślić – są to zupełnie nowe przygody hrabiny, jednocześnie mocno nawiązujące do fabuły powieści. Tytułem przypomnienia: hrabina to agentka polskiego wywiadu szpiegująca męża Aleksandra – niemieckiego inżyniera, biorącego udział w pracach przy budowie umocnień militarnych między innymi wzdłuż Odry.

Na trasie turystyczno-literackiej hrabina wciela się w rolę przewodnika oprowadzającego po najpiękniejszych i najbardziej tajemniczych miejscach przedwojennej Zielonej Góry. W każdym z tych punktów turysta – w wybranym przez siebie czasie – może odsłuchać jeden z dziesięciu audiobooków nagranych w formie minisłuchowisk, które wcześniej zostały napisane przez K. Koziołka. Każdy z nich został też wzbogacony w efekty dźwiękowe, aby jeszcze mocniej spotęgować doznania podczas tej swego rodzaju podróży w przeszłość.

Trasę oficjalnie uruchomiono w samo południe 3 grudnia 2023 r. pod ratuszem, czyli w miejscu, w którym Franciszka von Häften rozpoczyna turystyczno-literacką wędrówkę. Hrabina na otwarciu nie pojawiła się osobiście, ale zastępował ją autor tekstów, występując w nieco stylizowanej garderobie, niejako wcielając się w rolę jej protagonisty z kart „Wzgórze Piastów” i trasy „Wzgórze Piastów. Powrót hrabiny”.

czyli starszego asystenta kryminalnego Juliusa Knotego.

W otwarciu wzięli też udział zaproszeni goście i przedstawiciele partnerów projektu oraz jego wykonawcy: Emilia Kondrad (Urząd Miejski), Hubert Małyszczuk (Visit Zielona Góra), Alfred Siatecki (Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”) oraz Krzysztof Wojtas (Sudeyty.pro – producent audiobooków).

Kilka godzin później w piwnicy dawnego Domu Stanów Ziemskich (ul. Sikorskiego 6) K. Koziołek spotkał się jeszcze z turystami oraz czytelnikami i zdradził kulisy powstania samej trasy, jak i tworzonych przez siebie kryminałów retro, w tym „Wzgórze Piastów”. To spotkanie autorskie było jednym z wydarzeń zielonogórskiego „Święta Młodego Wina”.

Partnerami projektu „Wzgórze Piastów. Powrót hrabiny” zostali: Miasto Zielona Góra, Visit Zielona Góra – Informacja Turystyczna i Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”. Projekt zrealizowano przy pomocy finansowej miasta – jego budżet wyniósł 20 tys. zł.

W 2023 roku K. Koziołek brał też udział w stworzeniu dwóch innych tras turystyczno-literackich opartych o serię jego kryminałów retro „Imię Pani”. Trasy powstały w gminie Kamienna Góra („Imię Pani. Dogrywka”) oraz w Lubawce i okolicach („Imię Pani. Efekt motyla”).

DZIESIĘĆ MIEJSC DO ODWIEDZENIA

Turyści wędrują razem z hrabiną, odsłuchując 10 odcinków, których akcja dzieje się w tych punktach miasta: ratusz i Stary Rynek, kapliczka na Winnicy, Wieża Braniborska, park Tysiąclecia oraz Szpital Uniwersytecki, dawna wytwórnia winiaków Raetscha, Winiarka Emma i dawna willa firmy Beuchelt, dawny Dom Stanów Ziemskich, Uniwersytet Zielonogórski (dawna Resursa), dawna wytwórnia win musujących Augusta Gremplera oraz park Piastowski/Wzgórze Piastowskie i ogród botaniczny.



Informacje o trasie, zasadach jej zwiedzania, a także audiobooki do odsłuchania i mapę trasy do pobrania można znaleźć na stronie: <https://visitzielonagora.pl/powrothrabiny/>

Mapa w formie drukowanej dostępna jest także w Visit Zielona Góra – Informacji Turystycznej (Stary Rynek 1 – ratusz).

Alicja Błażyńska

Al. Niepodległości 22

W tym budynku mieściła się redakcja pierwszego w regionie lubuskim prywatnego dziennika „Gazety Nowej”. Obecnie najniższe kondygnacje zajmują lokale gastronomiczne.

Trzy lata przed końcem XIX wieku zielonogórski przedsiębiorca budowlany Carl Lorenz postanowił wybudować kolejną kamienicę, którą mógłby korzystnie wynająć lub sprzedać. Jako że miał parcelę przy reprezentacyjnej ulicy, swój zamiar szybko wprowadził w życie. I tak powstał budynek będący egzemplifikacją jego smaku i przedsiębiorczości. Sam go bowiem zaprojektował, a potem przypilnował, żeby wszystkie założone szczegóły zostały wykonane zgodnie z planem. Patrząc dziś na fotografię willi z 1903 roku widać, z jaką starannością architekt wpisał ją w istniejący stan zaдрzewienia działki. Od ulicy budynek oddzielało ogrodzenie z kutymi płótkami, osadzonymi na niewysokim murku. Za nimi wgląd na podwórze uniemożliwiały bujne rośliny. Na ścianach widać się winobluszczowe pędy, sięgające drugiej kondygnacji i aż trudno uwierzyć, że willa istniała w tym miejscu dopiero sześć lat.

Trzykondygnacyjna budowla – osadzona została w konwencji architektury eklektycznej – od frontu i ściany zachodniej wyróżniała się bogactwem detali i wysmakowanym wystrojem elewacji. Wewnątrz witała gości otwarta klatka schodowa prowadząca na wysoki parter. Na pierwszym poziomie znajdowało się komfortowe mieszkanie z pięknym salonem i jadalnią, do której przylegała wysoka oranżeria. Piętro wyżej w miejscu oranżerii był ogromny taras, z którego można było podziwiać panoramę śródmieścia. Sufity zdobiły bogato zdobione sztukaterie. Opisując wnętrze willi, nie można zapomnieć o pięknym secesyjnym witrażu, a także o świetliku dającym w dni słoneczne naturalne oświetlenie klatki schodowej.

Budynek przy Banhoffstrasse znakomicie wpisywał się w koncepcję miasta-ogrodu zaproponowaną przez Alberta Severina. W jego wnętrzach mieszkali zamożni grünberczycy. Jednym z ciekawszych lokatorów był Friedrich Brucks, znany internista, doktor nauk medycznych, kierujący prywatną kliniką, oddaloną zaledwie o dwieście metrów. W marcu 1945 r. dr Brucks został deportowany do ZSRR, gdzie słuch po nim zaginął. Jego rodzina prawdopodobnie została wysiedlona do Niemiec.

Po drugiej wojnie światowej w najbardziej reprezentacyjnych zielonogórskich willach lokowano ważne urzędy państwowe, organizacje partyjne i społeczne. Zdarzało się, że mieszkali w nich także osoby prywatne, które mogły się tu osiedlać w zamian za mienie utracone na kresach wschodnich. Różne były losy poszczególnych obiektów. Szabrowano je, bezmyślnie niszczone, usuwano ponemieckie sygnatury. Jedne budynki miały więcej szczęścia do swoich lokatorów, inne mniej.

W drugiej połowie XX wieku gospodarzami obiektu przy al. Niepodległości 22 byli: Naczelna Organizacja Techniczna,



fol. Alicja Błażyńska

Wojewódzka Rada Związków Zawodowych i po niej Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Gdy w latach przełomu okazało się, że koldra finansowa jest za krótka, część pokoi podnajmowano innym użytkownikom. Między innymi mieściła się tam redakcja „Gazety Nowej”. Była to pierwsza prywatna gazeta codzienna w naszym mieście (czyt. „NW” nr 13). Początkowo ukazywała się jako tygodnik, a później już dziennik. Niezależny zespół redakcyjny, energia przełomu i młodość sprawiły, że budynek ożył. Spotykali się w nim dziennikarze, literaci, krytycy sztuki, politycy i społecznicy. Tu powstawały ważne artykuły, będące odbiciem realiów miasta i jego nie zawsze chlubnej powojennej przeszłości. I choć sama gazeta funkcjonowała od 1990 do 1993 r., to jej znaczenie było nie do przecenienia. Pokazało, jak funkcjonuje niezależne dziennikarstwo i przeobraziło myślenie mieszkańców Zielonej Góry o swoim mieście.

Gdy nastał nowy wiek, obecność willi w tkance miasta najbardziej zaznaczyły lokale gastronomiczne, usytuowane w przyziemi i na parterze. W mojej pamięci zachowało się bistro z menu ukraińskim i bar z pierogami. Od kilku lat miejscem tym zarządzają młodzi Ukraińcy, którzy nazwali swój lokal – Karmel. Serwują w nim wspaniałe desery, wykwentne ciasta domowe własnej produkcji, wymyślne kawy i inne napoje. Wewnątrz budynku działa kawiarnia artystyczna Cafe Noir, trafiająca do swoich klientów nie tyle szerokim menu, ale przede wszystkim ambitnymi propozycjami muzycznymi, stand up’owymi, warsztatami malarskimi. Cafe Noir stało się miejscem, gdzie młodzi ludzie rozpoczynają swoją przygodę ze sztuką.

Dziękuję pani Agnieszce Urbaniak z Działu Informacji Regionalnej i Bibliograficznej Biblioteki im. Norwida za pomoc w wyszukaniu materiałów. Korzystałam z publikacji Barbary Bielinis-Kopeć i Mirosława Kuleby.

Degustacja komentowana

Tym razem zajmujemy się winami naturalnie słodkimi, które należy uznać za swoisty fenomen w Polsce. Wina tego rodzaju uzyskują swoją słodycz nie przez dodanie cukru, ale przez dojrzewanie gron w ciepłym klimacie.

Do najstynniejszych trunków tego typu należą węgierskie tokaje, francuskie sauternes, reńskie lub mozelskie Beerenauslese. Owoce zbiera się bardzo późno, zazwyczaj gdy już pokryją się szlachetną pleśnią albo dosusza się je na słomianych matach.

Podczas naszej degustacji postanowiliśmy ocenić wina z lubuskich winnic. Pierwsze pochodzi z podkrośnieńskiej winnicy Aris. Stworzono je z trzech odmian: muscaris, solaris i chardonnay. Dwie pierwsze to stosunkowo młode odmiany wyhodowane w Niemczech w 1987 i 1975 r. Chardonnay jest starą francuską odmianą, która największe tryumfy święci w Burgundii i Szampanii oraz w USA, Australii i RPA. Drugie to produkt z Saganum spod Żagania, jednoszczepowe wino z odmiany Sauvignier Gris, również pochodzącej z Niemiec, wyhodowanej w 1983 r.

W pierwszej kolejności próbie zostało poddane wino od Arisów.

Fritz Briger: – Zapach jest bardzo skondensowany, wyczuwam tropikalne owoce, przede wszystkim dojrzałego ananasa. To wino w typie tokaj.

August von Birne: – Czuję przede wszystkim liczi i na samym końcu nutkę alkoholu.

Ewald Hase: – Ja nawet wyczuwam akcenty zielonej herbaty.

Liddy Beuchelt: – W smaku jest podobne do ciasta miodownik, które piecze się na święta Bożego Narodzenia.

Emma: – Pozwólcie, że nie zgodzę się z waszym zdaniem. Wino swoim wyglądem, zapachem i smakiem przypomina miód pitny.

E.H.: – To pokrewne smaki, więc nie ma co się dziwić. Dodatkowo wyczuwam czerwonego grejpfruta.

A.v.B.: – Wino ma 12 procent, ale smak został tak dobrze zbalansowany, że ja tego alkoholu nie wyczuwam.

L.B.: – Smak jest złożony. Najpierw słodycz miodu, później kwas egzotycznego owocu i na końcu ostra papryczka.

F.B.: – To wino jest z późnego zbioru, z tego też powodu wyczuwalna jest

jego słodycz, która na samym początku może nawet mdlić. Dopiero po jakimś czasie można odkryć całe bogactwo smaku.

L.B.: – Zauważcie, że jest to wino wybornie pasujące do ciasta, jest to typowe wino deserowe.

F.B.: – W dodatku można wypić tylko lampkę, nie zaś butelkę, bo jest dosyć mocne.

A.v.B.: – Może dla porównania spróbujemy drugiego wina z winnicy Saganum? Jestem go ciekawy, tym bardziej że zdobyło złoty medal na Winobranium 2023.

E.: – Przyjrzyjcie się. To wino jest znacznie ciemniejsze i bardziej oleiste w swojej strukturze od poprzedniego.

L.B.: – Emma, zgadzamy się z tobą. Ja w zapachu wyczuwam earl greya i egzotyczne owoce.

A.v.B.: – Tylko że zapach jest bardziej ulotny.

E.: – Jest w zamian bardziej wykwintne. Zarówno w zapachu, jak i w smaku.

F.B.: – W smaku ma większą kwasowość. Dla mnie jest to zaleta, nie lubię zbyt słodkich win.

E.H.: – Wyczuwam smak klementynki, ale takiej dojrzałej z odchodzącą skórką od owocu. Dodatkowo po dłuższym czasie pojawia się nutka cytryny.

F.B.: – Jak zawsze Ewi masz trafne spostrzeżenia. Ja oprócz tego wyczuwam nuty soku z grejpfruta.

L.B.: – Mnie raczej smak przypomina sok z puszek z brzoskwiniami. Sądzę, że dzięki takiemu bogatemu bukietowi smakowemu wino to nadaje się do wielu różnych potraw. Ja bym je piła do sałatek z owocami morza lub nawet do dań wegetariańskich, ale pod warunkiem że nie będą mieć one intensywnego smaku.

A.v.B.: – Jest to wino bardziej tajemnicze. Ma jednolity smak, zaś w winie Arisów potrafiłem wyodrębnić jego poszczególne segmenty.

F.B.: – Podsumowując, oba wyraźnie różnią się między sobą. Pierwsze dedykowałbym dla osób rozpoczynających swoją przygodę z winami. Wina słodkie cieszą się w Polsce dużą popularnością. Oba wina, mimo sporych różnic, na pewno znajdą swoich amatorów, oba też udowadniają, że w Polsce można tworzyć trunki tego typu i nie odbiegają one od światowych standardów. Polecalibyśmy je do deserów, a nawet serów pleśniowych.



SABAT

Andrzej Flügel

Nasi medaliści olimpijscy

W lipcu rozpoczyna się XXXIII Letnie Igrzyska Olimpijskie w Paryżu. Jeszcze nie wiadomo, ilu zawodników będzie podczas nich reprezentować Zieloną Górę. W historii igrzysk zawodnicy z naszego miasta pozytywnie zaznaczyli swoją obecność.

Warto zaznaczyć, że sam udział w igrzyskach już jest wielkim sukcesem, bo trzeba wywalczyć miejsce, nie tylko wyprzedzając rywali w kraju, ale też pokonać wyznaczone dość wysoko minima olimpijskie. Sportowiec, który reprezentował swój kraj podczas igrzysk, niezależnie od zajętego miejsca trafia na stałe do historii polskiego sportu.

Jak na tle innych podobnych miast wypada Zielona Góra? Zupełnie przyzwoicie. Od igrzysk w Melbourne w 1956 roku do ostatnich w Tokio, które z powodu pandemii odbyły się nie w 2020, a rok później, zawsze mieliśmy podczas tych największych i najważniejszych dla sportowców zawodów swoich reprezentantów. Mówiąc „swoich”, myślę o tych, którzy w czasie igrzysk byli reprezentantami zielonogórskich klubów. Niektórzy pojawili się w naszym mieście pozyskani z innych ośrodków, po igrzyskach wyjechali i dziś Zielona Góra jest dla nich fajnym wspomnieniem. Inni tu zaczęli karierę, tu odnieśli największy sukces i tu pozostali, dzieląc się później z młodszymi zawodnikami swoim ogromnym doświadczeniem.

W sumie sportowcy z zielonogórskich klubów wywalczyli podczas igrzysk sześć medali. Cztery złote, srebrny i brązowy.

Owe cztery złota zdobyli zawodnicy dla których Zielona Góra, a konkretnie Drzonków, była w życiu ważnym, ale tylko epizodem. Chodzi o wspaniałych pięcioboistów: Arkadiusza Skrzypaszka, Dariusza Goździaka i Macieja Czyżowicza. A. Skrzypaszek pochodził z Oświęcimia, a przygodę ze sportem zaczął od pływania. Potem trenował pięciobój nowoczesny w Lumelu Zielona Góra. W 1991 r. w San Antonio został indywidualnym mistrzem świata, a swoją supremację potwierdził podczas igrzysk w Barcelonie, zdobywając indywidualnie złoty medal! Wówczas

jeszcze przyznawano w pięcioboju medale drużynowe. Wspaniały wynik A. Skrzypaszka oraz dobre kolegów klubowych, pochodzącego z Lubniewic D. Goździaka (10 miejsce) i urodzonego w Szczecinie M. Czyżowicza (19 lokata indywidualnie) dały im złoty medal drużynowo. Dziś cała trójka mieszka poza Zieloną Górą, pojawiając się czasem przy jakichś okazjach i uroczystościach tak jak przed kilkoma laty A. Skrzypaszek i D. Goździak podczas rocznicy otwarcia ośrodka w Drzonkowie.

Rodowitą zielonogórzanką jest strzelczyni Małgorzata Książkiewicz-Kubka. Przez całą karierę sportową związana była z zielonogórską Gwardią. Zaczynała jeszcze jako uczennica Szkoły Podstawowej nr 14. Jest wychowanką trenera Stanisława Maruchy. To dwukrotny olimpijczyk, wielokrotny medalista mistrzostw świata i Europy, potem znakomity trener, także kadry narodowej. M. Książkiewicz-Kubka w momencie igrzysk w Barcelonie miała za sobą już tytuły mistrzyni Polski i srebrny medal mistrzostw Europy, jednak raczej nie była kandydatką do medalu w Barcelonie. Zaskoczyła wszystkich, zdobywając w konkurencji karabinka 3x20 strzałów w trzech postawach (stojąc, klęcząc i leżąc). W znakomitej obsadzie zielonogórzanka stanęła na podium, mając nawet szanse na srebrny medal. To było wielkie i pozytywne zaskoczenie. Jak opowiadano trener S. Marucha akurat zbierał owoce na swojej działce, a kiedy żona poinformowała go, że jego zawodniczka jest medalistką olimpijską, o mało nie spadł z drzewa. M. Książkiewicz-Kubka startowała jeszcze przez kilka lat, wystąpiła podczas igrzysk w Atalancie (1996), jednak już bez takich sukcesów. Karierę zakończyła w 1998 r. Jej i Jacka Kubki (zawodnik

Gwardii, strzelec, olimpijczyk z Barcelony) córka Martyna odnosi międzynarodowe sukcesy w juniorskim tenisie.

Ciekawą drogę pokonała inna zawodniczka Gwardii, Sylwia Bogacka. Jest jeleniogórzanką, karierę zaczęła w tamtejszej Polonii. Dopiero w Zielonej Górze, gdzie trenerem jest został Ryszard Tysner, jej talent i praca przyniosły wymierne efekty. Jest wielokrotną medalistką mistrzostw świata i Europy, a na podium w kraju stawała nie jeden raz. Podczas igrzysk olimpijskich w Atenach (2004) i Pekinie (2008) była jeszcze daleko, jednak w Londynie



Rodowita zielonogórzanka Małgorzata Książkiewicz-Kubka zdobyła brązowy medal olimpijski podczas igrzysk w Barcelonie w konkurencji karabinka 3x20 strzałów w trzech postawach. Obok trener Stanisław Marucha.

fot. Archiwum Marka Maruchy

(2012) zajęła drugie miejsce w karabinie pneumatycznym 10 m! W swej koronnej konkurencji, czyli karabinku małokalibrowym z trzech pozycji otarła się o drugi medal, plasując się ostatecznie na czwartej pozycji. Była także uczestniczką igrzysk w Rio de Janeiro (2016), ale już bez sukcesów. Nadal jest zawodniczką Gwardii, pomaga młodszym koleżankom. Pracuje w Wojsku Polskim.

Czy w Paryżu ktoś z lubuskich zawodników stanie na podium? Miejmy nadzieję, że tak. Na razie trwa walka o miejsca, by wystartować w tym wielkim sportowym święcie.

Roland Hellmann

Bliscy mojemu sercu

Urodziłem się na Dolnym Śląsku, wychowałem w Republice Federalnej Niemiec. Od 2010 roku mieszkam w Polsce. Jako dziecko wojny wiele doświadczyłem, brałem udział w odbudowie Niemiec, zniszczonych przez drugą wojnę światową. Jestem człowiekiem tolerancyjnym, otwartym na świat i problemy innych.

Niezależnie od narodowości, religii czy poglądów – angażuję się, działam, rozwiązuję problemy. Takich ludzi jak ja nazywa się społecznikami. Mój ojciec, mimo ciosów, jakie mu zadało życie, wychował nas – swoje dzieci – na ludzi, dla których najważniejsze są: wolność, sprawiedliwość i pozytywne nastawienie do człowieka. Siebie nazywam Europejczykiem. Zależy mi na tym, aby kontynent, na którym żyję, był bezpieczny i miał dobrą przyszłość.

Przeżycia i doświadczenia z dzieciństwa – matka zmarła, jak byłem dzieckiem – i lat młodości miały wpływ na moje dalsze losy i rozwiązania życiowe. Dolny Śląsk był zawsze moją ojczyzną, a Niemcy moim domem, w którym wszyscy powinni czuć się dobrze. Dlatego zacząłem pomagać ludziom w biedzie, organizując pomoc w Niemczech. Współpracowałem z tymi organizacjami pomocowymi, które pomagały dzieciom niepełnosprawnym.

Wydarzenia z listopada 1956 r. były dla mnie, mogę to tak określić, radykalne. Miałem wtedy niespełna dwanaście lat i siedziałem właśnie na fotelu u fryzjera. Nie tylko w moim mieście salon fryzjerski był zawsze centralnym punktem informacyjnym. Tutaj spotykali się ludzie, aby porozmawiać na różne tematy, a radio grało cały czas. Nagle, gdy podano wiadomość o powstaniu na Węgrzech, w salonie zrobiło się cicho. Słychać było odgłosy tnących nożyczek i stłumione wołanie Węgrów o pomoc. Potem zszokowani wiadomością klienci salonu dyskutowali. Pomyślałem, że to jest straszne, bo ludzie umierają, a oni dyskutują. Kto im pomoże? Gdzie jest ten wolny świat, o którym nam tyle mówiono w szkole? Byłem za młody, żeby wszystko rozumieć, mimo to podjąłem decyzję: gdy dorosnę i będzie podobna sytuacja, nie będę czekał i nie będę dyskutował.

Będę pomagał.

Wiele lat później światem rządziła zimna wojna. Wschód i Zachód były dalekie w swoich poglądach na współpracę, a zwyczajni ludzie tu i tu przyjmowali to z pokorą. Rozmowy i wspomnienia mojej rodziny na temat Dolnego Śląska sprawiły, że zainteresowany tym skąd pochodzę, postanowiłem odwiedzić swoje rodzinne strony. Ciekawy i z opowieściami w bagażu ruszyłem z moim kuzynem w podróż do Polski. Byłem ciekawy, czy nasz dom jeszcze stoi i czy jeszcze istnieje schronisko Andrzejówka, o której często opowiadał ojciec.

Jadąc przez NRD autostradą pamiętającą czasy przedwojenne, mijaliśmy stare samochody. Panowało uczucie niepokoju i totalnej kontroli, inaczej jak u nas w Bundesrepublik. Jechaliśmy z nadzieją, że droga się szybko skończy, a w Polsce będzie inaczej, to znaczy lepiej. Po wschodniej stronie Odry krajobraz był zielony, ludzie jednak sprawiali wrażenie

biednych i zmęczonych życiem. Gdy dojechalśmy na miejsce, mój kuzyn powiedział, że tutaj nic się nie zmieniło. Był starszy ode mnie, pamiętał te okolice jeszcze sprzed wojny. W czasie tej pierwszej podróży w rodzinne strony widziałem, jak się ludziom powodzi, a powodziło się źle. W Polsce był kryzys, sklepy puste. Nawet w znanym, największym hotelu w Karpaczu wszystkiego brakowało, była karta oznaczona napisem Menu, a kelner najczęściej odpowiadał „Nie ma”. W czasie tamtego pobytu poznałem Małgorzatę, moją żonę, która spędzała urlop w Karpaczu.

Przeżycia z tej podróży wywarły na mnie ogromne wrażenie i jeszcze długo zaprzętały moje myśli. Kilka miesięcy później znowu pojechałem do Polski, teraz do Zielonej Góry, gdzie mieszkała Małgorzata. Tu zetknąłem się z wirusem Solidarności, będącym dla Polaków wielką nadzieją na wolność i dobrą przyszłość. Na domach wisały flagi Solidarności, były strajki, na ulicach rozdawano ulotki.

13 grudnia 1981 r. ogłoszono stan wojenny. Z mediów dowiedziałem się, jaka jest sytuacja, że wszystkiego brakuje. A brakowało lekarstw, materiałów opatrunkowych, żywności, nawet mleka w proszku dla dzieci. W niemieckiej prasie i w telewizji informowano o faktycznej sytuacji w Polsce. Wtedy przypomniałem sobie obietnicę z roku 1956 i natychmiast podjąłem decyzję: będę pomagał materialnie i nie tylko materialnie Polakom, żeby nie mieli wątpliwości, że wolny świat, ten stary Zachód, jest teraz z nimi. Przecież Polacy walczyli o wolność. I o to, czego uczył mnie ojciec, także o sprawiedliwość i pozytywne nastawienie do ludzi.

Wieczorem 22 grudnia 1981 r. załadowałem lekarstwa i żywność na ciężarówkę. Zaraz po tym samochód ze znakiem Niemieckiego Czerwonego Krzyża i ze mną w środku ruszył w stronę Polski. Podróż była uciążliwa, chwilami niebezpieczna, bo drogi nieodśnieżone, kontrole na granicach. Później dowiedziałem się, że byłem pierwszą osobą prywatną, która przygotowała i przywiozła pomoc, przekraczając granicę Polski. W czasie stanu wojennego obowiązywały specjalne przepisy, zabraniające poruszania się po drogach publicznych. Moim punktem docelowym miał być Wałbrzych, skąd pochodzę. Na granicy dowiedziałem się, że są problemy z paliwem, więc musiałem zmienić decyzję. 23 grudnia około godziny 5.40 po wielu kontrolach i szukanach dojechałem do Zielonej Góry. Z urodzenia jestem Ślązakiem, wybrałem to miasto, ponieważ dawniej należało do Dolnego Śląska i znałem je z wcześniejszych odwiedzin. Wiedziałem, że tu jest duży szpital potrzebujący pomocy, poza tym znałem Małgorzatę, która miała być pomocna w rozprowadzaniu darów i jako tłumaczka, bo ja nie znałem na tyle języka polskiego, żeby sobie poradzić w każdej sytuacji.



fot. Archiwum prywatne

Roland Hellmann – urodził się w Wałbrzychu w grudniu 1944, rok później wyjechał z rodziną do Niemiec, autor dwujęzycznych albumów fotograficznych: „Zielona Góra – moje ulubione miasto / Meine Lieblingsstadt”, „Guben – Gubin. Eurostadt im Herzen von Europa / Euro miasto w sercu Europy”, „Ziemia Lubuska. Zielona – sympatyczna – warta zachodu / Grün – lebenswert – liebenswert”, „Sanktuarium Matki Bożej Królowej Pokoju w Otyniu / Wallfahrtskirche Unserer Lieben Frau Königin des Friedens”; zbiorki wierszy „Myśli / Gedanken” i „Herz & Seele / Serce i dusza”. Uhonorowany nagrodą kulturalną marszałka lubuskiego i Złotym Dukatem Lubuskim za promowanie życia kulturalnego regionu.

To był mój pierwszy transport humanitarny do Polski

do Zielonej Góry, po nim nastąpiły następne. Liczy się je w dziesiątkach, a może i w setkach. Wiedziałem, że nie mogę przestać pomagać. Tego oczekiwano ode mnie, przychodziły listy z Zielonej Góry i okolic, ze szpitala, z parafii, od osób prywatnych z prośbami o niezbędne materiały opatrunkowe, lekarstwa, urządzenia medyczne, żywność itd. Od lutego 1982 r., mieszkając już w Verden, do organizowania pomocy przyłączyła się Małgorzata. Za pośrednictwem mediów apelowaliśmy o przekazywanie darów rzeczowych i pieniędzy. Wkładaliśmy towar do kartonów, przygotowaliśmy spisy wymagane na granicy i po pracy w piątek wieczorem ruszaliśmy do Zielonej Góry. W czasie stanu wojennego dostarczyliśmy dary, których wartość określa się w setkach tysięcy euro. Do szpitala wojewódzkiego i podległych mu jednostek, do zakładu opiekuńczo-leczniczego dla dzieci z niedorozwojem w Klenicy koło Bojadół, prowadzonego przez siostry zakonne, do pogotowia opiekuńczego dla dzieci, do parafii katolickich i ewangelickich, do innych placówek i organizacji. Otrzymywaliśmy podziękowania, dyplomy i medale. Jednak najbardziej cieszą nas rysunki dzieci z domów dziecka i zakładów opiekuńczych.

W późniejszych latach aż do stałego przyjazdu do Zielonej Góry w roku 2010 organizowałem pomoc finansową, szukając sponsorów w Niemczech. Na przykład udało mi się zdobyć pieniądze na remont sal operacyjnych szpitala wojewódzkiego, zniszczonych podczas wybuchu pary, czy na odrestaurowanie Wieży Głodowej. Pomagałem finansowo powodziarom, a nawet wojewodzie, który otrzymane pieniądze przeznaczył na poprawę infrastruktury rzecznej na Odrze.

Pomoc humanitarna w czasie stanu wojennego, finansowanie projektów i partnerstwo miast to mój wkład w rozwój Zielonej Góry. Za to zostałem odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej i otrzymałem honorowe obywatelstwo Zielonej Góry. Proszę uwierzyć, że Zielona Góra i jej mieszkańcy stali się bliscy mojemu sercu.

W czasie przyjazdów pomocowych do Zielonej Góry poznaliśmy z żoną wielu wspaniałych ludzi, nawiązaliśmy liczne kontakty i przyjaźnie. Niektóre trwają nadal. Zawsze

byliśmy serdecznie witani i przyjmowani, zapraszano nas do domów na uroczystości rodzinne i spotkania przyjacielskie. Wielu zielonogórzan na nasze zaproszenia przyjeżdżało do Verden. W ramach współpracy między towarzystwami niemiecko-polskim w Verden i polsko-niemieckim w Zielonej Górze organizowaliśmy wystawy, spotkania, koncerty, zawody sportowe, obozy językowe i wiele innych. Działając w stowarzyszeniach międzynarodowych w Hanowerze i Kolonii, utrzymywaliśmy kontakty z przedstawicielami Zielonej Góry i instytucjami. Byliśmy zapraszani na takie uroczystości miejskie, jak na przykład Winobranie. Jednak głównym celem naszej współpracy było nawiązanie i utrzymywanie przyjacielskich kontaktów między Polakami i Niemcami a przede wszystkim partnerstwo Verden w Niemczech i Zielonej Góry w Polsce. Umowa o współpracy obu miast została podpisana w 1993 r. Dokumenty, wycinki prasowe i zdjęcia potwierdzające naszą pomoc oraz działalność na rzecz współpracy niemiecko-polskiej przekazaliśmy do Archiwum Państwowego w Zielonej Górze.

W 2008 r., mieszkając jeszcze w Verden, wydałem pierwszy album „Zielona Góra moje ulubione miasto / Meine Lieblingsstadt”. Po wielu latach, znając piękne zakątki tego miasta, przegotowałem album prezentujący i promujący miasto w Polsce i poza granicami. Album ten wielokrotnie wznawiałem, miał wielu czytelników i sympatyków, a pieniądze z jego sprzedaży przekazywałem zakładowi opiekuńczo-leczniczemu w Klenicy.

Decyzja wyjazdu na stałe do Zielonej Góry rodziła się latami.

Małgorzata i ja snuliśmy plany, czym się zajmiemy po przyjeździe do Polski. Wszystko, co przychodziło nam do głów, traktowaliśmy z radością i widzieliśmy w różowych kolorach. Z urodzenia jestem Ślązakiem, więc jechałem tam, skąd pochodzą moi przodkowie. Wiedziałem, że mam przyjaciół, na których mogę liczyć, znajomych, którzy mnie lubią i szanują, poza tym w Polsce jest rodzina Małgorzaty.

W Verden pożegnanie było długie i serdeczne. Krewni i znajomi przychodzili z prezentami. Niektórzy odradzali

wyjazd. Ponieważ rzeczy zostały spakowane i spedycja zamówiona, wyjazd był nieodwołalny. Chcieliśmy oboje pogłębiać kontakty i przyjaźnie, spędzać więcej czasu z bliskimi i rodziną. Będąc fotografem, marzyłem o nowych albumach pokazujących piękno tego regionu.

Jednak rzeczywistość okazała się inna, brutalnie oczywista, a ludzie zabiegani i myślący wyłącznie o sobie. Nie mieli czasu dla nas ani dla naszych spraw. Problemy dnia codziennego dla Polaków drobiazgowo, dla nas z innego świata często były nie do pokonania. Znając zaangażowanie, aktywną i różnorodną pracę społeczeństwa niemieckiego, chciałem się angażować tak jak do tej pory. Działam w miejscu zamieszkania, aby wszystkim żyło się lepiej, miejscowość była zadbaną, ładną i przyciągała turystów. Na drodze stanęła polska mentalność i rzeczywistość. Zależało mi na integracji tam, gdzie mieszkam, dlatego zacząłem wspomagać finansowo przedszkole w Zatoniu, zaangażowałem się przy organizacji festynu rodzinnego. Robiąc zdjęcia do pierwszej publikacji o Zielonej Górze, zwiedzałem okolice, widziałem zapuszczony i zarosnięty chwastami park i rozsypującą się ruinę pałacu. Chciałem przy pomocy sponsorów i pieniędzy z Niemiec odbudować zatoński pałac, aby służył ogółowi, na przykład na spotkania młodzieży z obu stron granicy. Widziałem, w jakim stanie są drogi, zamknięty i opuszczony budynek poczty, dawny browar. Dziwiłem się, że nikt tego nie widzi i nic nie robi, żeby to zmienić. Ulice nie miały nazw, na domach były tylko numery, z czym wiązał się taki problem, jak odnalezienie mojej firmy. Poszedłem do Urzędu Gminy w Zielonej Górze, tam dostałem plan Zatonia i odpowiedź, że mogę sam przygotować propozycję nazw ulic. Propozycję próbowałem przedstawić na zebraniu wiejskim, ale moich intencji mieszkańcy nie zrozumieli. Byli nawet tacy, którzy krzyczeli, że Niemiec nie będzie nimi rządził.

Przestałem się angażować. Wiem i rozumiem, że integracja musi być obustronna, że nie wystarczy moja dobra wola. Teraz nasze kontakty ograniczają się do tych osób, które Małgorzata i ja dobrze znamy i które są nam przychylnie. Mamy z nimi wspólne tematy i podejmujemy wspólne przedsięwzięcia. Swoją czas i siły poświęcam temu, co najbardziej lubię. Fotografii. Przygotowywaniu i wydawaniu albumów. Powstały między innymi prace „Ziemia Lubuska”, „Sanktuarium w Otyniu”, „Gubin – Guben”. Wydałem kolejny album „Nowa Zielona Góra – moje ulubione miasto”, wznowiony w roku 800-lecia miasta. Piszę wiersze, w nich opisuję zdarzenia, przeżyte chwile, kontakty międzyludzkie i moją integrację w nowym miejscu. Dwujęzyczne książki wychodzą rok po roku, na ogół podobają się czytelnikom, o czym świadczy to, że ludzie je kupują dla siebie i jako upominki dla swoich bliskich za granicą. Bywam zapraszany na spotkania autorskie w bibliotekach i domach kultury, gdzie czytam swoje wiersze zebrane w tomikach „Myśli” i „Serce i dusza”. Prezentuję swoje prace fotograficzne ukazujące Zieloną Górę, jej okolice i mieszkańców. Otrzymuję zaproszenia na konferencje i wykłady dotyczące stanu wojennego i pomocy, jaką organizowałem razem z moją żoną Małgorzatą z Verden do tego miasta.

Od roku 2010 mieszkam w Zielonej Górze, ale nie wiem, czy jestem zielonogórzaninem. O to należy zapytać mieszkańców. Ja mam wrażenie, że jestem postrzegany jako osoba egzotyczna.

Współpraca Małgorzata Hellmann

Francuskie winogrona

Z dużym opóźnieniem przeczytałem 12 numer „Na Winnicy” z tekstem Tomasza Kowalskiego na temat „Winiarskich związków z Francją”. Ucieszyłem się po tej lekturze, bo wydaje mi się, że mogę dorzucić pewien współczesny drobiazg do opisywanej historii. Z tym, że opieram się – w tym, co piszę – tylko na ustnych przekazach usłyszanych w Wilkanowie. Dlatego byłoby ciekawe i wskazane, żeby fachowcy w tej materii, czyli T. Kowalski, Mirosław Kuleba lub Przemysław Karwowski zbadali i wyjaśnili rzecz naukowo. Zresztą P. Karwowski został w sprawę już częściowo wciągnięty.

Tuż po drugiej wojnie do Polski została zaproszona, zachęcona do osiedlenia i pracy, spora grupa polskich górników osiadłych przed wojną we Francji i Belgii. Jako fachowcy byli wręcz pożądani w zniszczonym kraju, który po przesunięciu granic na zachód zyskiwał kopalnie węgla, huty itd. Ci ludzie, kojarzeni z podobnymi losami Edwarda Gierka, potocznie bywali nazywani „francuskimi komunistami”, co niekoniecznie musiało być prawdą. Wśród nich zapewne znajdowały się osoby, może całe rodziny, które nad Sekwaną i Loarą uprawiały winorośle. Ze szczepkami przyjechały do Polski i tu je zasadziły.

Ze 30 lat temu wszedł na moje podwórko starszy pan, podszedł do rosnących tu krzewów latorośli i opieprzył mnie, że „wino łozy przerastają, nie są obłamywane”, i nawet zaczął mi demonstrować owo obłamywanie. Trochę się zirytowałem szarogęsieniem tego człowieka, ale zachowałem cierpliwość. Tym bardziej że na winorośli zupełnie się nie znałem i to, co rosło traktowałem jedynie jako sympatyczną enklawę zieleni wśród murów zamkniętego budynkami podwórza. Ów człowiek rzucił prawdopodobnie parę luźnych zdań, z których – niestety, dziś nie jestem pewien – mogło wynikać, iż on te winorośle kiedyś posadził na prośbę moich poprzedników, którzy mieszkali w tym miejscu od lat 50. do 90. XX wieku. A może one rosły wcześniej, były poniemieckie? Nie pamiętam, a wspomniana osoba już nie żyje. Po tej rozmowie zasięgnąłem języka i wtedy wyszli mi ni z tego, ni z owego „komuniści z Francji”. Czy oni zasiedlali Wilkanowo? Może kilka rodzin faktycznie tu trafiło, gdyż koło wsi istniały kopalnie. Tu mogliby się wypowiedzieć historycy, np. prof. Zbigniew Bujkiewicz. W każdym razie po tej wizycie zainteresowałem się winoroślą i wraz z żoną zaczęliśmy dbać o nasze krzewy.

Po kilku dekadach sprawa historycznych winorośli niespodziewanie nabrała nieprzyjemnego wydźwięku. Otóż dom obok (ściana stanowi granicę posesji, a dalej jest nią płot w ogrodzie) zasiedlił jakieś trzy lata temu obywatel, któremu zaczęły przeszkadzać nasze francuskie winorośle. W maju 2023 r., pod naszą nieobecność, wyciął część jednego krzewu, reszta zwiędła. Sprawa trafiła na policję, do prasy („Gazeta Wyborcza”), zaprosiłem też na oględziny (ocena szkód) prezesa fundacji winiarskiej P. Karwowskiego. Według jego opinii przynajmniej jeden z naszych krzewów można określić jako odmianę szlachetną. Dlatego być może warto, zanim obudzi się policja, a obywatel zza płotu wytnie nam rzadkie nasadzenia latorośli, żeby wymienieni wyżej fachowcy zechcieli zainteresować się tym, co jeszcze rośnie u nas na podwórku. A nuż okaże się, iż można dopisać nowy rozdział do „Winiarskich związków z Francją”?

Eugeniusz Kurzawa

Nasze jesienne gale: literacka, przyjacielska i jubileuszowa

Tradycyjnie pod koniec listopada w sali im. dr. Jana Muszyńskiego w Muzeum Ziemi Lubuskiej odbyła się gala literacka zorganizowana przez zielonogórski oddział Związku Literatów Polskich i nasze stowarzyszenie. W połowie grudnia, w dziesięciolecie naszego stowarzyszenia, do sali Witrazowej w tej instytucji zaprosiliśmy osoby wyróżnione tytułem Przyjaciół Zielonej Góry.

W obu wydarzeniach była mowa o dziesięcioleciu Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, które 18 listopada 2013 roku odbyło zebranie założycielskie. Trzy miesiące później zostało zarejestrowane w Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze. O dorobku Winnicy, jak popularnie bywa nazywane nasze stowarzyszenie, nie ma było w poprzednim numerze („To wszystko z miłości do miasta”). Przypominamy, że przyznajemy nagrodę literacką Winiarka, honorujemy tytułem Przyjaciół Zielonej Góry, wydajemy czasopismo „Na Winnicy” i książki, organizujemy konkurs literacki o tematyce zielonogórskiej, mamy udział w organizowaniu konkursu na rysunek satyryczny, urządzamy wystawy fotograficzne i plastyczne, prowadzimy spotkania w ramach cyklu „Rozmowy o Zielonej Górze”.

Gala literacka zgromadziła piszących i czytających z całego Środkowego Nadodrza oraz przedstawicieli administracji województwa i miasta. Wśród nich byli laureaci i osoby nominowane do najważniejszych nagród literackich w regionie.

powojennych w Zielonej Górze. Odbierając nagrodę, autorka powiedziała, że mimo iż powieść wyszła w 2018 roku, czytelnicy ciągle piszą do niej listy i dzielą się wrażeniami. Do zbiorowej Winiarki kandydowały trzy stowarzyszenia. Kapituła wyróżniła tą nagrodą Forum-Art. Członkowie tego stowarzyszenia piszą, muzykują, wystawiają własne prace fotograficzne i plastyczne oraz pokazują produkcje filmowe. Forum-Art jest wydawcą 23 książek o tematyce zielonogórskiej, wśród nich takich jak „Albert Severin. Pierwszy architekt Grünbergu”, „Ilustrowana kronika Zielonej Góry”, „Wczoraj Grünberg – dziś Zielona Góra”, „Historia Zielonogórskiego Zagłębia Kabaretowego”. Ostatnio wydało opowieść Igora Myszkiwicza „O czarownicy i potworze: zielonogórskie procesy o czary” wyróżnioną lubuskim wawrzynem za walory edytorskie.

Na dziewiąty ogólnopolski Konkurs Literacki o Tematyce Zielonogórskiej „Z miłości do miasta” 27 autorów przysłało 18 opowiadań, 17 wierszy i esej. Najwięcej utworów stwo-



Konkurs na utwór o tematyce zielonogórskiej wygrała Katarzyna Grabias-Banaszewska



Zielonogórską Nagrodę Literacką „Winiarka” otrzymała Zofia Mąkosa

fot. Alicja Błażyńska

Do Zielonogórskiej Nagrody Literackiej „Winiarka” kandydowało czworo autorów. Kapituła pod przewodnictwem Alicji Błażyńskiej przyznała nagrodę Zofii Mąkosie. To autorka pięciu powieści historycznych wchodzących w skład cyklu „Wendyjska winnica” i „Makowa spódnica”. Nagrodę otrzymała za „Winne miasto”, którego akcja dzieje się w pierwszych latach

rzyli zielonogórzanie. Pozostali to mieszkańcy między innymi Ostrołęki, Sosnowca, Wrocławia, Koszalina, Poznania, Piły, Pyskowic, Dąbrowy Górniczej. Komisja – prof. dr hab. Marta Ruszczyńska, Eugeniusz Kurzawa i Alfred Siatecki – główną nagrodę przyznała Katarzynie Grabias-Banaszewskiej z Zielonej Góry za opowiadanie „Spinka” (czyt. str. 18-21). Do

nagrody komisja nominowała cykl poetycki „Zielona Góra – archipelag światła i cienia” (czyt. str. 22) Arkadiusza Stosura z Nowego Sącza i fragment powieści „Babcia w błękicie” Marii Jolanty Fraszewskiej z Zielonej Góry

Od 2011 r. zielonogórski oddział ZLP przyznaje Nagrodę Literacką im. Andrzeja K. Waśkiewicza (do 2017 r. była Lubuską Nagrodą Literacką dla najbardziej obiecującego młodego pisarza). Komisja pod przewodnictwem prof. dr hab. Małgorzaty Mikołajczak nominowała do tej nagrody autorów następujących książek: Marię Jolantę Fraszewską za tomik poetycki „Posypana wiatrem”, Marcina Radwańskiego za powieść „Leila”, Grażynę Rozwadowską-Bar za zbiór poetycki „Obudziłam wiersze” i Czesława Sobkowiaka za zbiór wierszy „Zanim spadnie śnieg”. Wręczając główną nagrodę Cz. Sobkowiakowi Anna Sobecka, wdowa po Andrzeju K. Waśkiewiczu, powiedziała: Przyjechałam na tę galę z ogromnym wzruszeniem. Miasto jest dla mnie ważne, ale ważniejsza jest pamięć o moim mężu.

Laur im. Janusza Koniusza to statuetka przyznawana przez oddział ZLP. Córka patrona Donata Wolska powiedziała, że jest to nagroda poświęcona nie tylko jej ojcu, lecz i tym twórcom, którzy odeszli z tego świata. Laur otrzymali: wybitna poetka, pisarka i tłumaczka dr Urszula Benka z Wrocławia oraz poeta i tłumacz Krzysztof Jeleń z Głogowa, oboje związani z zielonogórskim środowiskiem literackim.

W trakcie gali miała miejsce promocja zbioru opowiadań „Nad głową wisi zielone słońce” Marcina Mielcarka, zwycięzcy ubiegłorocznego konkursu literackiego. Uczestnicy spotkania otrzymali najświeższe numery czasopism „Pasje Literackie” i „Na Winnicy”.

Obecna na uroczystości wicewojewoda lubuska Olimpia Tomczyk-Iwko odznaczyła dr. Włodzimierza Kwaśniewicza Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i dr. Roberta Rudiaka Brązowym Krzyżem Zasługi.

Galę ubarwiła śpiewem i obrazami Danuta Urbańska.

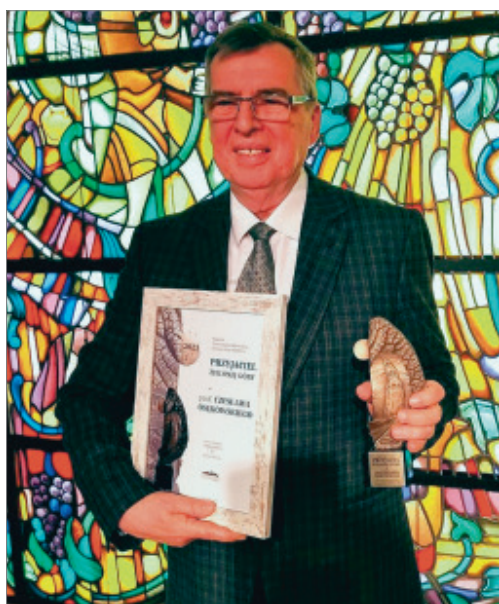
W połowie grudnia nasze stowarzyszenie świętowało swoje dziesięciolecie. Było podsumowanie działalności i życzenia. Kilkaście osób spośród sześćdziesięciorga członków

prezydent Zielonej Góry wyróżnił swoją nagrodą honorową. Złoty medal otrzymali: Ryszard Błażyński, dr Robert Rudiak, Franciszek Runiec, dr hab. Ryszard Zaradny i prof. dr hab. Jerzy Żaba. Medalem srebrnym prezydent nagroził: dr Izabelę Korniluk, dr hab. Roberta Skobelskiego i dr Alinę Polak-Woźniak. Medal brązowy przyznał: Halinie Kamińskiej, Sławomrowi Kostrzewskiemu i prof. dr hab. Marcie Ruszczyńskiej. Wręczając odznaczenia zastępca prezydenta Zielonej Góry dr Dariusz Lesicki powiedział, że jest to „wyraz uznania za osiągnięcia mające znaczenie dla miasta Zielona Góra”.

Od trzech lat stowarzyszenie przyznaje tytuł Przyjaciela Zielonej Góry. Jest on przyznawany osobom i instytucjom mającym doniosły wpływ na rozwój i kreowanie pozytywnego wizerunku miasta. Kapituła pod przewodnictwem Ryszarda Błażyńskiego rozpatrzyła blisko 20 wniosków. W 2023 r. otrzymał go prof. dr hab. Czesław Osękowski – historyk i politolog związany z Uniwersytetem Zielonogórskim, w latach 2005-2015 rektor tej uczelni. Jest autorem m.in. takich książek: „Pionierzy w mundurach na Ziemi Lubuskiej”, „Dziesięć lat transformacji ustrojowej w Polsce”, „Wybory do sejmu z 19 stycznia 1947 roku w Polsce”, „Stan wojenny na Ziemi Lubuskiej”. Kierował zespołem ds. połączenia miasta i gminy Zielona Góra. Był przewodniczącym komitetu organizacyjnego 800-lecia Zielonej Góry i 700-lecia nadania praw miejskich.

Zbiorowym Przyjacielem Zielonej Góry została Zielonogórska Spółdzielnia Mieszkaniowa, najstarsza taka wspólnota w mieście, założona w 1958 r. ZSM zarządza 14,1 tys. mieszkań w 252 budynkach, w tym 61 historycznych, w których mieszka 23,3 tys. zielonogórczan. Poza gospodarowaniem lokalami spółdzielnia prowadzi dom kultury, organizuje imprezy dla mieszkańców. Odbierając statuetkę jej prezes Dariusz Maćkowiak powiedział, że mimo iż spółdzielnia zarządza starzejącymi się zasobami, są one ciągle modernizowane, zapewniają spokój, bezpieczeństwo i niezłe warunki mieszkania oraz nie za wysokie koszty.

Tę galę umilili śpiewem i muzyką studenci uniwersyteckiego Instytutu Muzyki pod kierunkiem dr hab. Marzanny Rudnickiej.



Tytułem i statuetką Przyjaciela Zielonej Góry stowarzyszenie uhonorowało prof. dr. hab. Czesława Osękowskiego



Dariusz Maćkowiak podziękował stowarzyszeniu za wyróżnienie Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej tytułem Przyjaciela Zielonej Góry

Od jesieni do wiosny

„Rozmowy o Zielonej Górze” – to cykl spotkań prowadzonych przez nasze stowarzyszenie przy wsparciu biblioteki im. Norwida z okazji 700-lecia nadania praw miejskich. W 2023 r. odbyło się dziewięć spotkań. Na pierwszym omawiano życie teatralne w mieście, na kolejnych między innymi życie muzyczne, bioróżnorodność, historię środków masowego przekazu. Gościem ostatniego spotkania był komendant miejski policji, który odpowiadał na pytania dotyczące bezpieczeństwa w Zielonej Górze. Cykl w 2024 r. otworzyło spotkanie z dr. hab. Danielem Kotelukiem i dr. Przemysławem Góralczykiem na temat życia religijnego w mieście.

Prof. dr hab. Małgorzata Mikołajczak z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego, wiceprezesa Międzynarodowego Stowarzyszenia Studiów Polonistycznych, prezeska Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, została członkinią Komitetu Nauk o Literaturze PAN na kadencję 2024-2027. To kolejna kadencja zielonogórzanki w tym gremium. Podczas obchodów 60-lecia Lubuskiego Towarzystwa Naukowego otrzymała Złoty Medal jako Nagrodę Prezydenta Zielonej Góry.

Izabela Sak – malarka i prof. dr hab. Leszek Jerzak – dyrektor Instytutu Nauk Biologicznych Uniwersytetu Zielonogórskiego otrzymali Odznaki Honorowe Za zasługi dla Województwa Lubuskiego.

Dr Robert Rudiak, prezes zielonogórskiego oddziału Związku Literatów Polskich, otrzymał Nagrodę Kulturalną Marszałka Województwa Lubuskiego m.in. za to, że „od ponad 30 lat zajmuje się literaturoznawstwem i historią literatury regionalnej”.

Lubuska Regionalna Organizacja Turystyczna „Lotur” wyróżniła nasze stowarzyszenie certyfikatem i statuetką Lubuska Perła Turystyczna za zadanie „Zatonie – zielonogórski Wersal”.

Dom producencki TFP kupił prawa do ekranizacji powieści „Matnia” Przemysława Piotrowskiego. Wydanie



PRZEKAŻ 1,5 PROCENT

Każdy może wesprzeć Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, przekazując 1,5% podatku za 2023 r. za pośrednictwem Związku Lubuskich Organizacji Pozarządowych. W składanym do końca kwietnia br. zeznaniu podatkowym w rubryce 172, gdzie jest pytanie o numer KRS, proszę wpisać 0000169865, w rubryce 173 – podać wyliczoną kwotę i w rubryce 175 Cel szczegółowy – wpisać nazwę naszego stowarzyszenia.

Wydawnictwo Czarna Owca. OpusTV kupiła prawo do sfilmowania powieści „Prawo matki”, która ukazała się w 2022 r. Jesienią 2023 r. Czarna Owca wydała drugą powieść zielonogórzanina z cyklu z Lutą Karabiną „Nic do stracenia”. Książka ukazała się w wersji papierowej, jako ebook i audiobook, który czyta Filip Kosior. W ósemce najlepszych książek 2023 r. redakcji Glamour.pl znalazła się „La Bestia” P. Piotrowskiego. Ten sam tytuł zielonogórzanina był wśród nominowanych do Książki Roku 2023 w kategorii literatura faktu i publicystyka największego serwisu o książkach Lubimyczytac.pl. Zajął drugie miejsce.

Pod koniec 2023 r. wydawnictwo Vectra wydało powieść „Dwunasty” Aldony Reich. Książka wyszła w wersji papierowej, elektronicznej i jako audiobook, który czyta Tomasz Urbański. Jej akcja rozgrywa się na ulicach współczesnej Zielonej Góry.

Powieść Krzysztofa Koziółka „Osaczony”, opublikowana przez zielonogórskie wydawnictwo Manufaktura Tekstów, ukazała się jako ebook i audiobook w międzynarodowym wydawnictwie Lind & Co. Czyta Jakub Kamieński. Jej akcja dzieje się współcześnie w Zielonej Górze.

„Śliwki w czekoladzie” to tytuł zbioru tekstów poetyckich Roksany Bach, wydanego jesienią 2023 r. przez nasze stowarzyszenie w serii Winnica Debiuty.

Na początku 2024 r. wydawnictwo Saga Egmont wydało wersję elektroniczną zbioru współczesnych opowiadań Alfreda Siateckiego „Pokuta mojego dziadka”. Wydanie na papierze ukazało się jesienią 2023 r. w naszej oficynie.

30 października prezydent Zielonej Góry Janusz Kubicki spotkał się z członkami zarządu naszego stowarzyszenia. Okazją było 10-lecie TMZG „W”. Przypominamy, że zebranie organizacyjne stowarzyszenia odbyło się w listopadzie 2013 r. Do rejestru stowarzyszeń zostało wpisane w połowie lutego następnego roku.

Od pięciu lat TMZG „W” czyni starania dotyczące wydania encyklopedii Zielonej Góry. Zespół autorski czeka na sygnał. Jego pracę wstrzymuje brak decyzji w sprawie pomocy finansowej ze strony administracji miasta. Wprawdzie cztery lata temu podczas uroczystości wręczenia nagród kulturalnych prezydent J. Kubicki poparł tę inicjatywę, ale na tym się skończyło. Ostatnio coś zaczyna się zmieniać. Oby skutecznie.

Na zaproszenie Towarzystwa Ziemi Głogowskiej przedstawiciele naszego stowarzyszenia dr hab. Ryszard Zaradny i A. Siatecki uczestniczyli w forum regionalistów „Małe ojczyzny na styku regionów” zorganizowanym z okazji 30-lecia „Encyklopedii Ziemi Głogowskiej” (czyt. str. 42). Podczas spotkania z okazji 60-lecia LTN w Zielonej Górze A. Siatecki zaprezentował dziesięcioletnią działalność naszego stowarzyszenia.

Ku pamięci



W tym domu przyszedł na świat 28 czerwca 1865 roku poeta, prozaik, dziennikarz, podróżnik, współtwórca podwalin teoretycznych kabaretu literackiego

In diesem Haus wurde am 28. Juni 1865 der Dichter, Prosaschriftsteller, Journalist, Weltreisende, Mischöpfer der theoretischen Grundlagen des literarischen Kabarets geboren

OTTO JULIUS BIERBAUM
1865-1910

"Humor polega na tym, by śmiać się mimo wszystko"
"Humor ist, wenn man trotzdem lacht"

Tablice ufundowało:
Towarzystwo Społeczno-Kulturalna Mieszkańców
Niemiecką w Zielonej Górze
2010

Zrealizowano dzięki dotacji MSWiA

Süßer dieser Gedenktafel:
Sozial-Kulturelle Gesellschaft der Deutschen
Mindelheit in Grünberg
2010

Durch die Zuwendung des Innenministeriums
konnte diese Gedenktafel verwirklicht werden


1.



TOMASZ SOBKOVIK
14 VII 1915 - 31 III 1948

PRACOWNIK SZYBOWNI WIELKOPOLSKIEJ GÓRY (1945 - 1948)
PRACOWNIK WYKONAWCZY WYDZIAŁOWY
KRAJOWY STANIE POD WIERZBĄ
WIELKOPOLSKIEJ GÓRY (1948 - 1948)

2.



W tym domu mieszkała i tworzyła

Anna Tokarska
[1936-2013]

Polowa, literatka i teoretyk literatury
Katedry Literatury i Teorii Literatury
Zielonogórskiej w latach 1964-1990
Doktoryzowała się w 1964 roku w Zielonogórze.
Długoletnia kierowniczka Zakładu Teorii Literatury i Teorii Literatury
Katedry Literatury i Teorii Literatury Zielonogórskiej.
Współautorka książki "Kultura literatury".

3.



Lech Birgfellner
13.03.1923 - 30.07.1970

W podziękowaniu
dr Lechowi Birgfellnerowi - inicjatorowi środowiska sportowego
oraz naukowego Zielonej Góry

Trenerzy i nauczyciele wychowania fizycznego,
Dyrektorzy Zespołu Szkół Ogólnokształcących
i Sportowych w Zielonej Górze,
Przewodniczący Prezydiiów Miejskich Rad
oraz Prezydenci Zielonej Góry.

Zielona Góra, 2018 r.

4.



W tym domu mieszkał i tworzył

Michał Kaziów
[1925-2001]

Doktor nauk humanistycznych, pisarz, naukowiec,
publicysta, redaktor, badacz i krytyk sztuki mediewalnej,
posiadał wykształcenie w zakresie filologii klasycznej,
języka polskiego i literatury polskiej, był autorem
wielu publikacji naukowych i literackich.
Pracował w Zielonogórskiej Szkole Wyższej,
Instytucie Kultury i Sztuki, Muzeum Ziemi Lubuskiej,
Polskiego Związku Nauczycielstwa Wyższego,
Polskiego Związku Nauczycielstwa Wyższego,
Polskiego Związku Nauczycielstwa Wyższego,
Polskiego Związku Nauczycielstwa Wyższego.
Otrzymał tytuł "Lubuszczyński Roku 1987"
i tytuł "Lubuszczyński Roku 1988"

5.



W tym domu mieszkał i tworzył

Janusz Koniusz
[1934-2017]

Pisarz, dziennikarz, dramaturg, redaktor i działacz
społeczny, pionier literatury na Ziemi Lubuskiej.
Był pierwszym redaktorem "Zwiastka Literatów Polskich"
w Zielonogórze, redaktorem miesięcznika "Kwadrans"
i sekretarzem Lubuskiego Towarzystwa Kultury.
Mieszkał w Zielonogórze od 1953 roku, a w swoim
mieszkanie gościł wielu wybitnych pisarzy polskich.
Honorowy Obywatel Zielonej Góry.

6.



"Nie spoczął, zanim nie dopiął swego"

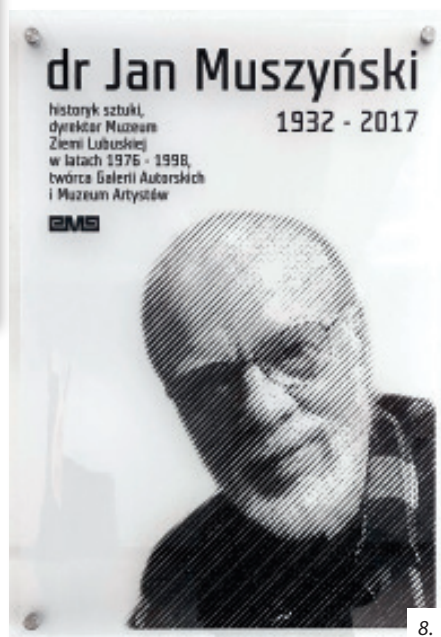
Zbigniew Majewski - "Szeryf"
15.02.1931 - 17.09.2013

Wspaniały trener,
Pomysłodawca i współtwórca tego Ośrodka,
Miłośnik koni, podróżnik i wizjoner.

Pamiętamy

Grzebię, 17 września 2014 r.

7.



dr Jan Muszyński
1932 - 2017

historyk sztuki,
dyrektor Muzeum
Ziemi Lubuskiej
w latach 1976 - 1998,
twórca Galerii Autorskiej
i Muzeum Artystów

8.



Profesor Janusz Gil
1951-2014

Pomysłodawca i wieloletni ordonik budowy
planetarium w Zielonogórze
Twórca zielonogórskiej astronomii

9.

1. ul. Kupiecka 25
2. Stary Rynek 1
3. pl. Słowiański 7
4. ul. Stanisława Wyspiańskiego 21
5. ul. mjr. Henryka Sucharskiego
6. al. Niepodległości 35
7. ul. Drzonków - Olimpijska 20
8. al. Niepodległości 15
9. ul. gen. Władysława Sikorskiego 10

fol. Alicja Błażyńska

Pierwsza encyklopedia regionalna wyszła w Głogowie

Od ponad 30 lat Głogów i przyległe miejscowości mają swoją encyklopedię. To 968 biografii, opisów miejscowości, instytucji, firm, wydarzeń napisanych przez 116 autorów, zawartych w 83 zeszytach. Od 2010 roku wychodzi Glogopedia.

W 1993 roku ukazał się drukiem zeszyt inaugurujący Encyklopedię Ziemi Głogowskiej. Jej inicjatorami albo, jak mówi prezes Towarzystwa Ziemi Głogowskiej Zbigniew Mazurek, ojcami założycielami byli prof. Henryk Rutkowski i Jerzy Sadowski. Wiceprezes stowarzyszenia Wiesław Maciuszczak twierdzi, że wtedy, kiedy rzecz się ukazała, była pierwszą encyklopedią regionalną w Polsce. I dodaje, że zeszyt inaugurujący wydawnictwo został wydrukowany „techniką, o której dziś niewiele pamięta”. Wtedy było łatwiej zgromadzić zespół autorów haseł niż zdobyć papier i wydrukować pracę. Antoni Bok uważa, że jest to „bardziej wolna trybuna autorów” niż stały zespół. Autorami są głównie głogowscy nauczyciele historii i osoby prowadzące działalność naukową na Dolnym Śląsku. Nie brakuje pasjonatów i regionalistów na co dzień wykonujących inne zawody. Wydawca, a jest nim Towarzystwo Ziemi Głogowskiej, „nie określa kryteriów doboru autorów, wychodząc z założenia, że EZG jest dostępna dla wszystkich osób, które interesują się Ziemią Głogowską i pragną swoją wiedzę przekazać ogółowi”.

Encyklopedię redaguje pięcioosobowy komitet, który za podjęte decyzje odpowiada przed radą i prezydium rady stowarzyszenia. Jego zadaniem i uprawnieniem jest ocena nadesłanych prac, dobór konsultantów oraz kwalifikacja do publikacji. Oprócz tego do zadań komitetu należy czuwanie nad całym procesem wydawniczym, od redagowania tekstów, przez skład i łamanie, po druk i rozpowszechnianie. Komitet może dobrać autorów i konsultantów, z którymi zawiera umowy wydawnicze.

W regulaminie EZG jest mowa o doborze haseł. Odbywa się to „pod kątem pełnego i komplementarnego w poszczególnych aspektach opisu Ziemi Głogowskiej”. Treść hasła nie może przekroczyć dwóch stron znormalizowanych

„formatu A5, łącznie z materiałem ilustracyjnym i literaturą (źródłem informacji)”. Jeśli autor uważa, że opis powinien zająć więcej miejsca i uzyskać zgodę komitetu redakcyjnego, „stosuje się rozłożenie na hasła cząstkowe (1, 2, 3)”.



Zdaniem Marka Górniaka, autora wielu haseł i nadzorującego poprawność językową, nie ma jednej wzorowej encyklopedii. Członek zarządu TZG i chyba najbardziej zapracowany autor A. Bok twierdzi, że są zasady pisania i redagowania haseł, których trzyma się wydawca. Jego zdaniem łatwiej jest przygotować hasło dotyczące odległej przeszłości niż ostatnich lat. I dodaje: „Nie da się napisać dobrego tekstu, nie będąc w terenie i nie rozmawiając z mieszkańcami”.

Dotąd ukazały się 83 zeszyty w formacie A5, w każdym znajduje się dziesięć haseł (ale zdarzają się odstępstwa od tej zasady). Na początku wychodziło po kilka zeszytów rocznie, od 2013 TZG wypuszcza po jednym zeszycie. W ciągu 30 lat, jakie upłynęły od wydania zeszytu nr 1, 116 autorów przygotowało

968 haseł. W większości dotyczą one Głogowa. W jubileuszowym zeszycie 83 oprócz takich haseł jak „Stowarzyszenie Głogowska Edukacja Kresowa”, „Głogowskie szpitale do 1945 roku”, „Dominika von Gillern”, „Walther Schade” czy „Telemach Pilitsidis” są artykuły dotyczące miejscowości położonych na ziemi głogowskiej, na przykład „Bogomice – historia do 1945 roku”, „Brzostów – historia po 1945 roku”, „Kłobuczyn – historia do 1945 roku (1. Średniowiecze)”. Wydawca wyjaśnia, że ziemię głogowską traktuje jako „teren powiatu głogowskiego w latach 1932-1954”. Reforma administracyjna w 1950 r. spowodowała utworzenie województwa zielonogórskiego i zmiany na mapie powiatów. TZG twierdzi, że to doprowadziło do odłączenia „peryferyjnie położonych miejscowości i postępujące osłabienie więzów. Bytom Odrzański, Siedlisko i Sława zrosły się z województwem zielonogórskim. Polkowice znalazły się w orbicie rosnącego w siłę Lubina, a obecnie stały się siedzibą odrębnego powiatu. Kilka miejscowości zasiliło powiaty Góra i Wschowa. Reasumując, Ziemia Głogowska

znalazła się po reorganizacji administracyjnej w 1975 r. w obrębie trzech, a obecnie dwóch, województw”. Zeszyty EZG docierają do szkół i bibliotek w powiecie głogowskim oraz do wiodących bibliotek w kraju, a także do stowarzyszeń regionalnych i ośrodków naukowych. Można je kupić w głogowskich księgarniach.

Wydanie papierowe ma swoją wersję elektroniczną, to Glogopedia (www.glogopedia.org). Jak długo będzie się ukazywała edycja papierowa, TZG tego nie określiło. Zdaniem członków komitetu redakcyjnego „w przyszłości to właśnie Glogopedii przypadnie rola tego głównego medium”.

Wydanie 83 zeszytów EZG na papierze było możliwe dzięki wsparciu finansowemu głogowskiego samorządu.

AS